RODZINA polska



KATEDRA W PŁOCKU

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

WARSZAWA

ROK X PAŹDZIERNIK 1936

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

BŁOGOSŁAWIONE OCZY...

W ciszy wiejskiego kościółka, o wczesnej, niedzielnej godzinie, czyta ksiądz ewangelię. Nic nie przerywa uwagi wiernych, chyba tylko lekki szelest drzew cmentarnych zza okien świątyni i szczebiot ptaszęcy. W tę ciszę skupioną padają od ołtarza słowa Chrystusa, wypowiedziane przed wiekami:

„Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie i błogosławione uszy, które słyszą, co wy słyszycie. Wielu bowiem królów i proroków pragnęło ujrzeć, co wy widzicie, a nie ujrzeli i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli" (Łuk. X, 23).

Słowa Chrystusa są prawdą — wczoraj, dziś i na wieki. Ale każda prawda, w zastosowaniu do świata ograniczonego, posiada swoje granice. Można jej wskazać wyraźne i określone warunki, w których ona się iści, jako też okoliczności, które ją wniwecz obracają. Podlegały tym prawom także „oczy i uszy", nazwane przez Chrystusa błogosławionymi.

Bardzo wielu współczesnych widziało Go nie raz, ale nawet często, stykało się z Nim osobiście. Wszystkie niemal osiedla Palestyny Zbawiciel odwiedził utrudzoną własną stopą, dotarł za Jordan, i do Tyru i Sydonu. Trudno Go było nie widzieć. Stumilowa wieść biegła przed Nim, uskrzydlona sławą Jego cudów. Zwracały się ku Niemu wszystkie oczy, wskazywały nań wszystkie ramiona, usta dziecięce wołały Mu: „Hosanna!" Tych, co Go słuchali, zamknął ewangelista w znamiennej cyfrze: — rzesza nieprzeliczona...

Pośród tej rzeszy napewno widział Go i słyszał Annasz, Kajfasz, Piłat i Herod, bo Go przesłuchiwali w Wielki Piątek. I widywały Go stale co dzień, oczy Judasza... A przecież oczy te i uszy nie były „błogosławione". Nie odniosły dla siebie żadnego pożytku, nie uszczknęły żadnej łaski z tego źródła, które na świat wytrysnęło „pełne łaski i prawdy..." A takich, jak oni, było bardzo wielu. Krzyż i grób Zbawiciela stały się jasnym probierzem i wykazały ich zawrotną, nieprawdopodobną liczbę: — większość Izraela!

Tylko czyste oczy Mirjam, Jego Matki i przybranego Ojca, św. Józefa, były błogosławione... Tylko oczy i uszy Jego wiernych apostołów i uczniów i wyznawców były naprawdę błogosławione...

Spotkać się można dzisiaj dość często pośród katolików, zwłaszcza gorliwszych i praktykujących, z pełnym tęsknoty serdecznej powiedzeniem: „Ach, mój Boże! Gdybym ja mógł, gdybym ja mogła żyć za czasów Chrystusa Pana! Widzieć Go na własne oczy, oglądać chwałę Jego Przemienienia, patrzeć na cuda przezeń dokonywane, słyszeć na własne uszy wdzięk, mądrość i słodycz Jego głosu! Jakże wówczas żywą byłaby moja wiara! Jak blisko pochyliłyby się nade mną niebiosa"!

Nawiedza czasem dusze ludzkie taka tęsknota, podobna do tęsknoty królów i proroków Izraela przed przyjściem Chrystusa Pana. Tęsknota błogosławiona".

Ale zwrócić trzeba koniecznie uwagę, że nie samo widzenie bezpośrednie, ani samo słyszenie Chrystusa stanowiło o tak pożądanym błogosławieństwie dla dusz. Nic nie pomogło Herodowi widzenie Chrystusa, ani też Kajfaszowi, że na swe pytanie: „Czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga błogosławionego?" usłyszał odpowiedź: „Tyś powiedział. Jam jest!" — Zapewne, duże wartości ludzkie posiadała w sobie postać, głos, blask oczu Zbawiciela — tych wartości my dziś nie mamy na swe usługi. Ale cała prawda, jaką przyniósł światu Chrystus, i cała pełnia łaski, jaką nam darował, jest tak samo pełna dziś, jak była pełna przed dwudziestu wiekami. Tylko sposób jej podania wówczas był w całej pełni „człowieczy", a dziś jest — powiedzmy — dziesięć razy mniej człowieczy. Więcej żyć musimy wiarą, mniej widzeniem i słyszeniem.

Bo, zaiste, nie widzenie, lub słyszenie decydowało o czerpaniu ze zdrojów Zbawiciela, tylko żywe zainteresowanie się Jego Osobą, nauką, tylko oddanie Mu swego serca. Tak uczynili apostołowie i pierwsi uczniowie, tak czynili z biegiem wieków święci. Wszyscy oni żywo zainteresowali się prawdą i łaską, przyniesioną przez Chrystusa światu, a choć późniejsi święci nie widzieli Go oczyma ciała, ani słyszeli na własne uszy, nic to jednak im nie przeszkodziło w ukochaniu nad życie Jego nauki i Jego Osoby.

Serce, gorąco miłujące, jednakowo doń przylgnie uwinionego w pieluszki, jak do spowiniętego białym obłoczkiem postaci chleba. A łaskę i prawdę, których pełnię On piastuje i podaje każdemu, każda dusza w miarę pragnień swoich otrzymać może w dużej, większej, bardzo wielkiej mierze. Niechaj tylko rozszerzy złote, czyste naczynie serca swego, a doświadczy hojności Chrystusowej, równej wylaniu łask na Taborze.

W dziedzinie religijnej, w dziedzinie stosunku naszego do Boga, rzecz się ma podobnie, jak w dziedzinie narodowości i umiłowań ojczystych.

Kolonie Polaków rozsiadły się po całym świecie, między innymi jest liczna kolonia polska np. w Charbinie. I oto pomyślmy sobie, że ktoś z Polski przyjeżdża do Charbina, a idąc ulicami miasta słyszy nagle grę na fortepianie. Usłyszał i drgnął. Przez otwarte okna pięknego gmachu SS. Urszulanek dolatuje najwyraźniej melodia: „Jeszcze Polska nie zginęła..." Wędrowiec staje zdumiony, wzruszony, gotów uszom własnym nie wierzyć. Ale gdzież tam! To nie złudzenie. Silne, żywe, i jakby soczyste dźwięki strun fortepianowych płyną niepowstrzymaną falą, głosząc chwałę dalekiej, ukochanej Ojczyzny...

Tysiąc Chińczyków przejdzie, usłyszy tę samą melodię i nawet nie spojrzy w okna Gimnazjum im. Sienkiewicza. Przechodzić będą tysiące Japończyków, Mongołów, Hindusów. Niczyje serce cieplej w piersi nie uderzy. Tylko Polaka żywo ten hymn interesuje, bo ta melodia, ta pieśń to tętno jego serca, to dusza jego duszy, to najdroższe na ziemi jego ukochanie. Symbol Ojczyzny — Polski. W jednym dźwięku w splocie kilku nut, odnajduje dusza Polaka całą Polskę...

Podobnież i dusza, miłująca Boga-Człowieka, w jednym znaku, w jednym dźwięku wiary, odnajduje Go całego, z pełnością Łaski i Prawdy. *Jan Czar.*

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK X. WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1936 Nr 10.

WIZJA LEPSZEJ POLSKI

Dwa fakty rzucają się w oczy obserwatorowi stosunków w dzisiejszej Polsce: ubóstwo gospodarcze i kulturalne naszego społeczeństwa oraz olbrzymie skłócenie i egoizm jednostek, koterii i warstw społecznych.

Ze stanu tego wyprowadzić nas może jakaś idea, która postawi przed oczy społeczeństwa wizję lepszej Polski.

Po obu naszych granicach toczy się bój bój z Bogiem — toczy go komunizm Sowietów, toczy go neo-poganizm narodowo-socjalistycznych Niemiec. Bolszewia a z nią i Niemcy głoszą, że dobrem jest tylko to, co stoi na straży państwa, co służy władzom państwa.

Czy Polska ma w tej walce zła przeciw dobru stanąć na uboczu? O ile nie chce wpaść w orbitę jednego lub drugiego prądu, bolszewizmu lub hitleryzmu, musi przeciwstawić tym siłom państwo chrześcijańskie, na którego straży stanie moralność z 10 przykazaniami na czele.

Mówi się dziś o potrzebie wielkiej idei w Polsce, która by była symbolem tęsknot i umiłowań narodu. W prawdzie niektórzy wołają, że tą ideą ma być obrona państwa przed najazdem wroga. Ale zaraz wtedy powstaje pytanie: Jeżeli mamy bronić polskę, co jest słuszne i konieczne, to jaką Polskę, jaki kształt ta Polska ma posiadać, dla której gotowi jesteśmy oddać krew?

Chorobą naszego społeczeństwa jest dziś to, że Polacy nie wiedzą, jaką ta nowa Polska ma być, że nikt nie może dojść w tej sprawie do jasnych pojęć. W każdym stronnictwie, w każdej warstwie społecznej ścierają się ze sobą sprzeczne doktryny, dążności i interesy. Czego właściwie chcemy?



Aby znaleźć odpowiedź na to decydujące pytanie, trzeba przeniknąć do jądra tego, co się w Polsce dzieje, poprzez wzburzoną i często mylącą powierzchnię zjawisk. Tylko umiejętność takiego patrzenia na rzeczy zapewnia możność znalezienia właściwej drogi i stałość jej kierunku.

A gdy spojrzymy w głąb zjawisk życia w Polsce, wtedy zrozumiemy:

1⁰ Że rozwój sił narodu, który w 70 procentach składa się z rolników, będzie nie możliwy dokąd te warstwy rolne nie staną się opłacalne, dokąd nie zostanie przywrócona dochodowość warsztatów rolnych.

2⁰ Że rozwój sił narodu, który ma przyrost około pół miliona rocznie będzie niemożliwy, dokąd młode pokolenia, wchodzące w życie, nie znajdą pracy.

3⁰ Że rozwój sił narodu będzie niemożliwy, dokąd w wielkim przemyśle polskim 70 procent kapitału będzie własnością zagranicy.

4⁰ Że rozwój sił narodu będzie niemożliwy, dokąd Żydzi, stanowiący 10 procent ludności, prawie nieobecni w działalności wytwórczej, będą posiadali w procesach wymiany, kapitalizacji i kredytu udział, wielokrotnie przewyższający ten stosunek procentowy — dokąd nie

zostanie usunięty przerost wpływów żydowskich, przede wszystkim w gospodarstwie narodowym. (Br. J. Zdziechowski „O nowy ład".)

Gdy wnikniemy w głąb zjawisk, ponad wszystkie stronnictwa i chwilowe różnice polityczne, wtedy zrozumiemy, że tego błędnego koła, jakie się wytworzyło w dzisiejszej Polsce, nie rozerwie żadne doraźne „nakręcanie koniunktury" — lecz tylko sięgająca w daleką przyszłość przebudowa całej naszej struktury społecznej i ekonomicznej.

A więc potrzebna jest głęboka przemiana, któraby dała Polsce poczucie siły i umożliwiła społeczeństwu normalny rozwój. Organizacje przyrostu idąc do nas, niosąc im legendę „raju komunistycznego" i hasła walki o to złudzenie. Jedynie skutecznym przeciwdziałaniem temu jest danie masom wielkiej idei, idei żywej, związanej z polskością tych mas, z ich państwowym instynktem i poczuciem narodowej dumy.

Ale na tej drodze do przebudzenia wszystkich sił państwa polskiego nie możemy na nikim się wzorować. Kierunek polityki gospodarczej, metoda walki z kryzysem musi być ustalona dla każdego kraju odrębnie. Naśladowanie tych metod przebudowy społecznej, które dawały pewne rezultaty w innych krajach, u nas mogłoby się okazać zgubne.

Musimy zatem dać Polsce taki ustrój, któryby odpowiadał zarówno duchowi narodu jak i jego historycznym zadaniom — a wtedy przebudowa społeczna u nas będzie miała gwarancję stałości i ciągłości.

A jaki jest ideał Polski? Zawiera się on całkowicie w społecznych zasadach chrześcijaństwa, które łączy w harmonijnym współżyciu indywidualizm z uniwersalizmem — rozwój jednostki, z dobrem państwa i dobrobytem społecznym.

Już Adam Mickiewicz tak określił odrębność ideału Polski: „Naród nasz", mówił on, „winien dążyć do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie dobrowolności". Do czego bowiem zmierzały wszystkie instytucje polskie, jaka tkwiła w nich myśl ukryta? Oto celem ich było rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go w podniesieniu, zmuszać, żeby coraz bardziej czuł własną godność, coraz lepiej rozumiał swoje obowiązki". (Por. „Kurs literatury słowiańskiej", Rok III).

Prof. Snitko w pracy swej: „Zarys pojęć o narodzie", mówiąc o ideale Polski według Mickiewicza, tak pisze: „Zadaniem i przewodnią ideą narodu polskiego jest wyłonienie z siebie tych zasad sprawiedliwości i dobra, które by w obecnych czasach zamętu w pojęciach politycznych mogły dopomóc do osiągnięcia wysokiego celu dobrze pojętej wolności".

Ale ta wolność, zgodnie z ideałem Polski, jeżeli nie ma się stać anarchią, jak to już było w przeszłości, musi być połączona z silną władzą, uznaniem autorytetu i karnością obywatelską. Te siły wiążące i rozkazujące działają jednak najsprawniej, gdy źródło biorą z nakazów sumienia, a nie z przymusu i gwałtu. Dlatego najpewniejszą rękojmią silnej władzy w Polsce będzie wprowadzenie przez rząd w społeczne życie zasad chrześcijańskich.

Aby słuchać prawowitej władzy, aby nieść ofiarnie swoje obowiązki wobec państwa, trzeba niejednokrotnie zaprzeć się siebie, dźwignąć się ponad naturę swoją, ponad własny egoizm — to jest trzeba się oprzeć o coś wyższego, tj. o sumienie, o głos Boga w nas przemawiający, o religię Chrystusa, która wewnętrzną wolność i osobisty rozwój łączy z porządkiem, karnością i siłą zbiorowego życia.

Tak więc od obowiązków obywateli wobec ojczyzny przychodzimy w końcu do religii Chrystusowej, jako źródła prawdziwego, bo ofiarnego patriotyzmu.

Ale ideałem Polski — zgodnie ze wskazaniami jej najlepszych synów — jest nietylko uporządkowanie własnego społeczeństwa, ale i wprowadzenie ducha ewangelii w stosunki tego świata.

Już Zygmunt Krasiński w liście do Montalemberta twierdził, że Polska — będąc przedstawicielką katolicyzmu i cywilizacji w plemieniu słowiańskim, obowiązana jest zwalczać w terenie międzynarodowym i u siebie wewnątrz kraju pierwiastek złego, pierwiastek wstecznictwa i kłamstwa, ucisku i zbrodni... A w tym celu potrzeba, aby nie tylko obywatele, ale i ministrowie stali się prawdziwymi chrześcijanami we wszystkich aktach swego życia, nietylko prywatnego, ale i publicznego.

Ideałem Polski jest silne państwo, ale nie jako cel sam w sobie, lecz jako środek do osiągnięcia pełni rozwoju jednostki. Historyk nasz Józef Szujski dowodził już, że państwo jest tylko środkiem do dopięcia wielkich, cywilizacyjnych celów i że jednostce należy dać najlepsze warunki rozwoju, wydobycia ze siebie całej treści duchowej.

„W przeszłości Polski", mówi prof. Dembiński", „tkwiła oryginalna treść, tylko jeszcze płynna i nie skrystalizowana... Polska była duchowo samodzielna wobec Wschodu i Zachodu... Zachód błądził, hodując wybujają państwowość, obejmującą żelazną obręczą ludzką istotę. Zachód do absurdu doprowadził zdrową zasadę organizacji, jak Polska do absurdu doprowadziła zbawienną zasadę wolności". (Por. Bronisław Dębiński, Szujski i jego synteza dziejów).

I wreszcie w ideale Polski leży zorganizowanie potęgi materialnej ale równolegle z potęgą ducha i charakteru. Dzisiejsza „kultura" — to przeważnie rozwój i postęp techniczny, któremu bynajmniej nie towarzyszy rozwój i postęp ducha... Ludziom dzisiejszym, chwytanym w orbitę organizacyjną potężnych państw, brak zwykle ducha Chrystusowego, ducha zaparcia i ofiary, ducha miłości i przebaczenia. Ponad państwami nowoczesnymi unosi się przymus, strach, w najlepszym wypadku fanatyzm. — Religię Chrystusową uznają dziś jednostki, ale nie uznają jej państwa i narody całe, nie ma jej w prawie i w stosunkach międzynarodowych.

Dlatego przyszło do gigantycznej wojny, a po wojnie do straszliwego kryzysu ekonomicznego i duchowego — i nie nastanie spokój i zgoda, dopóki religia Chrystusowa nie stanie się cementem międzynarodowym, spajającym ze sobą narody i państwa.

Aby Polska mogła spełnić swoje posłannictwo, musi wnieść pierwiastek chrześcijański w stosunki międzynarodowe. A uczyni to, przynosząc dziś światu nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach Chrystusa — przynosząc nową prawdę polityczną, gospodarczą i duchową sumieniu ludzkości. W poczuciu tej prawdy poniosła Polska śmierć; w zrozumieniu jej żyła w głębi swego grobu; w spełnieniu rzeczywistym i praktycznym tej prawdy danem jej będzie przyszłe życie.



Czersk Maz.



Krzemieniec.



Trembowla.



Ogrodzieniec.



Troki.



Krzyżtopór Kiel.



Odrzykoń k. Krosna.



Olesko. Zamek rodzinny Sobieskiego.



Święta Terenia od Dzieciątka Jezus.

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS

ŻYĆ MIŁOŚCIĄ

Rzekł Pan u wieczoru bezmiernej miłości:
„Jeśli z was kto zechce ukochać mnie szczerze,
Niech wiernie me słowa w pamięci ustrzeże —
Mój Ojciec wraz ze mną u niego zagości.
A gdy jego serce domem nam się stanie,
Jak pałac i żywe tu Bóstwa mieszkanie,
To pełen pokoju, jak u nieba włości —
Żyć będzie w naszej Miłości!"
O, bo żyć Miłością — jest mieć Cię w swej duszy,
Zbawicielu świata! Boga mego Mowo!
Wiesz jak Cię miłuję, o wcielone Słowo,
Gdy sam Duch Miłości żarem serce wzruszy.
Ten nierozerwalny związek w sobie czuję,
Że Ojciec Twój we mnie, gdy Cię umiłuję...
O Trójco Najświętsza, w czasie i w wieczności —
Bądź więźniem mojej miłości!
O! bo żyć Miłością — to żyć przez Twe życie,
Rozkoszy wybranych, Królu wiecznej chwały!
Gdy dla mnie ukryty żyjesz w Hostii cały,
Ja w Tobie dla Ciebie znajdę swe ukrycie.
Bo zdala od zgiełku w ukochania ciszy,
Gdy miłość serc dwojga szczęściem ukołyszy;
Ja, pod Twym, wejrzeniem w słodkiej samotności —
Z Tobą żyć będę w Miłości!
O, bo żyć z Miłości — to nie z łez doliny
Na górę Taboru piąć swój namiot złoty;
Lecz idąc z Jezusem aż na szczyt Golgoty,
Na Krzyż Jego patrzeć, jak na skarb jedyny,
Gdy w niebie rozkoszą życie całe płynie,
Łez i boju troska niepowrotnie ginie;
Tu niech ból przetrawi ciało me bez kości —
By żyć jedynie z Miłości!
O, bo żyć z Miłości — to dawać bez miary,
I na tym padole nie żądać zapłaty;
Nie liczyć, co daję, jak w obawie straty,
I nie cenić daru boleścią ofiary...
Już troska mnie żadna do śmierci nie zmoże,
Bo wszystko oddałem Sercu Twemu, Boże!
Skarb jeden mi został — przyjm go więc z litości:
Tym skarbem — życie z Miłości!
O, bo żyć z Miłości — to zerwać z bojaźnią,
I puścić w niepamięć błędy popełnione...
Bo serce me biedne grzechami zranione
Żar Bożej Miłości ustrzeże przed kaźnią.
Płomieniu najświętszy, Ognisko przeczyste,
Daj słodką siedzibę w Tobie mieć, o Chryste —
Tam śpiewać Ci będę, jak z nieb wysokości —
Hymn życia w Twojej Miłości!
O, bo żyć z Miłości — znaczy stać na straży
Lichego naczynia, w którym skarb złożony;
Znasz mą nieudolność — Twej wzywam obrony,
Bo mocą Anioła niebo mnie nie darzy.
Wiem, że jeśli padnę — to w każdej godzinie
Łaską, co z Serca Twojego mi spłynie,
Podźwigniesz mnie, Jezu, jak dziecię ow słabości...
Więc żyję w Twojej Miłości!
O, bo żyć z Miłości — to płynąć w Twej łodzi,
I nieść sercom braci pokój i wesele...
Sterniku, mój Boży, wyznaję Ci śmiele,
Twój widok w ich sercu trud wszelki mi słodzi.
Gwiazdą w tej żegludze — ukochanie Twoje,
W twym świetle bez trwogi w łodzi Twojej stoję:
Słoneczne na żaglu mam hasło radości:
„W Jezusa żyję miłości!"
O, bo żyć z Miłości, gdy Jezus uśpiony —
To na fałach groźnych mieć spoczynku chwilę:
Nie lękaj się, Panie, bo sen Twój umilę
Duchem, co w niebiańskie wybrzeża wpatrzony...
Bo Wiara mi wkrótce przedrze swe osłony,
Nadzieja ukaże dzień on upragniony,
Gdy Miłość dmąc w żagle bezmiarem czułości —
Da żyć jedynie z Miłości!
O, bo żyć z Miłości, Mistrzu mój i Boże,
To modłą, co wiary potęgą wezbrana
Wołać o dar ognia dla duszy kapłana,
By lśnił, jak rajskiego zmartwychwstania zorze.
Zachowaj Twój Kościół — Kapłaństwo — Ołtarze —
Mnie przyjmij ofiarą całopalną w darze...
Niech lśni w swych kapłanach w Anielskiej czystości...
Ja zań żyć będę z Miłości!
O, bo żyć z Miłości — to otrzeć Twe Lica,
Dla grzesznych ubłagać przebaczenie Twoje...
O! zlej na ich dusze łaski życia zdroje,
A Boskie Twe Imię niech czcią ich zachwyca.
Serce me zranione ich bluźnierstwa zbrodnią:
Przepalam je wiary najświętszą pochodnią...
Czczę Imię Twe ludzi podeptane złością —
Dlań cierpiąc — żyję Miłością!
O, bo żyć Miłością — to z Maryją z Magdali
Przeczystą łez wodą ukąpać Twe Nogi,
Lać na nie olejków balsamu dar drogi,
Na włosów swych pieścić jedwabistej fali.
Bo, gdy namaściła Twe Najświętsze Skronie,
Stanąłeś, o Jezu, w jej czynu obronie...
Ja dla Cię w ubóstwie i życia nicości —
Mam, Boże, balsam Miłości!
O, bo żyć z Miłości — czyż nie czyn szalony!
Niech zmilkną twe pieśni — tak mi mówią ludzie —
Bo po co woń życia tracić w marnym trudzie...
Przed tobą rozkoszy i bogactw zagony...
Lecz kochać Cię, Jezu, najszczęśliwsza strata;
Tobie dać swe życie i młodości lata,
I śpiewać w konaniu, choć z mąk głębokości:
„Jezu! umieram z Miłości!
Umierać z Miłości! wszak to los męczenny!
Chcę, proszę i błagam o ten dar cierpienia...
Niech harfa ma zadrży w akord tego pienia,
Nim skończę wygnania trud i ból mój dzienny.
Spalaj mnie bez przerwy, o płomienny grocie!
Rań serce, a blaskiem świeć mi w dróg zawrocie...
Spełń, Jezu, marzenie — zwalcz ducha ciemności,
Daj umrzeć z Twojej Miłości!
Bo umrzeć z Miłości — to Nadzieja cała:
Gdy więzy doczesne zerwie ramię zgonu,
I Bóg mą nagrodą stanie się od tronu,
Z Nim dóbr wiekuistych ogarnia mnie chwała.
Bez Jego Miłości ja już żyć nie mogę,
Bo na tę już weszłam niepowrotną drogę;
Na niej moje Niebo — ona mą wiecznością:
„Żyć Miłością!"

LEON RADZIEJOWSKI

ODNOWIONE PRZYMIERZE Z FRANCJĄ



Gen. Rydz-Śmigły przyjmuje defiladę w Nancy.

Nie tylko Polska i Francja ale i inne kraje europejskie znajdują się obecnie pod wrażeniem odwiedzin szefa francuskiego sztabu generalnego gen. Gamelina w Warszawie i rewizyty generalnego inspektora sił zbrojnych Polski gen. Rydza Śmigłego we Francji. Wymiana bowiem tych wizyt w dzisiejszej mocno skomplikowanej sytuacji międzynarodowej ma szczególne znaczenie dla układu sił rewalizujących z sobą na szerokim terenie polityki światowej.

Od roku 1921 Polskę i Francję łączy ścisły sojusz wojskowy o celach obronnych. Nie ma dziś układu wojskowego pomiędzy dwoma państwami, któryby był bardziej naturalny, podyktowany tak żywotnymi interesami oraz oparty nie tylko na rachubach dyplomatów i wodzów armii, lecz i na szczerym wzajemnym sentymencie. Wszystko przemawiało i przemawia dziś za tym przymierzem. I warunki geograficzne i wspólność celów pokojowych i wreszcie tradycja przyjaźni, opromieniona chwałą walk bohaterskich. Sztandar Polski obok sztandaru Francji wydają się obu narodom, wychowanym w kulturze łacińskiej zjawiskiem i koniecznym i nieuniknionym.

W chwili, gdy sojusz ten był zawierany, po wojnie światowej i polsko-bolszewickiej, nasza Rzeczpospolita, dumna ze swych chorągwi zwycięskich, była jednak mimo wszystko jeszcze państwem nieokrzepłym i stosunkowo słabym, Francja zaś wielkim mocarstwem, wprawdzie poszukującym sojuszników i bardzo ceniącym sojuszników i bardzo ceniącym przyjaźń polską, ale pewnym sił własnych i realnie przez nikogo nie zagrożonym. Położenie z biegiem czasu uległo zmianie. Polska skonsolidowała się w sobie, mimo wszelkich przeciwieństw wzmocniła się i stanowi obecnie poważny czynnik w stosunkach europejskich. O Polsce nie można obecnie decydować bez Polski. Z drugiej strony Francja liczyć się musi z poważnymi niebezpieczeństwa-



Tradycyjny pocałunek po wręczeniu Wielkiej Wstęgi Legii Hono rowej gen. Rydz-Śmigłemu przez prezydenta Francji Lebruna.



Naczelny Wódz gen. E. Rydz-Śmigły udekorowany Wielką Wstęgą Legii Honorowej.

mi ze strony wspólnego z nami sąsiada, który choć mówi wciąż o pokoju, jednakże zbroi się gorączkowo. Stosunki więc tak się ułożyły, że armia francuska przestaje już być najliczniejszą w Europie. Armii tej przeciwstawiać się zaczyna uzbrojona przeszło milionowa armia niemiecka. W tych warunkach zachodzi konieczność dozbrojenia również i naszej armii, aby Francja i Polska mogły śmiało patrzeć w przyszłość, nie obawiając się ataku z czyjejkolwiek bądź strony.

Przez cały czas istnienia przymierza polsko-francuskiego nigdy nie było mowy o zerwaniu czy też osłabieniu stosunków sojuszniczych. Przeciwnie, obie strony przy każdej sposobności podkreślały trwałość sojuszu. Ostatnio Polska w chwili ciężkiej dla Francji, gdy Niemcy samowolnie, wbrew traktatowi wersalskiemu, wprowadziły swe wojska do Nadrenii, oświadczyła swej sojuszniczce, iż w razie potrzeby dotrzyma w stosunkn do niej wszystkie swe zobowiązania. Ale pomimo to pomiędzy Polskę a Francję wkradły się nieporozumienia.

Nasz układ z Niemcami, w niczem zresztą nieuchybiający interesom francuskim, przez część opinii Francji bywał traktowany podejrzliwie. Francja wogóle wobec zbrojeń niemieckich i innych posunięć Rzeszy zaczęła się oglądać za nowymi sojusznikami i sposobami trwalszego zabezpieczenia pokoju. Doszło więc do rozmów o nowym systemie układów wzajemnej pomocy na wypadek wojny, przyczem plany francuskie z punktu widzenia naszej racji stanu były nie do przyjęcia. Spór powstał o stosunek do Rosji. Chodziło o to, że Rosja Sowiecka, nie granicząca bezpośrednio z Rzeszą Niemiecką nie może inaczej okazać wydatniejszej pomocy Francji, w razie jej zagrożenia, tylko, transportując wojska swe przez nasze terytoria. W odmiennych warunkach, gdyby napastnikiem okazała się Rosja, Polska zaś była związana układem wzajemnej pomocy z Niemcami — nie moglibyśmy również pozwolić na przemarsz wojsk niemieckich przez nasze ziemię nawet w charakterze naszych obrońców. Zbyt mamy bowiem ciężkie doświadczenie z przeszłości, gdy Polska była domem zajezdnym dla naszych sąsiadów i gdy skończyło się to rozbiorami Rzeczypospolitej. Błędów przeszłości w żadnym wypadku nie powtórzymy. Dlatego też projekty Francji musieliśmy odrzucić.

Francja jednakże nie mogła wyrzec się zawarcia paktu bilateryjnego wzajemnej pomocy z Rosją Sowiecką. Musiała bowiem liczyć się z tem, że Rzesza Niemiecka, osamotniona na Zachodzie, mimo swej nienawiści do bolszewizmu, na każdym kroku podkreślanej, może jednak uznać za rzecz niezbędną wznowienie układu z Rosją, zawartego w Rappalo, i rozpocząć znowu przerwaną współpracę. Przeciwieństwa bowiem często się godzą i to łatwiej niż wielu przypuszcza. W tych okolicznościach podpisany został pakt Laval-Litwinow, do tej zaś umowy przyłączyła się później i Czechosłowacja.



Aczkolwiek formalnie stosunki nasze z Francją nie uległy zmianie, to jednakże nastąpiło w nich widoczne ochłodzenie, we Francji widoczna była pewna względem nas nieufność. W Polsce zaś nie wygasało smutne wspomnienie układów lokarneńskich mocarstw zachodnich z Niemcami, podczas których Francja zgodziła się pod naciskiem Niemiec i Anglii na uczynienie różnicy pomiędzy granicami Rzeszy na zachodzie i na wschodzie. Wówczas gdy pierwsze uzyskały gwarancje umawiających się mocarstw, drugie pozostały jedynie chronione przez traktat wersalski i Ligę Narodów już i wówczas budzącej wątpliwości co do skuteczności jej opieki. Lokarno, jakkolwiek bądź przyczyniło się do pewnego zmniejszenia wagi sojuszu polsko-francuskiego, gdyż

Gen. Rydz-Śmigły składa hołd pamięci poległych.

warunki lokarneńskie wprowadzały pomiędzy Polskę i Francję czynnik trzeci — Genewę.

Ten stan rzeczy, pełen niedomówień, nie dał się już dłużej utrzymać. Rozumiano to dobrze i we Francji i w Polsce. I szczególnym zrządzeniem losów do naprawy stosunków polsko-francuskich doszło za rządów we Francji „frontu ludowego" i premiera, z ramienia tego frontu — p. Bluma. Nastąpiło nowe potwierdzenie prawdy, czasami niedostrzeganej, iż ktokolwiek bądź rządzi Francją, musi on, odrzucając różne swoje partyjne poglądy, kierować się dobrem całości państwa. W interesie zas Francji było i jest utrzymanie i wzmocnienie przymierza polsko-francuskiego.

Co do nas, pragniemy zachować jak najlepsze stosunki ze wszystkimi naszymi sąsiadami. Taki lub inny ustrój państwowy tych sąsiadów, zwłaszcza Niemiec i Rosji, stanowi ich sprawę wewnętrzną. Musimy się jednak i bronić przed wpływami tych mocarstw na nasze stosunki i nie zapominać o różnych innych możliwościach. Dlatego sojusze wojskowe z Francją i Rumunią są naszymi koniecznościami państwowymi.

Po serdecznym przyjęciu w Polsce gen. Gamelina — nasz Wódz Naczelny podejmowany był we Francji z honorami niemal przynależnymi głowom państw. We Francji doceniano należycie rolę, jaką odgrywa obecnie u nas gen. Rydz Śmigły. Po tej podróży nie ulega już najmniejszej wątpliwości, iż przymierze nasze z Francją zostało odnowione i wzmocnione. Z całą szczerością i otwartością rozpatrzone zostały sprawy, interesujące obu kontrahentów. Wszystkie trudności zostały pomyślnie rozwiązane w atmosferze wzajemnego zrozumienia i zaufania. Odtąd Polska wobec Francji, Francja zaś wobec Polski nie będą miały żadnych tajemnic wojskowych. Francja zasobniejsza od nas pośpieszy nam z pomocą materialną na cele dozbrojenia naszej armii, wymagającej nowoczesnego sprzętu wojskowego. Według doniesień prasowych pomoc ta ma się wyrażać w pożyczce wysokości dwóch miliardów franków, czyli w przybliżeniu 700 milionów złotych. Wzięte zostały przy tym pod uwagi kredyty na dokończenie linii kolejowej, łączącej Śląsk z Gdynią itp.

Po wizytach generałów przychodzi również kolej na załatwienie pomiędzy sprzymierzonymi narodami spraw ściśle gospodarczych. Do Warszawy przybędzie francuski minister przemysłu i handlu p. Bastid dla załatwienia szeregu kwestii spornych i obmyślenia wspólnie z rządem Rzeczypospolitej środków ożywienia stosunków gospodarczych i finansowych pomiędzy naszymi krajami.

Niedość tego, wzmocnienie sojuszu polsko-francuskiego musi się odbić na stosunkach naszych z innymi sąsiadami. Przede wszystkim nastąpić musi wzmocnienie naszego drugiego przymierza z Rumunią, co będzie dopełnieniem zacieśnionych stosunków z przyjacielem francuskim. Zapowiedziana już została wizyta w Warszawie szefa rumuńskiego sztabu generalnego. Bliższe porozumienie z Bukaresztem ułatwia obecnie upadek p. Titulescu, długoletniego rumuńskiego ministra spraw zagranicznych i zwolennika ścisłej przyjaźni z Sowietami. Przyjaźń dla Polski, żywiona przez króla Karola II, jest rękojmią, że wizyta rumuńska w naszej stolicy da jak najpomyślniejsze wyniki.



Górny obrazek: *Gen. Rydz-Śmigły przed pomnikiem poległych.*
Dolny obrazek: *Gen. Rydz-Śmigły przed katedrą w Reims.*



Gen. Rydz-Śmigły zwiedza słynne piwnice szampańskie.

Niedość tego, siłą rzeczy muszą ulec poprawie zaognione obecnie stosunki polsko-czechosłowackie. Zaczynają to rozumieć rozważniejsze żywioły czeskie. O ile zaś chodzi o stosunki polsko-niemieckie, nie sądzimy, by w danych okolicznościach mogły one ulec pogorszeniu. Raczej mogą się nawet polepszyć gdyż Niemcy zwykli się liczyć tylko z siłą i jeśli Polska współpracuje z Francją, zyska większą wagę polityczną, Niemcy pierwsi starać się będą o dobre stosunki z nami, nie mówiąc już o tem, że Polska może odegrać nawet rolę pośrednika pomiędzy Francją a Rzeszą.





Ze wszystkich tych względów Polska witała powracającego do kraju swego Naczelnego Wodza niezwykle uroczyście. Cieszyła się bowiem, iż jego akcja doprowadziła do wzmocnienia przyjaźni z Francją i była dumna, widząc w gen. Rydzu Śmigłym reprezentanta naszej bohaterskiej armii, którą cały naród otacza serdeczną troską i miłością. Dla swej armii społeczeństwo polskie gotowe jest ponieść najcięższe nawet ofiary, rozumiejąc słusznie, iż jest ona najsilniejszą gwarancją naszej niepodległości. Wódz Naczelny może więc być pewien, że w razie niebezpieczeństwa cały naród polski jak jeden mąż zjednoczy się pod sztandarami tej armii w obronie wolności swego niepodległego bytu.



1) Gen. Rydz-Śmigły na cmentarzu wojskowym w Douaumont.
2) Prez. Lebrun i gen. Rydz-Śmigły przyjmują defiladę wojsk powracających z manewrów.
3) Gen. Rydz-Śmigły i ambasador Łukasiewicz w Ambasadzie Polskiej w Paryżu.

JÓZEF ST. CZARNECKI

KATOLICKA LITERATURA W POLSCE

W monumentalnym dziele „Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata" prof. Forst-Battaglia dał studium o literaturze polskiej.

Autor tego wspaniałego essayu o sensus catholicus w polskiej literaturze, w szerszym jeszcze stopniu postarał się dać możliwie jak najwszechstronniejszy przegląd katolickiego frontu.

W rezultacie wpisał do tego bilansu szereg pozycyj, których waloryzacja może potem nastręczyć niejedną trudność. Lecz, jak to szczerze wyznał, obawiał się pominąć choć jednego twórcę czy dzieło, w którym możnaby dopatrzeć się katolickiej inwencji, w tej nadziei, że owe katolickie elementy mogłyby z czasem bujniej się rozwinąć. Wzgląd to niewątpliwie poważny i słuszny.

Przy tym, zdaniem naszym, w takim ujęciu możliwie szerokim i liberalnym katolickości polskiej literatury, tkwi zapewne podświadome u. Sz. Autora, a w naszych warunkach szczególnie odpowiednie wyczucie, że niema chyba na świecie społeczeństwa tak przeciętnie i poprostu katolickiego, jak polskie, i że literatura tego społeczeństwa ma pewien ogólny nastrój, w którym nuta katolicka tworzy element naturalny.

My, Polacy, nie potrzebujemy, jak Anglicy czy Amerykanie przeżywać wzlotów świeżej konwersji, nie potrzebujemy jak Francuzi czy Włosi otrząsać się z ducha rewolucyjnego buntu czy wydobywać się z podziemi agnostycyzmu, nie potrzebujemy jak Niemcy staczać kulturkampfu.

U nas wiara rozlana jest jak tlen w atmosferze, w sposób łagodnie równomierny. Oczywiście w przyziemiu tej atmosfery są poważne zanieczyszczenia tchnieniem obcych doktryn, w jej górne szczyty pną się różne wieże Babel, stawiane przez budowniczych, wykształconych w zagranicznych akademiach destrukcji wolnomularskiej, czy bolszewickiej, po prostu mówiąc i materialistycznej.

Na ogół jednak mamy atmosferę duchową dość wyrównaną. W jej górnej warstwie nie ma co prawda za wiele mistycznych i tomistycznych wzlotów. Jej doły, oparte o wielomilionową rzeszę prostego ludu, są za to średniowieczem religijnym, dzięki „szczęśliwemu" uwstecznieniu czy raczej zahamowaniu procesów kulturalnych, transplantowanym in toto w nasz wiek XX radia i stratokomunikacji. My nie potrzebujemy wzdychać, jak Amerykanie, do Średniowiecza, leży ono otworem w bogatym masywie naszej kultury.

Burze prowokowane przez infiltrowane z obcych terenów idee, nie ogarniają ani cząstki tej atmosfery.

Panuje u nas błogostan ducha, pewna zasiedziałość myśli i uczuć.

I odzwierciedla to nasza literatura. Jest w niej statyczność ustalonego, zagwarantowanego stanu posiadania duchowego i materialnego. Przecież literatura ta tworzy się wciąż jeszcze w lwiej części z inwencji artystycznej warstwy szlacheckiej. Proszę tylko przejrzeć nazwiska czołowych pisarzy katolickich czy wolnomyślnych. Sienkiewicz czy Żeromski, Żeleński czy Przybyszewski, Nałkowska czy Rostworowski, a nawet tacy nowi literaci-rewolucjoniści jak Kruczkowski. Czuchnowski. Same te nazwiska wiele mówią za siebie. Coprawda u nas warstwa szlachecka wyjątkowo była wszechstronna i obszerna, demokracja szlachecka nieomal bliska ideału nobilitacji każdego uczciwego człowieka, który przecież przyświeca albo przynajmniej przyświecać winien wszystkim cywilizacjom zachodnio-europejskim. Elita społeczno-gospodarcza, powiedzmy to „klasowo", tworzyła u nas i wciąż jeszcze tworzy najtęższy zrąb elity kulturalnej, fundament najgłębszy narodowej cywilizacji.

A do tradycyjnych elementów psychicznych tej elity szlacheckiej należała religijność stricte, katolicyzm.

Należała, choć niezbyt dziś już rzadko piszący przestawiciele tej elity, jak Z. Kleszczyński, potrafią włożyć w usta swych bohaterów taki frazes: „95% t. zw. kultury sprowadza się do dobrobytu. A pozostałe 5 zapewne do fizjologii". Ale to jest tylko potknięcie się frazeologiczne. Błąd stylistycznego rozwichrzenia.

Boć przecież nawet taki rozkiełznany piewca królestwa fizjologii, autor polskiej mistyki i mitologii płci i chuci, ostatecznie w stopie alchemicznym różnych metali, tworzących spiż jego dzieła, ma elementy nawskroś religijne. I zasługą naszego monografisty prof. Battaglii jest, że. pisząc o Przybyszewskim, umie to spostrzec i ma odwagę podkreślić.

Piewca „Il regno doloroso", jak to pisałem w artykule bezpośrednio po jego zgonie na łamach „Przeglądu Katolickiego" w r. 1927, nr 48, ma w sobie „może zajadłość starotestamentowego proroka, gromiącego występek, niema łagodności chrześcijańskiej, przebaczenia i miłosierdzia" (str. 757), ale przecież rozumie tragiczny problemat ludzkości, która straciła kontakt ze Swórcą i została przy królestwie tego świata, królestwie grzechu. I dlatego wkońcu wyznaje „tedy nie pozostaje nam nic innego, jak tylko pokorne bicie się w piersi: Oremus!" Tak mówi polski pseudo-Bernanos, pragnący wyzwolenia z ziemskiego inferno.

Głębokość przemyślenia problemu polskiej literatury okazał monografista zwłaszcza w podejściu do Kasprowicza, „syna chłopskiego, dla którego wiara nie jest czymś takim, do czego możnaby się odnosić chłodno lub drwiąco". „Dla dziedzica wielu pokoleń pańszczyźnianych zwierząt roboczych, które jednakże zachowały swą duszę nieśmiertelną, religia jest jedynym pomostem, wiążącym z wyższą sferą".

Kasprowicz to athleta Dei, w dwojakim znaczeniu walczył nie tylko w sprawie Bożej, ale i przeciw Bogu, powiedzmy raczej o Boga.

I w świetnej analizie monografista potwierdza swą tezę. Tak posuwamy się od twórcy do twórcy, od pozycji do pozycji. Większe czy mniejsze zjawisko zawsze ujęte głęboko, dosadnie, z precyzją pierwszorzędnego stylisty, krytyka- syntetyka.

I tak idzie on przez cały obszar naszej literatury od zjawisk dawniejszych aż po chwilę bieżącą, sięgając wszędzie, albo prawie wszędzie (czasami oczywiście kogoś ominie, jak doskonałego poetę Wirskiego, jak powieściopisarzy wysokiej rangi Jaworowskiego i Grabskiego jnr). Aż wreszcie daje konkluzję.

To wszystko jest już bogatym posiewem pod przyszłość, kiedy zapanuje u nas „jedyna literatura polsko-katolicka, zrodzona z miłości do narodu i mowy, z artystycznego ładu i z prawdziwej, głębokiej wiary".

„Katolicy polscy nie mają wprawdzie przyczyn do wydawania okrzyków zwycięstwa, ale też nie mają powodu, by zaliczać się, czy też dać się zaliczyć do kompleksu „wartości poślednich" w literaturze.

Pod tą opinią podpisujemy się całkowicie.



K. M. MORAWSKI

Z MOJEJ WYPRAWY WSCHODNIEJ

Ojciec Aureliusz Borkowski, franciszkanin, jeden z „kustoszów Ziemi Świętej” nadesłał mi szereg dobrych swoich fotografii, którymi podzielić się mogę z czytelnikami. Niechaj one będą „Leitmotivem” poniższych podróżniczych moich wywodów.

I.

Zacznijmy od statków polskich, które nas wiozły. „Polonia” i „Kościuszko” — to zapewne nie „Piłsudski” i „Batory”, to skromniejsze epigony dawnych stoczni rosyjskich, a nie dumne produkty współczesnych włoskich, ale, dzięki dobrej przedwojennej swojej konstrukcji, dzięki sprawności i uprzejmości swojej załogi (kapitanowie Pacewicz i Panasewicz — obaj także ze służby rosyjskiej) — są idealnymi niemal — w warunkach dzisiejszych — wehikułami w wyprawach nowopolskich na Wschód.



Trochę w tym wszystkim wadzi symbioza polsko-żydowska. Na jednym i tym samym pokładzie, który mógłby być ochrzczony „Judeopolonią”, spotykają się ze sobą dwa odrębne od siebie światy. Wschód i Zachód, Wschód nie zawsze, ale czasem „asymilowany”, Zachód nie zawsze „europejski”, ale bądź co bądź Wschód i Zachód. Statek dumnie nazywa się „Kościuszko”, ale na jego maszcie plącze się we wietrze niebieska bandera palestyńska, a nawet, kiedy nie buja, biel jej i niebieskość ciężą idealnie na statku. Radio gra melodie palestyńskie, modli się przy nich „ortodoks” w hałacie; kucharz rytualny przyrządza niektórym pasażerom koszerną kuchnię; dualizm zaś polsko-żydowski posuwa się czasem tak daleko, że np. zdarzyło się podobno, że linia „Gdynia-Ameryka” sprzedała raz dwa razy te same bilety Żydom i Polakom.



II.

Ale oto już jesteśmy szczęśliwie w Palestynie i pielgrzymka polska stoi pod meczetem Omara. Miejsce to „Święte Świętych” żydostwa (tutaj zresztą przez Arabów niedopuszczanego); to — „mur” ich „płaczu”, dziś zresztą także — z powodu rozruchów — opustoszały.



Tutaj, w tym miejscu dobrze się malują w oczach naszych kontrasty tej ziemicy: Świat arabski jawi nam się w krasie swojej i zaniedbaniu; Żydów brak, ale za to w tyle za meczetem, który widny jest na fotografii, meczet inny, przerobiony z kościoła „krzyżowcowego”, mówi nam o pretensjach chrześcijaństwa do Ziemi Świętej. Trzy więc cywilizacje: Chrystus, Mojżesz i Mahomet, wyciągają ręce o władztwo nad Palestyną. Która zwycięży? Walczą narazie o prymat Mojżesz z Mahometem, ale i Chrystus nie dał za wygraną. Patriarchat, „kustodia”, niezliczony zastęp mnichów: franciszkanów, benedyktynów, dominikanów, jezuitów, karmelitów, ojców białych; wspaniałe, nowowzniesione przybytki, kościoły i hospicja — wszystko to świadczy, że duch zaborczy łacinników nie zaginął, że ekspansja Rzymu, zmieniwszy tylko metody, nie osłabła bynajmniej w tych stronach.

Jerozolima nie zawodzi naszych oczekiwań. Pewnie, że nieraz wysilać trzeba swoją imaginację, aby dogonić te czasy, które — przed wiekami — były tu najważniejsze, ale nastrój wytworzy się zawsze, ilokrotnie uda się nam powiązać nić tradycji ewangelicznej z tradycją krucjat oraz późniejszych pielgrzymek. Współczesność mąci nieraz kontemplację, ale tragizm ludu, który po dwudziestu wiekach cierpi za winy popełnione, może być również uważany za strofę stałą w chórze stuleci i ludów, w dramacie Ziemi Świętej.

III.

Przenieśmy się teraz śladami pielgrzymów polskich do Galilei! Oto więc przed nami rozciąga się ta kraina, o której dziejach w pełni natchnienia religijnego mówi poetka polska:

„Lubił płynąć z uczniami daleko — daleko
„po jeziorach błękitnych jak jego spojrzenie”...

Jesteśmy w Kafarnaum. Słońce majowe praży niemiłosiernie. Promienie jego towarzyszyły nam już, gdy wyjeżdżaliśmy z Haify, ale pożar południowy rozpłomienił się na dobre dopiero gdy znaleźliśmy się w Tyberiadzie. W banalnej tej mieścinie, która, jak nieraz współczesność palestyńska, kłóci się z wielką i świętą przeszłością tej krainy, powietrze stało się nie do wytrzymania. W żydowskiej oberży nad jeziorem, gdzie spożywaliśmy rybę tego samego może gatunku jak ta, którą łowili niegdyś Piotr i Synowie Zebedeusza i gdzie, niestety, przygrywało nam radio, do reszty mącąc nastrój pielgrzymi, było duszno, ale jeszcze nie tak duszno, jak w ruinach starej synagogi w Kafarnaum, którą przedstawia załączona ilustracja.

Wogóle — maj, to nie pora do podróżowania po Galilei. Krajobraz tutejszy, którym zachwycał się Renan, „saveur” swoją ujawnia naprawdę w jakimś naszym lutym, który jest kwietniem, czy majem palestyńskim. Wtedy turysta odczuć może w całej pełni urok żyznej tej połaci ewangelicznego kraju.

Zaniknął sztafaż architektoniczny, który towarzyszył pochodowi Chrystusa Pana (pozostała jedna ta synagoga), w gruz się zwaliła dumna Tyberiada, ale pozostało to jezioro, piękne jak Leman lub Garda, lecz w inną, najgórniejszą wyposażone historię; gdy zaś wracamy do domu, na gwałtownym zakręcie wśród poczynającej się nocy księżycowej, jawi nam się inna wizja, dostojna już z imienia: Nazaret.

A. Z.

ZWYCIĘSTWO NAD ROZPACZĄ I CHAOSEM

Na skrajnych peryferiach Poznania wyrasta dziwna osada. Stanowi ona obecnie przedmiot zainteresowania całej Polski — a nawet już i naśladownictwa: Naramowice — osiedle bezrobotnych.

Ideę zrodziło samo życie. Narastająca ilość eksmitowanych — nieunikniony wynik kryzysu — doprowadziła do tego, że straszliwe „Wesołe Miasteczko", w którym osiedliło się 2.200 eksmitantów [1]), stało się dla wielu przedmiotem daremnych marzeń. Dookoła miasta poczęły się tworzyć nory mieszkalne w ziemi, w zapadłych, starych fortach — albo z desek zbite szałasy — na terenie ogródków działkowych. We wstecznym pochodzie cywilizacji poczęliśmy się posuwać — w tempie nowoczesnym — ku warunkom życiowym epoki lodowej. Łamały się coraz liczniejsze jednostki — a z nimi i całe rodziny. Począł się tworzyć już nie proletariat — gdyż pracujący proletariusz epoki minionej stawał się dla tych ludzi członkiem kasty uprzywilejowanej — lecz warstwa wydziedziczonych nędzarzy, pariasów, pogrążonych w tępej rezygnacji.

Zdecydowane posunięcia stały się koniecznością nieodzowną. Z miast polskich Poznań zdobył się pierwszy na akcję szeroko zakrojoną — może jeszcze w szczegółach nie przemyślaną do końca — ale śmiałą i planową. Dzięki (nie wszędzie spotykanej) zgodnej koordynacji wysiłku trzech czynników — opieki społecznej, wydziału urbanistycznego ze znanym urbanistą, inż. Czarneckim na czele — i dyrekcji ogrodów miejskich pod kierownictwem, niezwykle ruchliwego i zasłużonego dyrektora ogrodów miejskich, p. Marcinca — zrodziło się dzieło rzeczywiście wielkie. Na terenach miejskiego majątku Naramowice zbudowano w roku 1934 pierwsze 70 domków rodzinnych, a w roku bieżącym wykańcza się dalszą setkę, z czego większa część już została oddana do użytku. Domki są drewniane, niedużе — pokoik z kuchenką i przedsionkiem — a osobno mały budynek gospodarczy, wspólny, pod jednym dachem, dla dwóch lub więcej osadników. Domki buduje

[1]) Obecnie Magistrat Poznański likwiduje „Wesołe Miasteczko", lecz na jego miejsce wyrastają na skrajnych peryferiach nowe „dzikie" osiedla. Nazwa „Wesołe Miasteczko" pozostała po parku rozrywkowym P. W. K., nabierając znaczenia krwawej ironii.



Naramowice: budowa płotu.



Naramowice: ogródek przed domem.

IV.

Wracamy do kraju. Trzeci maja. Jesteśmy na Karmelu.

Tu owiewa nas atmosfera napoleońska. Z tego placu, na którym stoimy, może nie czterdzieści spogląda na nas stuleci, ale — obok innych wspomnień — tłoczą się do mózgu obrazy epopei Bonapartego: „Les pestiférés de Jaffa" (obraz Grosa); oblężenie pobliskiego Akkonu (tu na Karmelu leżą wszak wiarusi starej gwardii).

Myślimy o tym wszystkim, gdy pędzący samochód wiezie nas na jedyną bodaj w świecie esplanadę. „Śródziemne" wita i żegna nas swoim czarem.

Myślimy o tych zdobywcach, co twardo, uparcie szli na zabór tej ziemi, od wschodnich poczynając mocarzy, koczujących i rabujących na szlaku pomiędzy Indiami a Egiptem, aż do ostatniego, najbliższego nam, więc największego. Ten, co zaznał Piramid i Taboru, Napoleon, był tu i szedł zapewne po drodze misji dziejowej, ale innej, niż krzyżowcy. On, syn rewolucji, wysłannik Republiki — co byłby zrobił ze zdobytą na sto lat przed Anglikami Palestyną? Komu by był ją dał: czy zostawił Arabom, czy odebrał żydom? Próżne hipotezy, ale sądzić wolno, że ten fant potężny, gdyby się był ostał w jego rękach, byłby zmienił całą jego karierę. W sto lat potem o fant ten pokusili się inni: Disraëli, Allenby: pierwszy opanowując dla Anglii Cypr i Egipt, co jak przyczółki mostowe ułatwiły zadanie strategiczne drugiemu, a wszystko po to, żeby na piastrach palestyńskich uwydatniła się znowu palma, symbol triumfującej Judei.



Przy pracy.



Widok ogólny na Naramowice.



Domek naramowicki.

magistrat we własnym zarządzie pod kierownictwem pana naczelnika inż. Pohlmanna. Wykonuje je budowniczy miejski p. Budzyński. Osadnicy w miarę możności sami pracują przy swoich domkach. Pracę tę zalicza się na ich dobro. Za czynsz każda rodzina musi cztery dni w miesiącu odpracować. Walną pomoc dla wyżywienia daje ogródek własny. Każda parcelka jest ogrodzona i ma 800 m^2 powierzchni.

Wejrzymy w warunki bytu tej osady, wydziedziczonych przez los, którzy tu zaczynają nowe życie — już w pewne ramy ujęte.

Wszyscy, którzy się dostali do Naramowic, uważają to za wielki przełom w swym rozpaczliwym życiu. Toć byli tam tacy, którzy od siedmiu lat pozostawali bez stałego zajęcia. „Teraz przynajmniej mamy dach nad głową — i suche ściany, nie przeciekające wilgocią”.

Jak dobroczynnie odbił się ten fakt na psychice mieszkańców, o tem świadczy wzorowa na ogół czystość w domkach. Ubożuchno tu — gdyż w czasie nędzy sprzedało się co lepsze sprzęty — lecz za to to, co jest — utrzymane jest w stanie wzorowej czystości. Stwierdzamy to, wchodząc niespodziewanie zupełnie, bez żadnego zapowiedzenia — i to w dzień powszedni — do jednego i drugiego domku — pierwszego z brzegu.

Wszędzie przy całym ubóstwie widzi się tę tak charakterystyczną dla ludu wielkopolskiego skłonność do zdobienia wnętrza. Nigdzie nie braknie firanek, serwety, kwiatów — nie mówiąc już o obrazach. Tu i tam widać bardzo ładne przystawki do kwiatów przed oknami. Domki, świeżo pomalowane, robią wogóle wrażenie nader estetyczne. Ład zewnętrzny w układzie całej osady przerzuca się i na życie wewnętrzne...

Najlepiej wyszły na tej zmianie dzieci. Roi się od nich cała osada. Na wyblakłych do niedawna twarzyczkach pojawiają się już rumieńce zdrowia. Przemiły jest widok takiej trzyletniej ogrodniczki, która z zapałem zabiera się do uprawy ziemi, dźwigając — haczkę, większą od siebie.

Nie jest jednak, niestety, tak słonecznym żywot mieszkańców Naramowic, jakby się zdawało wynikać z tych pogodnych obrazków... Maleńkie ogródki oczywiście nikogo wyżywić nie mogą, nawet przy najlepszej uprawie, której osadnicy powoli się uczą dzięki instruktorom, przysyłanym przez dyrekcję ogrodów. W roku ubiegłym susza zniszczyła plony całej pracy — a brak nawozu uniemożliwia pełne wyzyskanie ziemi. Dużą pomocą są liczne kozy, króliki i gołębie, choć trudno o paszę, zwłaszcza dla kóz. Mimo to nie w tej dziedzinie leży przyczyna smutku. Nie braknie tu przecież i wyników — a liczne kwiaty świadczą o tem, że potrzeby estetyczne nie zanikają nawet przy pustym żołądku...

Istotna troska — to brak stałego zajęcia. Osadnicy, wyposażeni w ten sposób, nie otrzymują już innego wsparcia. Rzadko udaje się któremuś z nich uzyskać stały lub chociażby dłuższy zarobek. Toć są to ludzie, którzy już wyszli z obiegu. Ludzie, dla których wypisano straszny wyrok: jesteście zbędni.

Ogródek tych rozmiarów dać im może... kompot, ale bez obiadu. Wyłania się tu konieczność stworzenia jakiejś pracy na miejscu. Są już zapędy w tym kierunku. Osiedlono tu instruktora wyrobu zabawek. Niestety, narazie jeszcze braknie pieniędzy na instalacje. Lecz w tym jeszcze roku, gdy stanie na „rynku” osady świetlica i dom wspólnej pracy — są nadzieje, że zbliżymy się choć o krok do — zapewnienia osadnikom samowystarczalności gospodarczej.



Szkery.



Sztokholm. Stare Miasto.

Prof. WŁ. BURKATH

SZWECJA I SZWEDZI

Ostatnie trzy godziny podróży morskiej, czyli mozolne przedzieranie się okrętu przez „szkery", blokujące w sposób naturalny wjazd do Sztokholmu są dla mnie syntezą ideologii tego kraju. Po kilku tygodniach pobytu na ziemi szwedzkiej te same groźnie najeżone brzegi wydają się nietylko równie piękne, ale i zharmonizowane z kulturą Szwecji. Walka z przyrodą, jej mistrzowskie ujarzmienie, zamknięcie tysiąca wysp klamrą wytwornych mostów i — złudzenie... Wenecji — oto Sztokholm, a przynajmniej pierwsze wrażenie, jakie odnosimy.

Tyle pisano o tym cudownym mieście, zacząwszy od treściwych „przewodników", a skończywszy setkami dzieł, które podziwiam, stojąc u wystawy księgarskiej na Kungsgatan. Wiemy o Szwecji, dużo, jeśli idzie o dane geograficzne, zbyt mało — jeśli mowa o *kulturze* kraju. Kulturze tak odrębnej, tak mocno wrosłej w ciało i krew mieszkańców, jak rzadko gdzie w Europie.

Wczytując się w pożółkłe karty pierwszego Polaka, który gościł w Szwecji, naszego Jana Chryzostoma Paska — odnajdujemy już w tamtych odległych czasach niejeden rys kulturalny, niejeden zwyczaj tradycyjny.

Kultury nie tworzą dziesięciolecia. Składa się na nią długi szereg skoordynowanych wysiłków szeregu pokoleń, zwłaszcza jeśli idzie nie o namiastkę cywilizacji, lecz o jej głębsze cechy. Rzucają się mi one w oczy od pierwszych chwil, kiedy minąwszy szczęśliwie Scyllę i Charybdę szker wysiadamy na przystani Sztokholmu. Przede wszystkim uderza mnie *rytmiczność życia* szwedzkiego. Dość spojrzeć z góry na jeden z centralnych punktów stolicy — na Stureplan. Każdy centymetr znakomicie i logicznie wyzyskany ruch wozów elektrycznych i automobilów krzyżuje się, kreśli spirale, wciąż posłusznie oscylując



Sztokholm. Zamek królewski.



Sztokholm. Jeden z najstarszych zamków w Szwecji.

dookoła wszechwładnej „pałeczki" policyjnej. Długie szeregi przepysznych aut prywatnych (są ich dziesiątki tysięcy!) idą za sobą, pełne rytmu po asfaltowej powierzchni Stureplanu. Pomimo tego ruchu szalonego — nikt się nie spieszy, nie przechodzi przez jezdnię, wszyscy niby członkowie wielkiej orkiestry, czekają na magiczny znak dyrygenta... Pół godziny spędzone w środku Stureplana mówi mi o publiczności szwedzkiej o wiele więcej, niż długie kolumny przewodnika.



Najstarsza kaplica w Szwecji.



Sztokholm. Obrazek rybacki.

Dopiero później zwracam oczy ku miastu. Szczęśliwy kraj, w którym od kilku stuleci nie było wojen, ani silniejszych starć wewnętrznych. Nie oznacza to jednak, że stronnictwa polityczne nie istnieją i nie dają o sobie znać na terenie parlamentu. Scysje te jednak są tak łagodne, tak rozumnie podporządkowane głębszym potrzebom życia, że nie wytwarzają one na zewnątrz wrogich fal w życiu społecznym państwa. Zupełna neutralność w polityce zagranicznej, daleko posunięty zmysł merkantylizmu, wreszcie kwitnący stan przemysłu szwedzkiego — oto rysy charakterystyczne współczesnej Szwecji. To, o czem już luźnie wspominałem — *kultura*, stara i bardzo tradycyjna, a tak niezmienna, jak dom Bernadottów, rzuca się w oczy niemal na każdym kroku. Widzę ją i zewnętrznie, patrząc na architekturę Sztokholmu w postaci monumentalnych jego gmachów z niedawno wykończonym nowym ratuszem na czele. Poprzez arkady i podcienia ratuszowe spoglądam na ścielący mi się do stóp stary Sztokholm, na jego strzeliste wieżyce kościołów, drgające w słońcu od złotych refleksów, w nocy — spowite w przepyszną aureolę świateł elektrycznych, bijących w dal na kilka kilometrów. Architektura Szwecji, wsparta o naturalne złoża granitu (spotkać je można nawet w centrum



Sztokholm. Panorama.

stolicy) wypowiada się tu w sposób nie tylko monumentalny, ale jednocześnie wielce stylowy. Bezsprzecznie budowle te odbijają w sobie zamożność Szwecji, jej wysoki standart życiowy. Nowe dzielnice powstają niemal w naszych oczach: tam gdzie jeszcze w roku 1934 widziałem puste place, dziś — stanęły rzędy nowych kamienic.

W pobliżu architektury postawić należy niemniej

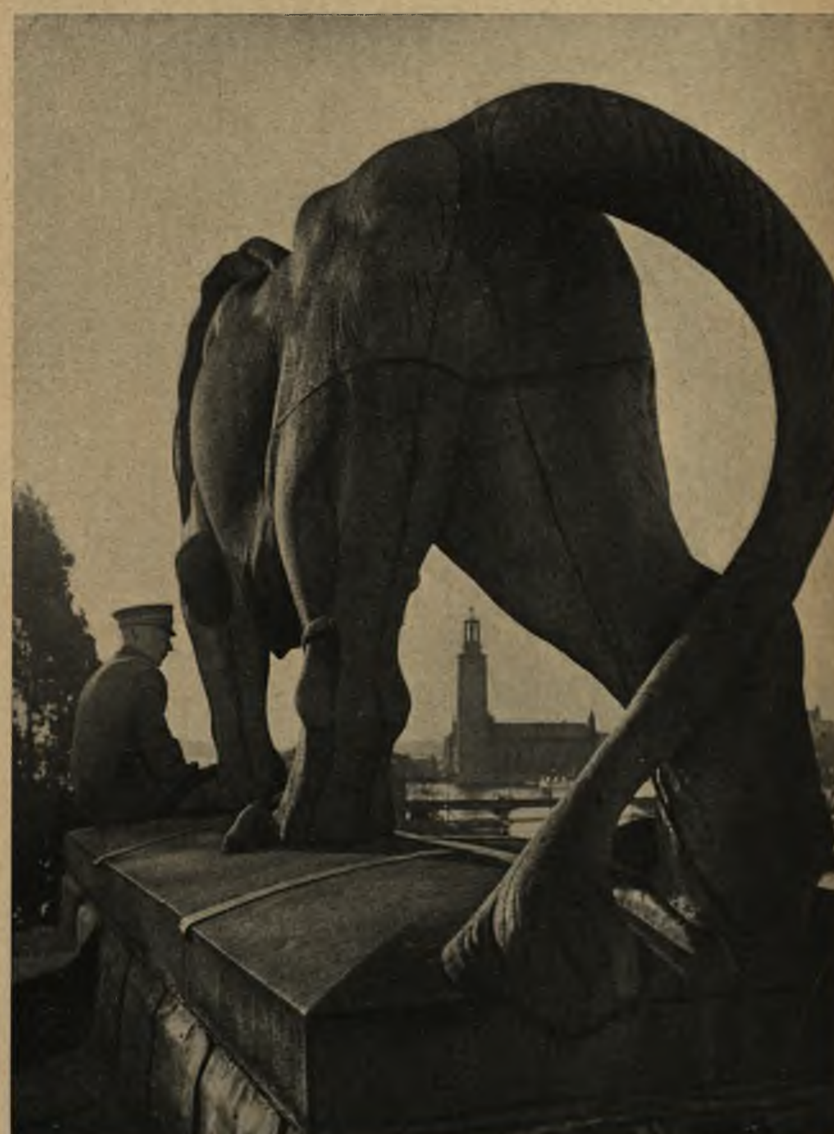


Rzut oka na stary Sztokholm.

intensywny rozwój prasy i czytelnictwa. Szwecja, podobnie jak Łotwa i Estonia jest krajem, w którym *analfabetyzm nie istnieje od stulecia.* Olbrzymie, w porównaniu z naszymi, wydania dzienników szwedzkich osiągają, jak np. nestor prasy tamtejszej — „Svenska Dagbladet" nakłady powyżej *dwustu* tysięcy. Z zaciekawieniem zwiedzam redakcję i zakłady drukarskie dziennika, oprowadzony po nich, dzięki uczynności kolegi szwedzkiego p. redaktora Melina, z niezwykłą gościnnością. Nie wiem, dlaczego myślę wciąż o — Pasku, którego pamiętniki wyszły niedawno po szwedzku. Jakżeby się nasz Sarmata uradował, patrząc jak wysoko stoi tu technika czcionki drukarskiej! Dość powiedzieć, że „komplet" zatrudniony w „Svenska Dagbladet" wynosi około... tysiąca osób. Warto zobaczyć, jak pracują, w jak higienicznych warunkach odbywa się składanie, łamanie i inne znane funkcje redakcyjne. I tu, jak na Stureplan — ani pośpiechu, ani zaniedbania, tej przysłowiowej „lassitude" prasy francuskiej. Bajeczna wprost sieć telefoniczna — specjalność Szwecji, sygnalizacja świetlna, pozwalająca redaktorowi naczelnemu na kontrolę nad każdym z pomocników, wreszcie mnóstwo dla mnie tajemniczych dzwonków, wind i kabli poprostu oszałamia. Nie mniej jak nakład... 200 tysięcy egzemplarzy w kraju o kilku milionach ludności. Najstarszy „Stockholms Tidningen" bije pono jeszcze więcej. Najwięcej pisze się tu o sporcie. Całe wielkie stronnice dzienników zamieszczają wieści sportowe na czele numeru. Sport bowiem jest jedną z najgorętszych namiętności Szwecji.

Nawet biura i urzędy pracują tam z dwugodzinną przerwą obiadowo-sportową, czy odwrotnie: — sportowo-obiadową. Patronuje im najpopularniejszy i uwielbiany władca Szwecji, król Gustaw V, w dziedzinie sportu — słynny „Mister X".

Warto się przyjrzeć jak co sobotę, korzystając ze skróconego dnia biurowego (i fabrycznego) tysiące młodych Szwedów udaje się na pobliski archipelag wysp, aby tam, wpośród skał i morza, spędzić week-end. Ale i ten ruch wyjazdowy nie jest pozbawiony rytmu. Nikt się nie tłoczy do wozów, zachowanie zaś obsługi ich — naprawdę kulturalne. (nasi pp. konduktorzy tramwajowi mogliby się wiele nauczyć).



Sztokholm. Rzut oka na Ratusz.



Skansen. Muzycy ludowi z XIX wieku.



Skansen. Teatr pod gołym niebem.
Dom studentów w Upsali.



Na każdym przystanku konduktor pierwszy wysiada, służyć pomocą starszym pasażerom, znosząc ogorzałe dzieciaki i paczki podróżnych. Jestem pewny, że nie robi tego na efekt, poprostu uważając ten a nie inny sposób zachowania za swój obowiązek kulturalny...

Jeszcze parę przykładów, rzucających się w oczy cudzoziemca. Nikt nie wyciąga tu pierwszy ręki po zapłatę. Raczej — wcześniejszym gestem podaje się pasażerowi bilet, lub w sklepie — sprawunek. Treścią tego, na pozór błahego gestu, jest *zaufanie*, z jakim się tam ludzie nawzajem traktują. To samo zaufanie symbolizuje t. zw. „stół zakąsek” — specjalność szwedzka, spotykany zarówno w skromnej tawernie prowincjonalnej, jak w hotelu stołecznym.

Skala życia przeciętnie bardzo wysoka. Zwykły robotnik fabryczny posiada w nowozbudowanej dzielnicy Sztokholmu własne, paropokojowe mieszkanie, pełne słońca, zalewającego je od stropu. „Szklane domy” Żeromskiego snać mogą się stać rzeczywistością! Podobnie mieszka w niedalekiej Upsali „biedny” akademik szwedzki. Dwa lub trzy pokoje oto mieszkanie studenta. O naszych domach akademickich słuchano w grodzie Linneusza, jak o żelaznym wilku!.. Mało komu wiadomo że tu, w zaciszu Upsali tworzył wielki Linneusz swoje systemy klasyfikacji roślin. Z prawdziwym pietyzmem zachowano po dziś dzień jego ogródek doświadczalny. Głucho u nas również o tysiącach (!) dzieł polskich co najprzedniejszych, jakie oglądam na półkach C a r o l i n y — olbrzymiej biblioteki upsalskiej.. Za to „codex argenteus”, zaznaczony tłustym drukiem w bedekerze, budzi powszechne zainteresowanie, jak biały kruk dla bibliofilów.

A teraz spojrzenie wstecz na dawną Szwecję. Bez niego pogląd nasz na obecną kulturę kraju byłby niekompletny.

Piękne stare zabytki.





Upsala. Wnętrze kościoła.



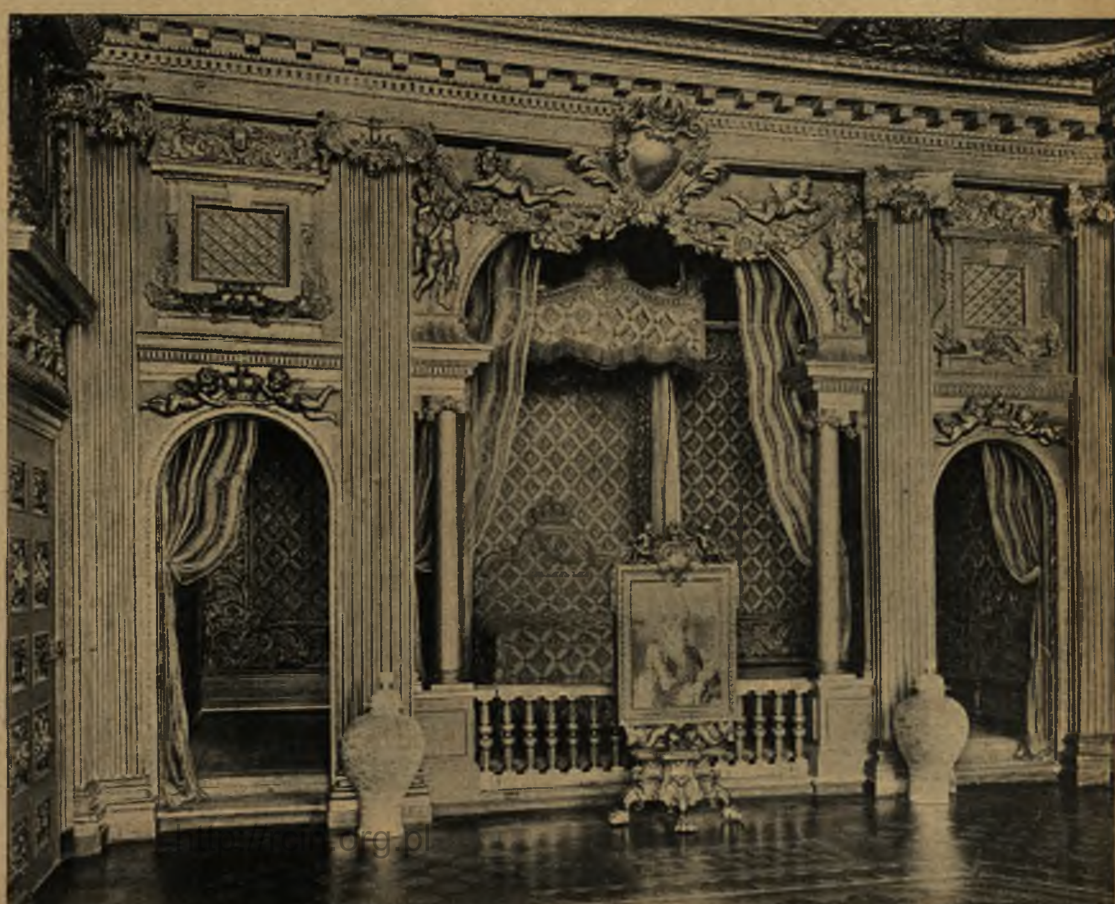
Upsala. Największy kościół w Szwecji.

Synteza dawnej Szwecji, to S k a n s e n — żywe muzeum. Zwykliśmy patrzeć na zbiory muzealne, jako na coś doskonale rozklasyfikowanego, dostojnie spoczywającego w gablotach, opatrzonego napisami — — nudnego...

Mówię na ten temat z kierownikiem ogromnego rezerwatu Skansenu, dzięki uprzejmości którego mogłem w ciągu dnia zwiedzić dość szczegółowo to okazałe muzeum. Cóż to jest Skansen? Jest to cała dzielnica nowego Sztokholmu, zamieniona przed laty kilkudziesięciu na żywy świat antycznych mieszkańców kraju. Przeniesiono tu z całej Szwecji, najrzadsze okazy budownictwa, stare modrzewiowe świątynie, dwory wiejskie wraz z ich całkowitym urządzeniem. — Ba, osiedlono w nich nawet mieszkańców z danej prowincji, którzy jednocześnie spełniają rolę kustoszów. Witają nas oni na progu swych „domostw” muzealnych w barwnych ludowych strojach.

Wszystko, co zwiedzamy, urządzone jest z absolutną ścisłością. Wolno nawet skosztować tradycyjnego „szwedzkiego chleba” (w for-

Sypialnia królewska w Drottningholm.



mie opłatka) wypieczonego przed półwiekiem (!) a smakującego jak — wczorajszy... „Knikebroed" szwedzki nie ma nic wspólnego z naszym chlebem. Kruchy, łamiący się opłatek z mąki żytniej uchodzi w Szwecji za najzdrowszy. Widzę w Skansenie dawne piekarnie, aptekę, wnętrze oberży, a nawet plac targowy z rozgwarem „praprzekupek". — —

Pomysł stworzenia podobnego „muzeum" nazwałbym wręcz niezrównanym. Nie sposób lepiej poznać życia i tradycji kraju. W dziale zoologicznym są nawet białe niedźwiedzie polarne, ich duże, dobre oczy śmieją się ku nam przez szczeliny sztucznych skał...

Jazda koleją żelazną w Szwecji, to poemat. Duże, jasne wozy, na stolikach ozdobne popielniczki, stosy dzienników, codziennie świeżych. Im dalej w głąb kraju, tem więcej folkloru. Zabawne stroje ludowe w dalekiej Dalarnii kontrastują z uroczystymi ubiorami Skanii. W chacie wiejskiej znowu stosy pism, oczywiście — nieodzowny telefon i radioobiornik spośród najlepszych — Philipsa. Radio w Szwecji, to nie byle jaka rzecz. Blisko pół miliona abonentów, o których mówi mi bardzo wyczerpująco energiczny dyrektor Radia Szwedzkiego, p. Raabe, piękne studio rozgłośni na Kungsgatan świadczy wymownie, że w epoce nowoczesnej kultura sączy się i przedostaje aż do wiejskich strzech. Tylko nie wyobrażajmy ich sobie inaczej, jak pod postacią małej willi, gontem lub dachówką krytej, z werandą, ogrodem, częstokroć nawet... z garażem. Na to istotnie stać chłopa szwedzkiego.

O Polsce mówi się tu niewiele. Wymiana wartości kulturalnych dotąd jeszcze dość skąpa. Trudno jest nazwać wzajemną znajomością epizodyczne koncerty polskie, czy wystawienie „Twardowskiego" w zamian za kilka, czy kilkanaście tłumaczeń z literatury szwedzkiej. Kolonia polska nieliczna, za to bardzo energicznie pracuje dla sprawy zbliżenia obu narodów nasza placówka w Sztokholmie i przemysłowiec tamtejszy, p. Brodaty.







1) Pasterz w Dalarma.

2) Przekupka w Sztokholmie.

3) Połów ryb w Angermanland.



W dziedzine kulturalnej, w rytmie pracy i solidarności traktowania życia i ludzi możnaby się wiele i z pożytkiem w Szwecji nauczyć. Zarówno w stolicy, jak w najdalszych zakątkach kraju. Bowiem prowincja i Sztokholm nie różnią się niemal zupełnie od siebie. Nie ma tu, jak gdzie indziej, jaskrawych różnic kulturalnych, podobnie jak psychika szwedzka z czasów Imci Pana Paska nie straciła dziś na swych walorach.

Samowystarczalność ekonomiczna, wytężona praca wielu pokoleń, a przede wszystkim wysoka etyka życia, oto jedno z zasadniczych znamion kultury współczesnej Szwecji.



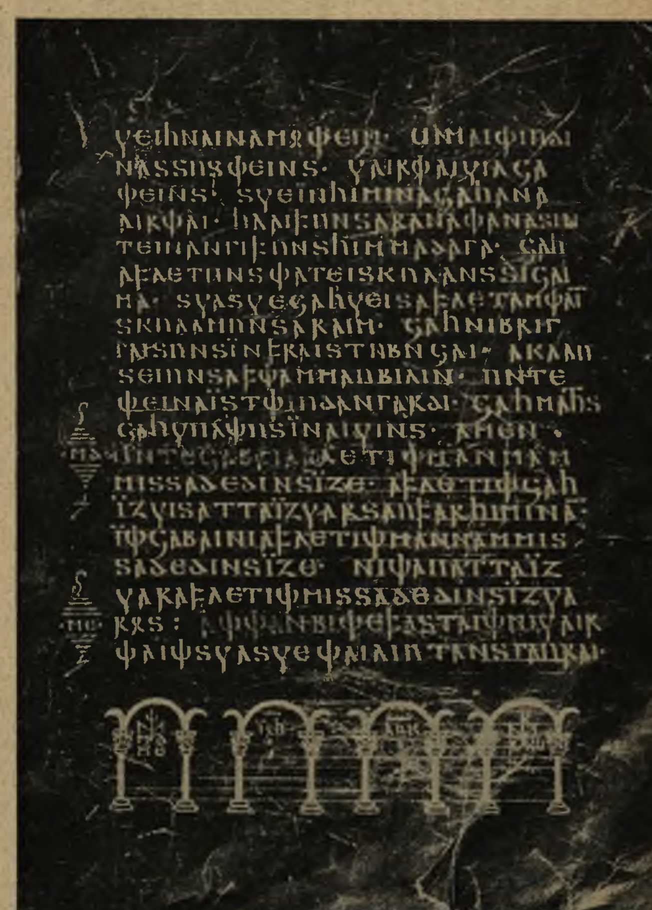
1) Sztokholm. Nowy Ratusz.

2) Sztokholm. Scena Opery Królewskiej. Akt III „Śpiewaków norymberskich” Wagnera.

3) Skansen. Wnętrze chaty szwedzkiej.

4) Upsala. Codex Argenteus (jeden z najstarszych odpisów Pisma św.).













SZWEDZKIE PIĘKNOŚCI









FANNY WIBMER-PEDIT

SZCZĘŚCIE W MAŁŻEŃSTWIE

Szczęśliwe pożycie wśród małżonków panuje tam, gdzie małżonkowie mogą powiedzieć: „Jesteśmy zdrowi i zadowoleni”. W tych słowach nikt nie ma zamiaru wyrazić myśli, jakoby ktoś mógł hulać i ciału swemu uprzystępniać wszystko to, co czyni je silnym, pięknym i godnym pożądania, oraz jakoby ktoś mógł chełpić się szczególnym dobrobytem a nawet bogactwem. Nie, „być zdrowym i zadowolonym” znaczy: wszystko i nie więcej posiadać nad to, co w skromnej mierze zdoła zapewnić szczęście zrównoważonemu wewnętrznie człowiekowi.

Pierwszym, wstępnym warunkiem do osiągnięcia tego celu, to oczywiście odpowiednie, religijno-duchowe nastawienie. O ile zbywa na nim, to zachodzi brak najważniejszego czynnika.

Ważnym jest następnie zdrowie cielesne. Można być raczej zdrowym i zarazem niezadowolonym, niżli zadowolonym i równocześnie niezdrowym. Zdrowie zarówno męża jak żony odgrywa w małżeństwie tak decydującą rolę, że ta osoba, która zawiera związek małżeński, będąc obarczona dziedziczną lub nabytą chorobą, staje się winną tak ciężkiego przewinienia wobec społeczności ludzkiej, swego potomstwa, przykazania Boskiego, że nie zdoła się nigdy i żadną wymówką obronić przed ciążącą na sobie winą. Owszem, osoba taka dopuszcza się nawet przestępstwa wobec przykazania Boskiego. „Nie zabijaj!” Nie zabijaj żony, męża, umiłowanej osoby, która cię kocha, która ci zaufała, a którejś ciało zatruł, którejś duszę zasępił mrokiem zwątpienia! Nie zabijaj swego potomstwa, któremuś przekazał nie życie i zdrowie, lecz chorobę i zwyrodnienie! Biada dzieciom, które muszą przeklinać swego lekkomyślnego, bez sumienia ojca, które mogą tylko złorzeczyć matce, co nie dbając o nic i lekce sobie ważąc wszystko, szła wyłącznie za pociągiem własnego serca, za popędem zmysłów, a nie myślała o tym, że przez połączenie z zarażoną krwią, z obciążoną dziedzicznie generacją, stała się znowu antenatką nieszczęsnego pokolenia. Biada rodzicom, do których z nawpół oślepłych, zidiociałych twarzy ich dzieci śmieje się szyderczo rozpusta własnej, grzesznej młodości!

Kiedy wreszcie ludzie zdobędą się na odwagę, by otwarcie i uczciwie ponieść winę i odbyć pokutę, by zażądać zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia i zdatności małżeńskiej kandydata na małżonka? Pruderia jest tu niewłaściwa, a słowo „nieufność” nie ma wcale znaczenia, gdzie chodzi o przyszłość owych istot, którym chce się dać życie w miłości. Ale nie tylko przez przedłożenie świadectwa lekarskiego zabezpiecza się potomstwo, do tego potrzeba jeszcze zwrócić uwagę na listę genealogiczną własnej rodziny. Rzadko przedstawia się ona wyraźnie i jasno zwłaszcza ze szerszych warstw, ale żyje ona jednak we wspomnieniach ojca i matki, toteż przy zgodnej woli do uczciwego postępowania nietrudno zbadać, w jakim wieku i na jaką chorobę zmarli przodkowie. Gdzie dziadkowie i rodzice obarczyli swoje potomstwo groźnymi następstwami dziedzicznej choroby, tam obciążony dziedzicznie nieszczęśnik musi na tyle mieć serca, by wyrzec się własnego, miłosnego szczęścia. Złożoną przezeń ofiarę wynagrodzi Opatrzność w inny sposób, oby tylko ofiara ta złożona była z tym pokrzepiającym przekonaniem, że „czynem swoim ustrzegłem i ochroniłem wielu ludzi od niewymownego nieszczęścia i nędzy”. To samo dotyczy rodzin alkoholików. Ich potomstwo jest często duchowo upośledzone, chorobami nerwowymi dotknięte, moralnie niedorozwinięte, albo zarodkiem przestępczych skłonności obciążone.

Jak wielkie spustoszenie w dziedzicznie obarczonych rodzinach sieje gruźlica, mówią o tym statystyki. Owa upośledzona młodzież, której rodzice, przeważnie w młodym wieku, zmarli na gruźlicę, powinna się wstrzymać od zawarcia związku małżeńskiego, podobnie jak obciążeni dziedzicznym syfilisem. Co za nieszczęście, co za uciążliwe życie rodziny, w której niewiasta nie może już podołać obowiązkom matki i gospodyni, w której prawie że nie upływa choćby jeden dzień beztrosko z powodu wątłych, ciągle chorujących dzieci, w której skądinąd wystarczające dochody pochłaniają honoraria lekarskie i koszty leczenia. Co za rozpaczliwy stan, jeśli do wszelkich trosk i kłopotów dołączy się jeszcze bieda, jeśli z dawnego, skromnego dobrobytu wpadnie się w długi i nędzę skrajną! Odbiega wówczas wszelka chęć i odwaga do życia, niepokój i trwoga zawierają przymierze, by wtrącić człowieka w otchłań zguby.

Niezwykle doniosłą i nadzwyczaj ważną rolę odgrywa warunek fizycznej zdatności do małżeństwa, zwłaszcza jeśli chodzi o katolickich rodziców, a to ze względu na nierozerwalność małżeństwa. W małżeństwie katolickim raz legalnie zawartym nie ma już furtki do powrotu w stan kawalerski czy panieński. Toteż doli nieszczęśliwie zawartego związku małżeńskiego nie można ominąć, jak nie podobna uniknąć raz przeżytej nieprzyjemnej przygody. Można, o ile nie nadarza się już żadna możliwość wzajemnego pożycia, opuścić małżonka w drodze separacji. Ale jak opuszczoną jest zwłaszcza kobieta, która rozstała się z mężem! Jej szczęście rozpadło się w gruzy, a na jego ruinach nie wzniesie już sobie innego. Jak gorzkim jest los takiej kobiety, o ile przyczynę swego nieszczęścia złożyć musi na karb własnej płochości, własnej lekkomyślności i własnej nierozwagi!

By temu zapobiec, należy się trzymać linii postępowania, która jest prosta i naturalna. Niechaj więc dziewczę utrzymuje swoje zdrowie przez czyste życie; niechaj mniej hołduje przesadnemu, siły targającemu sportowi, a oddaje się więcej rozumnej, ruchliwej pracy; niechaj hartuje swoją wolę i swoje nerwy, by z zdrowym ciałem i z silną też duszą mogła, dorósłszy, oprzeć się przeciwnościom i wszelkim trudom, z jakimi się spotka na drodze swego życia. Gdy przejdzie takie dobre przeszkolenie, to o wiele mniejsze będzie jej groziło niebezpieczeństwo, by mogła się unieść ślepą namiętnością i na szalę wyboru swego męża rzucić przede wszystkim tylko własne pożądanie. Zdrowa dusza potrzebuje zdrowego ciała. Każdy gnębiący zarodek wymaga ochronnej osłony, by móc się rozwinąć. Małżeństwo jednak jest zawsze łupiną przyszłości; dlatego łupina ta niechaj będzie silną, czystą i szlachetnej formy! Napój, jaki przyszłe stulecia z niej otrzymają, winien być zawsze odmładzającym ciągle eliksirem życia!

„Jestem zadowolony”. Jak prosto i uszczęśliwiająco brzmią te słowa, gdy je wymawia ojciec rodziny. Niestety, wyznanie „Jestem szczęśliwy” staje się coraz rzadsze. Natomiast słyszy się wiele ubolewań, narzekań, skarg, rozpacznego niezadowolenia. Całą winę składa się prawie tylko na karb złych czasów, złego, gospodar-

czego położenia. Zapomina się zupełnie, że człowiek sam przyczynił się do niejednej niepomyślnej okoliczności życiowej. Starzy ludzie wciąż powtarzają: „Za naszych czasów było inaczej, dzisiaj żenią się ludzie, mając za cały majątek jeden siennik i nie chcą nieraz poczekać, aż się nie dorobią bodaj łóżka". „Nic to nie znaczy, o ile tylko są dzielni", odpowiada na to chętnie młodzież. Ale to nieprawda. O ile oni są rzeczywiście dzielni, to już do wesela muszą w każdym razie mieć w swym gospodarstwie coś więcej ponad jeden siennik. Niestety zdarzają się państwo młodzi, którzy zawierają małżeństwo mając jeden siennik w swoim majątku. Wprawdzie w dniu zaślubin jedzie się jeszcze autem, garnitur pana młodego, szuby weselne panny młodej, wszystko tipp topp, on ma dwadzieścia, ona osiemnaście lat, on jest bezrobotny, ona ma wstręt do pracy, i po upływie pierwszych sześciu tygodni już są na utrzymaniu gminy. To jest jaskrawy wypadek, ale, pożal się Boże, nie odosobniony. Zachodzi nawet dość często w miastach prowincjonalnych.

Dziewczę chrześcijańskie, apeluje się tutaj do twego zdrowego rozsądku. Nie szukaj w małżeństwie zaspokojenia swych zmysłów, swej burzącej się kobiecości, chwilowego utrzymania, chociaż kto wie czyim kosztem! Staraj się w małżeństwie pogłębić świętość swej miłości i godność swego wzniosłego powołania, a wówczas znajdziesz siły poczekać do owej chwili, w której zabezpieczy się podstawy rodziny pod względem gospodarczym. Mężczyzna, który zawiera małżeństwo z kobietą, musi również wykazać możliwość utrzymania spodziewanego potomstwa. Oszczędności zawodowo pracującego dziewczęcia lub posag darowany jej przez troskliwych rodziców niechaj posłużą do stworzenia ogniska domowego lub dopomogą do jego rozszerzenia. Jednak przede wszystkm raczej za gotówkę kupione, skromne umeblowanie, niżli na spłaty elegancko urządzone mieszkanie! Mieszkanie nie jest po to, by wzbudzać zawiść przyjaciółek i kolegów, ognisko domowe jest po to, by układającemu się szczęśliwie życiu rodzinnemu zapewnić swobodną przestrzeń, schronienie i zabezpieczenie. Zacząć od skromnych początków a dojść do solidnego dobrobytu, to wywoła owo ciche, szczęsne zadowolenie, które na rozwój dzieci wywiera tak zbawienny wpływ pod względem wychowawczym. Dzieci muszą od najwcześniejszej młodości przeżywać to uczciwe dążenie rodziców, odczuwać radość z każdego nowego, często z trudem zdobytego nabytku.

Biedne te dzieci, które wzrastać muszą w trwożnej i często gnuśnej atmosferze nieszczęsnych stosunków rodzinnych! Biedne te dzieci, które posyła się na ulicę żebrać, nim jeszcze ojciec spróbował ostatnim wysiłkiem woli sam utrzymać swoją rodzinę i nim jeszcze matka pokusiła się złożyć i dowody swej macierzyńskiej pieczołowitości. Ale wystrzegać się również trzeba owego zarozumiałego małżeństwa koleżeńskiego, w którym mężczyzna poślubia pracujące zawodowo dziewczę po to, by nie potrzebować się kłopotać o troski rodzinne, albo gdzie zawodowo pracujący mężczyzna żeni się z dziewczęciem, które stara się tylko zapewnić sobie utrzymanie, które pragnie wyjść zamąż tylko dlatego, by „uchodzić za piękną", by „nie być już skazaną na szykany" trudniąc się jakimś zawodem, lub wreszcie żeby wydostać się ze skromnych warunków, w jakich żyje jej rodzina. Ale jest dość mężczyzn, którym mimo wszystko otwierają się oczy, a wówczas dopiero zaczyna się tragedia.

Biada kobiecie, która zna się lepiej na swoich pretensjach, niżli obowiązkach. Ona oszukuje samą siebie pod względem tego, co jest najlepsze. Taka gospodarka dozna w krótkim czasie rozbicia a wraz z nią i małżeństwo. W takich okolicznościach dotychczas dzielny i porządny mąż staje się często pijakiem albo melancholikiem.

Nie ma, ściśle mówiąc, żadnego kobiecego zawodu, któryby do tego stopnia pochłaniał wszystkie siły, wszystkie zdolności, ciało, duszę i wolę, jak powołanie żony i matki. Już samo prowadzenie gospodarstwa bez względu na to, czy ono opiera się na skromnych, dopiero wznoszonych podwalinach, czy też jest na modłę miejską zainstalowane, tu i tam co za ogrom obowiązków, w łonie których zawiera się jeszcze odpowiedzialność za służbę! Czujna straż nad ogniskiem domowym oraz uświadamianie sobie ciążącego zadania, by dobrze i sumiennie przygotowywać jedzenie, wykazując zrozumienie zamiłowań i upodobań męża. Oszczędność żony nie powinna nigdy urastać do rozmiarów żywego zadania rachunkowego, które niby miecz Damoklesa wisi nad każdą najdrobniejszą radością i przyjemnością. Strój żony nie powinien nigdy łudzić wrażeniem przynależności jej do wyższej warstwy społecznej, niżli rzeczywista, nie może nigdy przekraczać granicy środków materialnych, którymi żona faktycznie rozporządza; w skrupulatnej czystości i gustownym układzie najbiedniejszego choćby stroju ukrywa się cichy czar prostej kobiecości, który może zadowolić oko mężczyzny. We wpajaniu zamiłowania do prostoty leży tajemnica zdrowego, rozumnego wychowania dzieci. Jeśli szczęśliwy, tchnieniem religijnych elementów owiany i pokojem opromieniony duch panuje w łonie rodziny, to iluż drogich zachcianek można wtedy się wyrzec!

Sfera umiejętności i wpływów żony w małżeństwie ma zakres uniwersalny, a im wierniejszą jest ona w rzeczach najzdolniejszych, tym zbawienniej rozciąga swoje władanie w łonie rodziny. Żona jest w swym środowisku królową i sługą, ona myje i pierze, gotuje i szyje, jest wychowawczynią, pielęgniarką i artystką; bo zależy też dużo i od tego, jak ona bukiet własnoręcznie zerwanych kwiatów polnych wstawi do glinianego naczynia, jak uszkodzoną bieliznę naprawi znów bez zarzutu, jak z resztek materiału potrafi pstrą włóczką wyhaftować poduszkę, czy umie przyszyć odpowiednio guzik. Wszystko to odgrywa niepoślednią rolę, jeśli idzie o to, by w domu panował pokój i mnożył się dobrobyt.

Kultury duchowej, cielesnej i gospodarczej zdatności — tego przede wszystkim domaga się ideał chrześcijańskiego małżeństwa. Do osiągnięcia tych zalet niechaj wdraża się dziewczę, niechaj stara się o nie bez względu na to, czy wyjdzie zamąż czy też nie. Nawet w stanie panieństwa może takie dziewczę być duchem opiekuńczym wielu rodzin, może być pociechą pomocą i ukojeniem dla rozbitków i opuszczonych, których trawi gorycz osamotnienia. Że gospodarcza zdatność dziewczęcia ze względu na małżeństwo była w szczególny sposób podkreślana, faktu tego nie trzeba sobie tłumaczyć jako suchego zadania rachunkowego. Zdatność gospodarcza i wynikająca z niej poważna rozwaga nie jest wcale przeszkodą w pełnej oddania, idealnej miłości; jest obowiązkiem każdego uczciwie myślącego człowieka, jest wiernością dla sprawy w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

„Jesteśmy zdrowi i zadowoleni!" O ile zależy na tym chrześcijańskim dziewczętom, to słowa powyższe winny być jak najczęściej na ustach szczęśliwych ojców rodzin. W odstępach między każdą literą tych wyrazów zawiera się hołd wdzięczności dla Pana Boga, który

IZABELLA HENTZLÓWNA

ZDUMIEWAJĄCO PRZEPOWIADAM PRZYSZŁOŚĆ

Na słupie ogłoszeniowym obok uśmiechniętej twarzyczki „Elidy” i boleśnie wyszczerzonych zębów „Kalodontu” zwraca uwagę przechodnia krzykliwa reklama jakiegoś Pudella czy Sabby.

Przy pomocy zdobytej wiedzy u fakirów wschodu oraz im tylko wrodzonego, nadprzyrodzonego daru jasnowidzenia intuicji itd. odsłaniają tajemnice przyszłości.

Każdy za dwa, trzy, pięć, dziesięć złotych, czy nawet 50 groszy może poznać swą przyszłość i przeznaczenie. Czyż w dobie postępu cywilizacji i kultury można marzyć o czemś więcej?

Przyszłe życie na ziemi przestaje być tajemnicą! Rewelacja, która może wprawić w szał przeciętnie normalnego człowieka.

Bezczelna reklama Baju-Baji głosi:

„Medium psychometryczno-reinkarnacyjne odsłania tajemnice jasno, dokładnie, zdumiewająco trafnie! Niebywała intuicja! Przeszłość! teraźniejszość! przyszłość! Praktyka zagraniczna itd.”.

Pudello Donaldini mówi inaczej: —

„Marzysz o miłości, przeprosinach, pracy, awansie, pomyślnym procesie, wielkiej wygranej, zagranicy, dyplomie, spadku? Przyjdź natychmiast. — Bezpłatnie przeróżne wskazówki, talizmany”. —

Za cenę kilkunastu złotych postanawiam poznać swą przyszłość.

Według ułożonego spisu jasnowidzących wróżów i wróżek rozpoczynam wędrówkę po apartamentach i poddaszach stolicy.

Najpierw idę do wróżki, która za seans tytułem zwrotu kosztów własnych (za strzępienie języka) pobiera 10 zł.

Mieszkanie w śródmieściu, wygodnie urządzone. W przedpokoju urzęduje sekretarka „do wszystkiego”, z którą załatwia się wstępne formalności. Ona wyznacza dzień i godzinę przyjęcia oraz awansem inkasuje należności.

W oznaczonym dniu staję przed obliczem wróżki. Według reguły należałoby, aby dreszcz trwogi wstrząsał moim ciałem.

Bacznie przyglądam się wróżce, chcąc na pospolitej twarzy dostrzec coś niesamowitego.

— Proszę usiąść i zdjąć biżuterię! A teraz... patrzeć w moje oczy, patrzeć... patrzeć... jeszcze... jeszcze... ręce złożyć w moich dłoniach... o tak... dobrze...

W tej chwili światło gaśnie i... jasnowidząca wpada w trans.

Stopniowo coraz szybciej, szybciej zaczyna drżeć. Czuję się trochę nieswojo, a myśl moja skierowana jest głównie do złotego zegarka i pierścionka. I ja usiłuję przewidzieć losy tych martwych przedmiotów. Paroksyzm drgawek trwa jeszcze kilka minut, poczem medium zaczyna mówić.

Jak grecka Pytia wyrzuca z siebie wyrazy nie mające żadnego związku z moją osobą. Słucham pięknej legendy... o sobie, o podróżach do egzotycznych krajów, o niezwykłych przygodach, bogactwie, szczęściu itd.

Czasem określa mi nawet termin niektórych wydarzeń życiowych. A więc np. — „Gdy zakwitną wierzby”, mówi, „pozna pani swego „przeznaczonego”. A gdy zakwitną lipy pojedziecie razem w piękny świat”.

Tymczasem wierzby już dawno przekwitły i lipy, a „jego” dotąd nie ma i w łeb wzięła piękna podróż.

* * *

Teraz wróżka za dwa złote (cena podana w ogłoszeniu).

Na poddaszu wielkiej kamienicy brudny, a zarazem pretensjonalny pokoik. Na ścianach ohydne oleodruki, w oknie brudne firanki. Na stole leży jakaś tajemnicza kula i talia przetłuszczonych kart.

Atmosfera pokoju przesycona jest obecnością co najmniej kilku kotów.

I wreszcie ona rozczochrana, czarodziejska wróżka.

Pierwsze pytanie:

— Czy pani z protekcji?

Zupełnie podświadomie odpowiadam:

— Tak.

Przez chwilę wróżka przygląda mi się badawczo.

— Czy pani ma włosy farbowane?

— A jakie to ma znaczenie?

— O bardzo wielkie! Nie wiem czy symbolem pani ma być dama coeur czy caro?

Szybko tasuje karty, poczem kładzie je przede mną.

— Proszę przełożyć lewą ręką na trzy gromadki do siebie!

Spełniam polecenie.

— Tss! Bimbo! Viens!

W tej chwili z kąta wysuwa się wielkie, bure kocisko.

— Bimbo! Viens ici, plus vite!

Kot jeszcze raz leniwie się przeciąga, poczem wskakuje na kolana swej pani. Nad rozłożonymi kartami pochyla się głowa wróżki i kota. Jeszcze chwila milczenia, poczem padają przykre, twarde słowa:

— Panią sprowadziło do mnie nieszczęście! Trudno, stało się. — On już do pani nie wróci. — Przed dwoma dniami wyjechał z Cecylią do Ciechocinka. Ale mimo to on nie jest szczęśliwy. Pani nie kochał, ale i Cecylii nie pokocha.

— Ale kto to jest? — pytam.

— Dziwne pytanie! Wyraźnie przecież mówię o mężu pani.

— Ja nie mam męża! — zaprzeczam.

— Proszę mi nie przeszkadzać i nie kłamać, gdy jestem w transie. Karta mi mówi prawdę — karta nie kłamie! A teraz proszę słuchać:

— Dla pani jest już inny przeznaczony. Starszy pan. On handluje wędlinami. Widzę go w dużym sklepie na rogu dwóch ulic. To człowiek dzielny i szlachetny. Ma tylko dwie namiętności: on kocha

---

obficie błogosławi wiarę w dobro i wolę do dobrego. Cierpienie zawsze kiedyś przyjdzie zarówno jak choroba i śmierć. Nie potrzebujemy wcale nieba na ziemi, mamy tutaj na nie dopiero sobie zasłużyć. Ale więcej dojrzałe owoce powinno niebo otrzymywać do zrywania. Nie biednych, wcześnie zapadających ludzi, którzy zawsze z przekleństwem rozpaczy na wargach umierają. Lecz dusze, które w dojrzałym dla żniwa czasie opuszczają ziemską powłokę, by doznać na sobie spełnienia Bożych obietnic.

ALEKSANDER JUNOSZA-OLSZAKOWSKI 13)

DWAJ BRACIA

Czas płynął. W grudniu Antoni otrzymał list od brata.

„Drogi Antoni!

Nie pisałem czas dłuższy, chciałem bowiem zrobić ci niespodziankę. Wczoraj złożyłem ostatnie egzamina półdyplomowe i za półtora roku będę już adwokatem. Wysiłki twoje, kochany bracie, nie poszły na marne. Kamień spadł mi z serca i jaśniej spoglądam przed siebie, a kiedy przy zobaczeniu się przyciśniesz mnie do piersi, nie będę już żywił uczucia wstydu, praca bowiem dziwnie uszlachetnia i podnosi człowieka. Tak bardzo tęsknię za tobą, a jednak postanowiłem nie wyjeżdżać do ciebie na lato, lecz uczyć się w Warszawie, udzielać korepetycji i szykować się do nowych egzaminów. Sporo czasu straciłem dawniej i muszę go odzyskać. Żaden twój grosz, który na mnie wydałeś, nie może iść na marne. A teraz nie przysyłaj mi więcej, bo doprawdy sprawiasz mi tem przykrość. Ograniczasz się do minimum, nie dosypiasz, nie dojadasz, a ja przecież chcę żyć za to, co sam zarobię. Wystarcza mi to i napełnia zadowoleniem.

Ściskam cię z całego serca

Lucjan".

Antoni był szczerze zmartwiony, oddawna bowiem cieszył się myślą, że w lecie będzie gościł brata u siebie w Hejnałowie. Z drugiej zaś strony rozumiał dobrze ambicję Lucjana, cieszył się jego pracowitością i odrodzeniem moralnym. Nie należało tedy łamać linji wytycznej i wpływać na zmianę jego postanowień.

Czekał więc cierpliwie końca nauk i pisywał czułe listy do brata, zwracając mu uwagę, aby nie nadwyrężał zdrowia nocnymi studiami, aby szanował siebie i swą młodość i posyłał mu pieniądze w dalszym ciągu.

Czas płynął. Minęła zima potem wiosna i nastało upalne lato. Panna Czarnolaska wyjechała z rodzicami nad morze. W tym czasie Antoni, pragnął koniecznie zobaczyć się z bratem i uściskać go, wyjechał na kilka dni do Warszawy.

Lucjan mieszkał w domu akademickim i zajmował skromny i mały pokoik wspólnie z kolegą. Antoni nie zastał brata, ponieważ ten dnie całe spędzał w bibliotece uniwersyteckiej, ucząc się zapamiętale. Dopiero wieczorem nastąpiło radosne spotkanie.

Antoni z niepokojem spoglądał na Lucjana i stwierdził u niego ogromne wyczerpanie. Twarz mu pobladła, oczy pałały nienaturalnym ogniem, policzki zapadły się niczem u głodomora. Na uwagę brata, aby się nie zabijał pracą, potrząsnął głową i odparł z uśmiechem:

— Przestrasza cię mój wygląd? To przejdzie! Czuje się dobrze i nic mi nie dolega! A że tam człowiek trochę schudnie, to podobno jest w modzie!

Po kolacji zaś, którą zjedli wspólnie w jakiejś małej kawiarence, Lucjan uśmiechając się znacząco sięgnął do kieszeni i wyjął książeczkę kasy oszczędności. Poczem rzekł:

— Przysyłałeś mi pieniądze pomimo mego postanowienia, że sam chcę się utrzymać. Otóż nie mając innego wyjścia składałem te sumy w kasie na twoje nazwisko. Możesz je podjąć i rozporządzać nimi. Proszę tylko, abyś odmową nie sprawił mi przykrości! Ja naprawdę chcę być człowiekiem, który na swój chleb zarabia. Inaczej przestałbym siebie szanować!

Antoni milcząc uścisnął mu rękę. Był wzruszony i zarazem dumny z brata.

Po powrocie z Warszawy Antoni spotkawszy pannę Zofię, która niedługo bawiła nad morzem, został przez nią zasypany pytaniami, co Lucjan porabia, jak wygląda, jak studiuje i czy wspomina Hejnałów. Antoni z uśmiechem na ustach zdał dokładną relację, która na młodej dziewczynie wywarła głębokie wrażenie. Od tej pory spotykali się często i odczytywali wspólnie listy Lucjana. Aczkolwiek żadne z nich nie wypowiedziało słowa o miłości, Antoni jednak był pewien, że panna Zofia kocha Lucjana. Pogrzebał tedy własne uczucie, czyniąc to z przyrodzoną jemu prostotą i ofiarnością.

— — — — — — — — — — — — — —

Minęło ośmnaście długich miesięcy. Lucjan ukończył studia i pracował jako aplikant u jednego z adwo-

---

swoje kiełbasy i salcesony: druga namiętność na razie niezupełnie wyraźna, ale to będzie miłość do Pani.

— Ależ, proszę pani — mówię zniecierpliwiona — ja nie znam żadnego kiełbasiarza.

— Nie zna pani naprawdę! — I znów przenikliwe spojrzenie.

— Więc pani nie jest panią Z z protekcji pani W.

— Nie!

— Ach! — Twarz wróżki wyraża wielką konsternację. Po chwili jednak opanowuje się.

— Przepraszam panią, proszę mi wybaczyć, takie ciężkie czasy, a żyć jakoś trzeba!

* * *

Teraz wsiadam do tramwaju i jadę na peryferię miasta do wróża za złotówkę.

Pod wskazanym adresem wrośnięty w ziemię domek, a wewnątrz tajemniczy on.

Wróży z kart.

— Jaki pani sobie życzy seans?

— Nie rozumiem pytania!

— Za złotówkę, dwa, trzy, pięć?

— A jaka jest różnica?

— Za złotówkę mówię najmniej, za pięć — najwięcej.

Targuję się z nim zawzięcie, wreszcie za dwa złote ma mi powiedzieć tyle, ile mówi zwykle za trzy złote.

I znów (już znudzona) wysłuchałam jakichś bzdurnych horoskopów. A więc przepisowo w przeszłości szczęśliwe dzieciństwo i śmierć dziadka lub babci. — Obecnie są kłopoty materialne. Ale za to w przyszłości pieniądze, pałac, auto, Riwiera i szczęście.

Po kilkunastu minutach p. Kłamczuchaio urwał.

— Już skończyłem.

Wyjmuję dwa złote i płacę.

— Przepraszam panią bardzo, ale należy mi się 2.50 zł.

Jestem zdumiona.

— Przecież umówiliśmy z góry 2 zł.

— Tak, ale ja powiedziałem znacznie więcej.

— Bardzo mi przykro, ale aby uniknąć niepotrzebnych strat powinien pan zastosować licznik. Do widzenia!

Oto przedstawiciele tajemnej wiedzy.

katów warszawskich stając w sądach jako zastępca i zwracając uwagę swoją wymową sędziów i prokuratorów. Do Hejnałowa wybierał się dopiero wtedy, kiedy po ukończeniu praktyki będzie miał prawo otworzyć włsną kancelarię adwokacką.

Opatrzność jednak przekreśliła plany Lucjana i przyśpieszyła jego przyjazd. Stało to się w sposób następujący:

Walenty, mąż ubogiej i nieszczęśliwej praczki, w dalszym ciągu oddawał się nałogowi pijaństwa. Nie pomagały nauki księdza proboszcza ani też namowy Antoniego. Walenty spędzał noce w szynku, a w dzień spał. W domu panowała nędza. Gdyby nie Antoni, sześcioro drobnych dzieci pomarłoby z głodu, bo Walenty po dawnemu odbierał żonie ciężko zapracowane grosze na pijaństwo. Pewnej nocy wracał z knajpy do domu jak zwykle na pół przytomny. Wtem na cichym i objętym snem rynku powstał jakiś hałas. Ktoś kogoś gonił, ktoś krzyczał głośno i wreszcie z posterunku policji wybiegło dwóch policjantów, pędząc naprzód przed siebie i strzelając na postrach w powietrze. Obok Walentego przebiegło dwóch ludzi, którzy zatrzymali się, widząc naprzeciw siebie dozorcę nocnego. Mając ucieczką udaremnioną, obaj podejrzani osobnicy porozumieli się szeptem, poczem jeden z nich podbiegł do Walentego i wsunął mu za pazuchę zwitek banknotów i trochę srebra.

— Potrzymajcie na chwilę! Zaraz wrócimy!

Walenty spojrzał błędnymi oczyma i kiwnął się na nogach.

— Dobra jest! — wybełkotał, nic nie rozumiejąc.

Nagle stała się rzecz, która przejęła go zdumieniem. Obaj nieznajomi skoczyli na parkan, wrzeszcząc jak opętani:

— Trzymać złodzieja! Trzymać złodzieja!

Przerażony tym okrzykiem Walenty cofnął się i mimowoli rzucił do ucieczki. Po kilku jednak krokach wpadł w ręce ścigającej złodziei policji i został aresztowany.

Okazało się, że tej nocy okradziono kasę gminną i policja schwytała sprawców kradzieży. Byli to owi dwaj nieznajomi, którzy dla zmylenia pogoni, wręczyli pieniadze Walentemu i udawali, że gonią złodzieja. W śledztwie zeznali, że Walenty brał główny udział w kradzieży. Fakt, że znaleziono przy nim pieniądze, postawił go w stan oskarżenia. Groziła mu kara do dwóch lat więzienia.

Antoni odwiedził Walentego w areszcie. Nieszczęśliwy dawno już oprzytomniał i płakał gorzkimi łzami, żałując, że oddawał się pijaństwu i mógł być niewinnie osądzony. Rozpacz Walentego była szczera. Przyrzekał poprawę i przysięgał, że więcej do ust nie weźmie wódki.

Antoni postanowił mu dopomóc. W Hejnałowie nie było dobrego adwokata, toteż Antoni napisał do Lucjana, aby ten poprosił swego pryncypała o zajęcie się sprawą Walentego. W ciągu tygodnia nadeszła odpowiedź, że mecenas warszawski zgodził się i prosił o podanie terminu rozpoczęcia rozprawy.

Tymczasem w przeddzień sesji sądowej nieoczekiwanie przyjechał do Hejnałowa Lucjan. Obaj bracia uściskali się serdecznie, poczem Lucjan oznajmił, że z powodu choroby mecenasa jemu przypadło zastępstwo. Była to jego pierwsza sprawa w Hejnałowie, toteż przygotowywał się do niej sumiennie, wertując akta w kancelarii sądu i kreśląc plan obrony.

Nazajutrz stanął w sądzie i tak umiejętnie wypytywał świadków, tak zmieszał pytaniami rzeczywistych rzezimieszków, którzy cały ogrom winy chcieli zrzucić na Walentego, że sprawę wygrał i sąd natychmiast zarządził wypuszczenie na wolność męża nieszczęśliwej praczki.

Antoni, który był cały czas na rozprawie, z dumą patrzał na brata. Walenty ze łzami w oczach całował po rękach Lucjana, który zażenowany bronił się, tłumacząc, że przecież nic wielkiego nie dokonał. Poprostu prawda sama zwyciężyła.

Kiedy obaj bracia znaleźli się na rynku hejnałowskim, ujrzeli stojący na rogu powóz państwa Czarnołaskich. W powozie siedziała panna Zofia.

Lucjan zbladł i postąpił żywo naprzód. Antoni, uśmiechając się smutnie, ukłonił się z daleka i znikł na zakręcie ulicy. Nie chciał przeszkadzać pierwszemu spotkaniu się dwóch kochających się serc.

Panna Zofia bez słowa podała rękę Lucjanowi. Ten ucałował ją i podniósł głowę.

— Niema pani pojęcia, jaką mi radość pani sprawiła swoim widokiem! — szepnął z wysiłkiem.

Był wyraźnie wzruszony.

— I ja cieszę się! Bardzo! — zabrzmiał cicho głos młodej dziewczyny.

Lucjan zawahał się, poczem rzekł, patrząc z zachwytem na jej twarz.

— Niech mi pani wybaczy, że powiem... tęskniłem! Tęskniłem za panią!

Panna Zofia zarumieniła się i odparła cichutko:

— I ja... także!

Lucjan drgnął i spojrzał w jej oczy.

Nie kłamały. Widniała w nich miłość.

KONIEC.

T Ę S K N O T A

Czasem się porwie z duszy
Dziwna tęsknota —
Z poszumem skrzydeł ptaków —
Po światłem słońca złota.

Czasem się porwie, poniesie,
Po dalach myśli rozrzuci,
Po gwiazdach czucia rozsypie
I znów powróci.

I znów powróci, rozogni,
Pragnieniem duszę rozpali —
Porwie się znowu, poniesie
I zniknie w dali —

Dokończenie artykułu: Zwycięstwo nad rozpaczą i chaosem.

Ma to życie osadnika i swoje troski codzienne, nie braknie i konfliktów, tak jak we „wielkim świecie". Tylko, że są to zwykle małe „wojny" o przyczyny tego rodzaju, jak — przekraczanie granicy przez nieuczciwe kury, które w żaden sposób nie chcą zrozumieć, że cudzego tykać nie wolno. Czasem dołączy się tu i złośliwość ludzka, łobuzowska i rodzą się „wojny" między sąsiadami. Siódme przykazanie nie zawsze cieszy się tu należnym szacunkiem. Lecz są to jednak wypadki sporadyczne. Na ogół powiedzieć można, że ludzie zmieniają się szybko, w miarę jak się usuwa najgorszego doradcę, rozpacz. Nie braknie tu i elementów niegdyś wykolejonych, które wracają do równowagi — i włączają się znowu w ramy normalnego życia.

Na ciemnym tle kryzysu osiedle w Naramowicach jest plamą jasną — jest ono zwycięstwem zdrowej myśli konstrukcyjnej nad rozpaczą, bezwładem i chaosem.

NA FALACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Dn. 10—13 wrześni br. odbył się wielki kongres katolicki w Malines. Przewodniczył JEm. ks. kardynał Van Roey, arcybiskup Malines. Protektorat objęli: JE. Nuncjusz Apostolski i IIEE. Księża Biskupi całej Belgii. Kongres ten miał podtrzymać tradycje sławnych kongresów, które odbyły się w Malines w r. 1863, 1864, 1867, 1891 i 1909. — Jest on pierwszym kongresem po „wielkiej wonie", a VI od początku tej akcji.

Celem kongresu było pokazanie w sposób wymowny jak wielka panuje łączność katolików belgijskich z nauczaniem Kościoła specjalnie w zastosowaniu praktycznym do najnowszych czasów.

Kongres odbył się w przeciągu 4 dni.

Ostatni dzień, czyli 13., niedziela, poświęcony był wielkiej manifestacji religijnej, w której udział wzięły wszystkie organizacje katolickie z pocztami sztandarowymi.

Mszę św. o g. 10 przed Bazyliką Serca Jezusowego celebrował JEm. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski.

Na stadionie Heysel odbyła się główna część uroczystości, będąca zbiorowym wyznaniem wiary: pochód sztandarów, przedstawienie „Credo" z udziałem 1.500 chórów i wykonawców, oraz przemówienie JEm. Ks. Kardynała Van Roeya.

Prace podjęte przez kongres dzieliły się na 10 sekcyj, z tych 4. poświęcono zagadnieniom rodziny

Tematem głównym były: nowoczesne potrzeby i żądania w związku z odrodzeniem rodziny chrześcijańskiej.

Oto wykaz wygłoszonych przemówień i referatów:

Przemówienie wstępne — prezesa sekcji, br. Meyersa.

1. Rodzina a społeczeństwo — kanonik Jan Dermine.
2. Jak przywrócić w prawie nierozerwalność małżeństwa — p. J. Ugeux.
3. Małżeństwo religijne katolików — p. Paweł Carrette.
4. Statut dziecka — p. Jerzy Heusers.
5. Myśli współczesne o posłannictwie kobiety — panna T. Vulhopp.
6. Statut kobiety — pani W. Ugeux.
7. Matka w rodzinie — panna A. Japsenne.
8. Rozwój zmysłu rodzinnego u dziecka:
   a) w środowisku miejskim — Matka Maria-Cecylia, przełożona pensjonatu z Berlaymont;
   b) w środowisku robotniczym: — panna L'Olivier.
   c) w środowisku wiejskim: pani Cornil-Tyrtiaux.
9. Rozrodczość i jej strona moralna — ks. J. Leclercg.
10. Rozrodczość z punktu widzenia medycyny — dr R. de Guchtenecre.
11. Znaczenie małżeństwa dla pełnego rozwoju mężczyzny i kobiety — p. R. Maistriaux.
12. Przygotowanie młodzieży do małżeństwa — dr Stefan de Greef.
13. Stosunki między młodzieżą męską i żeńską:
    a) w środowisku miejskim: panna M. Vanden Heuvel;
    b) w środowisku robotniczym: p. J. Paquay-Berlandina;
    c) w środ. wiejskim: p. Noirhomme.

W skład Zarządu Sekcji Rodzinnej weszły następujące osoby: prezes — br. Meyers — prokurator generalny, honorowy sądu apelacyjnego w Liège; vice-prezesi: Cambier-Derbaix, przewodnicząca Katolickiego Zrzeszenia Kobiet, br. de Crombrugghe de Picquendael, przewodnicząca Kół Włościanek, br. Delvaux de Feuffe, przewodniczący V Kongresu Międzynarodowego Wychowania Rodzinnego, P. de Vuyst, przedstawiciel Zarządu Głównego Ligi Wychowania Rodzinnego, E. Hanquet d'Audrimont, przedstawicielka Związku Stowarzyszeń Kobiet Katolickich w Belgii, Haps przełożona Szkoły Wyższej Kobiecej, gen. L. Lemercier, członek Patronatu Akcji Rodzinnej.

Wśród wyżej wymienionych spotykamy nazwiska naszych znanych współpracowników z terenu międzynarodowego akcji „Odrodzenia Społeczeństwa przez Rodzinę".

Podczas trwania kongresu zorganizowano w Malines wystawę książek i wydawnictw dotyczących rodziny i wychowania rodzinnego.

My, Polacy, czujemy się szczęśliwi, że nasz Prymas Ks. Kardynał Hlond tak żywy bierze udział w akcji nowoczesnego katolicyzmu, nie tylko w kraju, ale i zagranicą, gdzie tak wysoce jest ceniony.

Na powyższy kongres, Komisja dla Spraw Rodziny otrzymała zaproszenie i bilet wstępu dla niżej podpisanej, która, niestety, z powodów od niej niezależnych nie mogła wziąć udziału w Kongresie. Niemniej ma otrzymać obszerne sprawozdania IV sekcji, które zreferujemy w następnym numerze.

W Egipcie: Ostatni układ z Anglią postawił Egipt na stanowisku państwa samodzielnego. Z tym większym więc zainteresowaniem patrzymy na sposób, w jaki kraj ten, zarazem nowy i najstarszy, ujmuje sprawy rodzinne.

Oto obraz prac, podjętych w tym kierunku: niżej wymienione instytucje i stowarzyszenia zajmują się przede wszystkim organizowaniem zebrań młodzieży tak męskiej jak i żeńskiej, mających na celu dobro socjalne i moralne, powiększanie zasobów wiadomości z dziedziny higieny oraz umiejętne wyzyskanie czasu rozrywkowego przez młodzież. Te same stowarzyszenia organizują koła naukowe, odczyty i zebrania rodziców — wszystko w celu szerzenia nowoczesnych idei w związku z wychowaniem w rodzinie.

Oto wykaz tych stowarzyszeń: Y. M. M. A. — muzułmańskie, YMCA i YWCA — chrześcijańskie (centrale w Kairze, filie po większych miastach); Stowarzyszenie Miast; Praca dla Społeczeństwa Egiptu; Porozumienie Kobiet; Kair; Stowarzyszenie Przyszłych Matek; Sekcja służby Społecznej Uniwersytetu Amerykańskiego.

Stacje opieki nad dziećmi rozsiane po całym kraju, organizują odczyty i konferencje dla kobiet na tematy dotyczące wychowania i higieny dziecka.

Kursa naukowe i badania doświadczalne, podjęte przez słuchaczy ostatnich lat studiów w Instytucie Pedagogicznym, w Szkole Średniej w Dar El Ulum i w Sekcji Pedagogicznej Uniwersytetu Amerykańskiego — otworzyły przed profesorami szerokie horyzonty co do nowoczesnego wychowania i wyrobiły w nich głęboką znajomość psychologii dziecięcej. Powyższa akcja, jako zbyt świeża na razie nie wydała jeszcze namacalnych rezultatów.

Nie ma wprawdzie w Egipcie specjalnych czasopism, poświęconych wychowaniu rodzinnemu, ale większa część wydawnictw wychowawczych i tygodników poświęca temu zagadnieniu specjalną uwagę. Istnieje wszelako jedno pismo: „Tydzień Higieny", które zajmuje się w sposób specjalny sprawą wychowania rodzinnego i poświęca jej nawet osobne numery.

Godziny nauczania moralności i religii w szkołach elementarnych, jak również nauczanie moralności i obywatelskości w szkołach średnich starają się zwrócić młode umysły w kierunku rodziny. Istnieje również specjalny kurs „wychowania rodzinnego" w szkołach średnich dla dziewcząt.

Wyżej wymienione instytucje organizują konferencje i zebrania dyskusyjne pozaszkolne dla młodzieży na tematy głównie z życia rodzinnego.

Radiofonizacja Egiptu przez tygodniowe konferencje, dotyczące wychowania dzieci, a wygłaszane przez słynnych pedagogów i psychologów, pociągnęła publiczność i wzmogła zainteresowanie rodziców w stosunku do własnych dzieci.

Obecnie w każdej szkole jest odbiornik radiowy, w celu szerzenia i propagowania audycji organizowanych w tym celu przez tamtejsze Ministerstwo Oświaty.

W Polsce.

Staraniem Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Poznaniu, w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Sodalicją Mariańską Nauczycieli, zorganizowano w Domu Rekolekcyjnym w Gnieźnie w dniach od 17 do 22 sierpnia „Dni Katolickie" dla nauczycieli, w których wzięło udział 55 osób. Otwarcie „Dni" odbyło się w obecności JE. ks. biskupa Laubitza, który wygłosił przemówienie wstępne. Referaty wygłosili: ks. rektor Kazimierz Kowalski: „Kościół i jego Boskie posłannictwo", ks. prof. Skaziński — „Zasady katolickiej pedagogiki", p. Cz. Maliński — „Społeczna odpowiedzialność nauczyciela", prof. Abgarowicz — „Szkoła a rodzina", mgr Wł. Gniazdowski — „Istota i zadania A. K.", doc. dr Górski — „Nowoczesne prądy wychowawcze", dr F. Górnicki — „Nowoczesny typ katolika", ks. prof. dr Prumbs — „Koedukacja a światopogląd katolicki", adw. Dziembowski — „Stosunek Kościoła do Państwa", adw. Tetzlaff — „Nierozerwalność małżeństwa podstawą rodziny", prof. J. Kowalski — „Wychowanie religijne dziecka", dr Kucharek — „Chrześcijańska sprawiedliwość społeczna". „Dni katolickie" odwiedził dyrektor archid. Instytutu Akcji Katolickiej ks. Fr. Marlewski.

Każdy dzień uczestnicy rozpoczynali Mszą św. a kończyli nabożeństwem. W jednym z dni Mszę św. odprawił ks. biskup Laubitz, a uczestnicy przystąpili do Komunii św.

Po czterech dniach, podczas których wygłoszono powyższe referaty, odbyły się dwa „dni skupienia", przeprowadzone przez ks. prof. Skazińskiego. Poza referatami odbywały się dyskusje światopoglądowe oraz wycieczki w celu zwiedzenia wspaniałej Katedry Gnieźnieńskiej, „Uniwersytetu Ludowego" w Dalkach i wykopalisk w Biskupinie.

Dzięki „Dniom" nawiązano serdeczny kontakt między Akcją Katolicką a nauczycielami z Wielkopolski, którzy w dyskusji podkreślali szczególne znaczenie tego rodzaju kursów dla urobienia światopoglądu katolickiego.

W dniach katolickich brali udział przede wszystkim członkowie Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli i Sodalicji Mariańskiej, choć nie brakło również członków Związku Nauczycielstwa Polskiego i niezrzeszonych.

Uczestnikom kursu nadesłał swe błogosławieństwo JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond. W podziękowaniu za błogosławieństwo nauczyciele przesłali list w którym złożywszy ks. Prymasowi hołd przyrzekli wierność zasadom nauki Chrystusowej i Kościołowi.

Należy nadmienić, że uczestnicy jednomyślnie domagali się organizowania w przyszłości dalszych kursów, które uwzględniałyby prócz zagadnień pedagogicznych, zagadnienia apologetyczne, społeczne i etyczne.

Dla nas, rodziców, pomyślną wiadomością jest, że współczynnik wychowawczy tak niezbędny jakim jest nauczyciel szkół powszechnych, rozumie w duchu katolickim ważność swego zadania.

Od dn. 28. VIII do dn. 1. IX br. odbywały się w murach uniwersyteckich w Wilnie wykłady ogólno-polskiego Studium pn. „Katolicka myśl wychowawcza". W Studium brało udział około 300 przedstawicieli inteligencji katolickiej z całej Polski oraz licznie reprezentowana inteligencja m. Wilna.

Dnia 28 sierpnia, o godz. 9 JE. ks. arcybiskup metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski odprawił Mszę św. przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny Ostrobramskiej. O godz. 11 odbyło się uroczyste otwarcie Studium w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego.

W skład prezydium weszli pp. przewodniczący mecenas Rostocki, szambelan papieski (z Łucka), sekretarz prof. K. Górski (z Poznania), przewodniczący Sekcji Wychowania Społecznego p. Z. Iwaszkiewiczowa (z Wilna), przewodniczący Sekcji Wychowania Rodzinnego prof. L. Skoczylas (z Krakowa), przewodniczący Sekcji Wychowania Seksualnego prof. dr Z. Federowicz (z Wilna). Po otwarciu obrad JE. ks. arcybiskup Jałbrzykowski wygłosił następujące przemówienie powitalne:

„Dostojni państwo. Świat powojenny, świat obecny jest chory, a chory jest nie tyle pod względem materialnym, jak raczej pod względem duchowym. W ostatnich czasach zaczyna się to ogólnie uznawać jako pewnik, ci i owi szukają środków zaradczych, ale nie zawsze wskazują odpowiednie. Świat zapomina, że niedomagań duchowych nie da się usunąć z pomocą środków ekonomicznych, materialnych. Kryzys duchowy obecny wymaga silnych zastrzyków duchowych. Jedynie pewny środek zaradczy wskazuje nam w Ewangelii sam Boski Zbawiciel w słowach: „A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa" (św. Jan, rozdz. 17, w. 3).

Podkreśla to wielki apostoł narodów, św. Paweł, w liście do Koryntian, wskazując Chrystusa Pana: „Jeden jest wasz Nauczyciel...", w liście do Efezów, jako skuteczne lekarstwo na ówczesne bolączki, a słusznie można powiedzieć i na obecne, dodaje: „To czujcie, co i w Jezusie Chrystusie". A więc aby być dobrym katolikiem, zdrowym, dobrym społeczeństwem katolickim, trzeba po katolicku czuć, po katolicku myśleć, w duchu katolickim działać i walczyć. Na to wskazuje z wyżyn Watykanu Namiestnik Chrystusowy — Ojciec św., Pius XI, tym się kieruje Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce, urządzając II Studium Katolickie pod hasłem: „Katolicka myśl wychowawcza", aby w ten sposób pogłębić zasady religijne w naszym społeczeństwie, podnieść je duchowo i przyczynić się do całkowitego uleczenia z niedomagań obecnych i wykształcić na dobrych synów Kościoła świętego i dzielnych obywateli Ojczyzny. Witając dostojnych przedstawicieli społeczeństwa katolickiego w prastarym grodzie wileńskim wyrażam moje przekonanie, że w imię dobra ogólnego podjęta szlachetna praca wyda obfite plony, a jednocześnie dostojnemu prezydium i wszystkim uczestnikom Studium wyrażam z głębi serca płynące serdeczne życzenia „Szczęść Boże".

Wykład inauguracyjny na temat „Katolicka myśl wychowawcza" wygłosił ks. prof. dr K. Michalski. Drugi referat na temat „Wychowanie wobec kultury współczesnej wygłosił ks. prof. dr J. Stepa.

Po południu rozpoczęły się obrady poszczególnych sekcji. Trwające cztery dni obrady Studium Katolickiego, zakończyły się dnia 1 września.

W związku z odbywającymi się obradami, przybył do Wilna ks. kardynał Hlond, Prymas Polski.

Na zebraniu Sekcji Wychowawczo-Społecznej, pani Zofia Iwaszkiewiczowa wygłosiła referat pt.: Współpraca szkoły z rodziną.

Żywy udział w obradach Studium wzięły wyżej wymieniona pani Zofia Iwaszkiewiczowa oraz pani Śliwińska-Zarzycka, obie członkinie Komisji dla Spraw Rodziny.

Poniżej podajemy specjalnie nas interesujące echa z prasy. W ostatnich czasach pojawiły się w prasie nowe głosy w palącej sprawie bezrobocia. Specjalnie baczną uwagę zwrócono na rolę kobiety w obecnym kryzysie pracy.

Cyfry statystyczne wykazały, że ze wzrostem bezrobocia maleje ilość zatrudnionych mężczyzn, podczas gdy ilość kobiet na posadach nie ulega zmianie, a nawet wykazuje tendencję zwyżkową. W niektórych gałęziach przemysłu procent zatrudnionych kobiet jest nieproporcjonalnie wielki. Fakt ten da się łatwo wytłumaczyć tanością pracy kobiet w stosunku do płacy mężczyzn. Stosunki te jednak są najzupełniej nienormalne: pozbawiają ojców rodziny możności zarobkowania, a kobiety stawiają nieraz w warunki zdrowotne jak najgorsze, w pracy nieodpowiedniej do ich sił. Oczywiście są dziedziny, w których praca zarobkowa kobiet jest jak najbardziej pożądana. W ogólności jednak kobiety nie powinny odbierać pracy swoim mężom i synom. Zdrowe stosunki społeczne wymagają powrotu kobiety do rodziny i ogniska domowego.

Zofia Jankowska.

Z FILMU

W kinie „Roma" wyświetla się interesujący film, osnuty na tle życia młodzieży, „Dinky". Jego bohaterem jest Jackie Cooper, znany już z paru filmów, jak „Wyspa skarbów" czy „Czemp". Chłopiec podrósł, zaawansował do poważniejszych ról o akcentach nieomal tragicznych.

Tragiczną jest bowiem historia Dinkyego, który zostaje wydalony z korpusu kadetów za winy... matki. Kariera zwichnięta, a resztę wykształcenia, wychowania odbiera w domu poprawczym.

Nie trudno sobie wyobrazić te przykre, łamiące ducha przeżycia, które się rozegrywają w jego sercu. Rośnie w nim poczucie niesprawiedliwości losu, który go karze ze ślepym automatyzmem za to, że tej a nie innej matki jest synem.

A Dinky kocha matkę mimo wszystko i nie chce jej niczym zasmucić. Tai więc przed nią całą prawdę o tym, że skończyła się już na zawsze droga ku zaszczytom munduru i że spadł między młodych wyrzutków. Matka oczywiście też nie odsłania mu całej prawdy. I tak ciągnie się komedia kochających serc.

Poza tym ciekawie przedstawionym konfliktem życia rodzinnego, wysoce interesująco odmalowane jest środowisko i atmosfera najpierw korpusu kadetów, a potem domu poprawczego.

Reżyser idzie tu w ślady Cecile de Mille i jego rewelacji w rodzaju „Sąd Boży" i daje bardzo wyrazisty obraz stosunków. Ożywiona jest ta manifestacja wizualna głęboką troską o młodzież, pragnieniem ulżenia jej doli.

„Magnolia" wystawiona w „Casino" osnuta jest na tle znanej i zaczytywanej powieści amerykańskiej, której motywem i poniekąd niemym bohaterem jest rzeka Missisipi. Życie tej rzeki, piękno jej brzegów w różnych porach roku i miejscach jej długiego biegu, potęga jej nurtu otoczone jest mgiełką szczerej poezji.

Miłość do rzeki porusza wszystkimi bohaterami filmu, czy to będą biali czy czarni. Niestety ta strona zatarta została przez reżysera, który wysunął bardziej na czoło anegdotę i uwieńczył ją wreszcie ślubnym welonem. Poza tym postarał się nam odmalować życie Murzynów, jego szarość i

pewną beznadziejność. Rozjaśnia ją tylko przywiązanie do rzeki i do pieśni. I tą pieśnią raczy nas reżyser do syta, dając doskonałe chóry murzyńskie ze świetnym tenorem Rolbesonem.

„Pod dwiema flagami" — film, o którym mówi cały świat. Cała fachowa prasa amerykańska od kilku miesięcy zapełnia swoje szpalty sensacyjnymi artykułami na temat filmu „Pod dwiema flagami".

Od kilku miesięcy Hollywood emocjonuje się rewelacyjną premierą tego filmu w najwykwintniejszym teatrze „fabryki snów" „Chinesee Theater". Bo też rzeczywiście film przeszedł wszelkie oczekiwania Hollywoodu. W klubach na Beverly Hill i w zacisznych gabinetach dyrektorów kincernów oddawna było już wiadomem, że w Holly wood powstaje największy film świata.

Wytwórnia „20-th Century-Fox" zmobilizowała do pracy najlepsze siły, jakie dotąd dał Hollywood światu.

Czyż może być w Ameryce lepszy i zdolniejszy reżyser od Franka Lloyda, twórcy „Kawalkady" i „Bounty". Frank Lloyd został zaangażowany jako reżyser filmu.

Czy istnieją lepsi aktorzy dramatyczni na filmie, niż Claudette Colbert, Ronald Colman, Victor Mc Laglen i Rosalind Russel? Olbrzymim kosztem połączono te nazwiska i te cztery gwiazdy występują razem w filmie „Pod dwiema flagami"?



„Pod dwiema flagami". „20 century Fox".



„Królewski walc". Kino Filharmonia.

Ta epopeja bohaterstwa i dramat ludzkich namiętności zostały podane w tak filmowy sposób, iż nie podobna pod wpływem pełnej napięcia akcji oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z czymś naprawdę żywym i rzeczywistym. Rzadki to wypadek w filmie, kiedy zwyczajna taśma celuloidowa, dzięki wspaniałym i barwnym momentom niejako zaczyna nabierać ciepłych kolorów życiowych, a wypadki, rozgrywające się na niej, stają się jakoś dziwnie plastyczne i bliskie naszemu sercu. Zda się, że przenieśliśmy się w głąb pustyni afrykańskiej wraz z odziałem dzielnych legionistów, że przeżywamy z nimi ciężkie chwile walk, że pali nas podzwrotnikowe słońce i że porywa nas w swój zdradziecki wir dramatyczny konflikt między bohaterami.

Z TEATRU

„Sprawy rodzinne" Gertrudy Jannings nie są pod każdym względem przyjemne. Moglibyśmy dużo zastrzeżeń poczynić pod adresem atmosfery, panującej w klanie Madehust (nazwisko to przez podobieństwo fonetyczne, znaczeniem swym pokrywa się z „domem wariatów").

Atmosfera ta kipi od małych burz, w których wieją bardzo przykro pachnące wiatry różnych skandali i skandalików. A to z powodu tego, że jeden z synów, „starszy pan" z siwiejącą głową, ale nie ustatkowanym sercem, nie może wybrnąć z kłopotów z przyjaciółką. A to że znów najmłodsza synowa zaplątała się w jakiś tragiczny romans — młodość tak lubi „tragizować" i żąda aż rozwodu, by otworzyć sobie tym wytrychem drogę do „szczęścia".

Wszystkie te „problemy" wchodzą na plenum całego sejmu rodzinnego, który roztrząsa te mało budujące historyjki i feruje wyroki.

I w tym niby to zamkniętym w „rodzinnym kole", a w gruncie rzeczy publicznym praniu brudów, jest coś tak odstraszającego, że niejaka Helena Warwick, także swego rodzaju wojowniczy knot, która ma zamiar porzucić męża, by uszczęśliwić swą rączką jednego z synów „domu wariatów" — w ostatniej chwili cofa się. Przejmuje ją grozą myśl, że mogłaby też stać się przy lada okazji tematem rodzinnych dyskusji. W tym więc wypadku ten ekshibicjonizm naprawdę się przydał na coś dobrego.

Co właściwie jest w tym „domu wariatów" dodatniego? Jest to jednocząca wszystkich i wyrównująca różnice dążeń miłość do matki staruszki. „Nie denerwować mamy" — oto hasło, któremu wszyscy są posłuszni. Ta miłość dzieci do swej rodzicielki jest jasnym słońcem, którego blaski wygładzają wszystkie niedociągnięcia życia rodzinnego.

I wzajem od matki ku dzieciom spływają ożywcze promienie miłości, szczególnym ciepłem ogarniającej tych, którym życie nie poskąpiło przykrych doświadczeń, rozczarowań i poślizgnięć na wyboistych swych asfaltach.

Rolę matki w całym majestacie władzy i całej dobroci serca odtworzyła p. Wysocka, która wzięła też na siebie trud wyreżyserowania sztuki.

Syna, starzejącego się nicponia, gubiącego resztki życia przy kieliszku, słowem, byłego człowieka, świetnie wystudiował Węgrzyn. Poza tym wyróżnili się dobrym postawieniem postaci Krzymuska, Chmielewski, Wyrzykowska.

Oddzielne słowo należy się Ninie Świerczewskiej, która niezrównany swój wdzięk włożyła w interpretację młodej mężateczki.

„Jubileusz mistrza" Wincentego Rapackiego, wystawiony na deskach Sceny Letniej, wprowadził nas za tyle zawsze budzące sensacji kulisy teatru odsłaniając z farsowym

zacięciem groteskową maszynę przedstawień jubileuszowych.

Przychodzi chwila, że wypada uczcić w teatrze 25, 30, 35 lub jeszcze więcej lat działalności jakiegoś wielkiego aktora czy aktorki.

Dyrekcja teatru oddaje jeden dzień na benefisowe przedstawienie, aktorzy-koledzy nie tylko zrzekają się swych „fen”, ale jeszcze szykują kwiaty i mowy gratulacyjne.

Kwiaty muszą być piękne, tym piękniejsze, że wiele z tych koszy są często wynajęte i za chwilę wrócą z powrotem do kwiaciarni. Momy muszą być zaimprowizowane, choć nieraz z trudem sklecone i wbite w pamięć jak cierń w nogę.

Wogóle cała manifestacja jubileuszowa musi tchnąć spontanicznym ciepłem i szczerością odruchu. No tak, bo przecież to jest teatr, gdzie najbardziej naturalne porywy serca, gdzie żywioł uczuć jest przedtem starannie przestudiowany w całym swym mechanizmie i gruntownie wyreżyserowany w swej bezpośredniości.

„Jubileusz mistrza” to jest właśnie takie widowisko teatralne, na swój sposób wyreżyserowane przez kolegów w myśl kiedyś tam zaprowadzonej tradycji .

A sam mistrz-jubilat także starannie przygotowuje się do swej roli. Musi tego wieczoru naprawdę olśnić swą grą. Wybiera więc sztukę, w której ma największe pole do popisu, a obok tego ostro zajmuje się rozprzedażą biletów, bo przecież jubileusz to także impreza dochodowa. Ale nie tylko rozprzedażą. Trzeba także wysłać zaproszenia dla pewnych dygnitarzy, których obecność jest pożądana, z uwagi na ewentualny orderek za zasługi „dla sceny narodowej”. A tu tak łatwo o krach. Taki dygnitarz byle gdzie nie może siedzieć, jeszcze się obrazi i wszystkie rachuby na nic.

Wreszcie przychodzi kulminacyjny moment. Drugi akt sztuki, w którym ma nastąpić hołd dla jubilata. Tego wieczora grał on istotnie wspaniale, przeszedł sam siebie. Ale teraz ma odegrać „samego siebie”, wyrażającego wdzięczność kolegom za manifestację ich uczuć. A przecież wie doskonale, że ten amant zawsze mu zazdrościł, że tamten często kopał pod nim dołki, a teraz pieją hymny pochwalne, zaprawione braterskimi uczuciami. I trzeba im dziękować w tym samym tonie, jak organista odpowiadający z chóru. Uf, można się spocić.

Taki karambol różnych sprzecznych tendencji przedstawia „Jubileuszowe przedstawienie”. Mają tu duże pole popisu Frenkiel, Kurnakowicz, a zresztą i cały zespół zagrał jubileuszową krotochwilę z werwą i groteskowym polotem. A publiczność, wdzięczna za wtajemniczenie w tę szopkę, biła brawo.

Nina Świerczewska, jako Róża, zarysowała bardzo interesująco sylwetkę młodej mężatki, przeżywającej pierwszy kryzys wierności. Ciekawe odruchy nowej „świadomości złego i dobrego” aktorka oddała w sposób subtelny, szczery a przy tym tak pełen uroku, że każde pojawienie się młodej bohaterki sztuki przykuwało uwagę widza.

„Kariera Alfa-Omegi”, wystawiona w „Cyruliku warszawskim”, jest bardzo dowcipną satyrą na Kiepurę. Osobliwe chwyty jego autoreklamy, zmysł do interesów znalazły tu wierne choć skrzywione karykaturą odbicie. Pełny sukces, jako Kiepura, zbiera Dymsza arcywcielenie naszego tenora.

J. Cz.



Wysocka, Wyrzykowski, Świerczewska.



Znicz i Dymsza w „Alfa Omedze”.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Dziwny jest obraz dziejów Kościoła katolickiego: Kościół ten zawsze żywy, zawsze aktualny przez tyle wieków istnienia, zawsze wywołuje u jednych bohaterstwo, entuzjazm, heroizm — u innych szał złości i żywiołowe prześladowanie. Tak działa prawda: rozdziela i oczyszcza, a przy tym wywołuje u wyznawców Boga zachwyt i bezgraniczną ofiarność — u sług szatana egoizm, pychę i gorszą niż u zwierząt nienawiść.

Hiszpania męczeńska jest tego dowodem; jest ona probierzem dusz ludzkich. Widzimy tam starcie idei, zajmujących w hierarchii wartości pozycję najwyższą — chrystianizmu z materializmem. Hiszpania jest ostrzeżeniem, ale i dowodem, że wszystkie problemy życia sprowadzają się w końcu do tych dwóch biegunów: Bóg i odwieczna harmonia — a z drugiej szatan i chaos. Hiszpania jest przypomnieniem, że i dziś krew męczeńska daje świadectwo prawdzie. „Widziałem — powiada przemysłowiec angielski Mr. F. Sturupp, który powrócił z Hiszpanii do Londynu — widziałem w Badajoz kapłanów katolickich, ukrzyżowanych przez czerwoną milicję na placu miejskim. Wiszących na krzyżach, zakłuto na śmierć nożami i wyłupano im oczy”... Ale ten mrożący krew w żyłach obraz nie jest znakiem zwycięstwa szatana nad wiarą. Przeciwnie, męczeńska Hiszpania jest dowodem, że każde prześladowanie Kościoła budzi ożywienie wiary. Powstańcy składają uroczystą przysięgę, że wytrwają w walce z wywrotowymi żywiołami, które chcą oddać ich kraj w ręce agentów bolszewickich. Przy tym wielu powstańców nosi na ubraniu wyhaftowane hasło: „Chcę umrzeć za wiarę i Hiszpanię”.

Gdy czytamy dzieje pierwszych chrześcijan, opisy katakumb — wydaje się to wszystko jako już bezpowrotnie minione. A jednak w dziejach Kościoła fala prześladowań, która ciągle powracać będzie — aż Sędzia straszliwy przyjdzie sądzić świat — ta fala prześladowań i w wieku XX stawia przed oczy zdumionego świata obrazy, żywo przypominające życie w katakumbach.

W *Meksyku* przeszła 30.000 kobiet zajmuje się potajemnym nauczaniem katechizmu. Nabożeństwa odprawiają się tam w miejscach, wiadomych tylko wtajemniczonym. Specjalnie zaufane osoby przynoszą do domów tych, którzy nie mogą uczęszczać na Mszę św., Hostię, przechowywaną następnie jak w tabernakulum w skrytkach, w ścianach... W ten sposób udzielono w ciągu miesiąca w jednym stanie Meksyku 40.000 Komunii św. O tym, jak prześladowani są księża w Meksyku, świadczy również fakt, że niedawno arcybiskup Orozeo wyświęcił 20 kapłanów w diecezji Guadalajara w podziemnej jaskini w największej tajemnicy. Wszyscy ci kapłani pracują na wsi jako robotnicy rolni w ubraniach wieśniaczych.

Jest jeszcze inny kraj, w którym prześladowanie Kościoła już utraciło swój pierwot-

ny jaskrawy charakter, ale nie ustało — to *Rosja Sowiecka*. Rząd sowiecki na wszelki sposób utrudnia akcję religijną, a szczególnie pilnie przestrzega, aby w granice Rosji nie dostały się jakiekolwiek publikacje o treści religijnej. Podobnie rząd sowiecki nie zgadza się na przywóz dewocjonalii i przedmiotów kultu religijnego... Natomiast propaganda antyreligijna znajduje u władz sowieckich stałe poparcie. W ostatnich czasach np. związek bezbożników otrzymał pozwolenie na przywóz 11 milionów egzemplarzy różnych publikacji o treści antyreligijnej. Ale Sowiety nie tylko u siebie, lecz i „na eksport" uprawiają propagandę antyreligijną. Centralna rada rosyjskich bezbożników utworzyła specjalny komitet prawników, którego zadaniem ma być ustanowienie wytycznych w dziedzinie uregulowania stosunków pomiędzy Kościołem a państwem w krajach, gdzie rządy znajdują się w ręku „frontów ludowych". Komitet składa się z 25 członków, w tym 15 to Rosjanie. W ten sposób bezbożnicy, ukrywając się za parawanem „frontu ludowego", usiłują zapanować nad całą Europą.

Natomiast *w Niemczech* zachodzą głębokie zmiany w stosunku hitleryzmu do Kościoła. Episkopat niemiecki widząc jak napór akcji komunistycznej idzie już nie tylko od wschodu, ale i od zachodu poprzez Hiszpanię, powodując się głęboką troską o dobro Kościoła postanowił jeszcze raz z powagą zwrócić się do rządu hitlerowskiego nawołując do rozwagi i zmiany taktyki w stosunku do religii. List pasterski biskupów niemieckich przygotowany na konferencji w Fuldzie i ogłoszony ze wszystkich ambon, tym razem wywołał olbrzymie wrażenie w szeregach nacjonalno-socjalistycznych. Organ Goeringa „National Zeitung" ogłosił list pasterski w obszernych wyciągach, podkreślając zwłaszcza te fragmenty, w których biskupi niemieccy mówią o konieczności walki z bolszewizmem światowym. Po ogłoszeniu tego listu pasterskiego rząd Hitlera zmienił taktykę: cały szereg procesów przeciwko duchowieństwu zostało zawieszonych i wiele oskarżeń cofniętych. Niektórzy nawet przypuszczają, że w Niemczech następuje koniec kulturkampfu. Niewątpliwie poważną rolę odgrywają w tej sprawie i względy polityczne, przede wszystkim ugoda z katolicką Austrią i zbliżenie z Mussolinim.

W *Austrii*, w Salzburgu odbył się XV międzynarodowy kongres katolicki studentów „Pax Romana". Kongres ten, największy od początku istnienia tej organizacji, zgromadził w Austrii przeszło 550 studentów katolickich z całego świata, reprezentujących ponad 20 państw. Rozmiary tegorocznego zjazdu dowodzą ciągłego wzrostu katolickiego ruchu młodzieży.

W krajach anglosaskich stale również wzrasta zainteresowanie katolicyzmem. W *Stanach Zjednoczonych* profesor Cuthbert Wright, znany amerykański pisarz i pedagog, został przyjęty na łono Kościoła katolickiego przez ks. Barley, proboszcza parafii św. Antoniego w Emmitburgu, a z rąk msgra Mc Namara, biskupa sufragana diec. Baltimore, otrzymał sakrament bierzmowania. Ojciec jego był pastorem i kierownikiem protestanckiej sekty „Grace Episcopal Church".

W Anglii Ojciec św. mianował ks. prałata dr Henryka Poskitta, byłego anglikańskiego pastora, biskupem diecezji Leeds. Ks. biskup-nominat spełniał ostatnio obowiązki rektora seminarium duchownego w Leeds. Urodzony 58 lat temu w Brikin w Anglii, po ukończeniu uniwersytetu w Cambridge i studiów teologicznych, został pastorem anglikańskim w r. 1911. Nie znajdując jednak na tym polu pracy spokoju duchowego, postanowił bliżej zapoznać się z nauką i działalnością Kościoła katolickiego i w rezultacie po paru latach wewnętrznej walki nawrócił się do katolicyzmu i złożył wyznanie wiary w r. 1915.

Jeżeli w krajach anglosaskich notowane są w ostatnich czasach nawrócenia wśród sfer inteligencji i w kołach uczonych — czego daliśmy dwa wybitne przykłady — to *na terenach misyjnych* te nawrócenia przybierają charakter masowy, wśród narodów afrykańskich i azjatyckich — a zwłaszcza w *Chinach*, które w nadchodzącej koniunkturze świata mogą odegrać olbrzymią rolę. Już wielki znawca Chin, ambasador Brandt, w swej pracy „Zukunft Ostasiens" podkreślał — mówiąc o tzw. „żółtym niebezpieczeństwie" — epokowe znaczenie misji katolickich w Chinach. Jeżeli bowiem kiedyś to morze ludzkie rzeczywiście będzie próbowało zalać Europę, to przyszłość duchowa ludzkości w wielkiej mierze będzie zależała od tego, jaki już obecnie przyjmie kierunek życie społeczne i kulturalne Chin.

Dawne prześladowania chrześcijan utrudniały w tym olbrzymim kraju pracę misyjną. Obecnie jednak Kościół zdobywa tam coraz szersze pole działania, a perspektywy otwierają się ogromne. Jest to teren misyjny największy na świecie. Jak wielką działalność kulturalną spełniają tam misje katolickie, wykazują następujące dane. Okazuje się, że w ciągu ostatnich 10 lat zbudowały misje katolickie w Chinach 61 nowych szpitali i hospicjów oraz 86 nowych zakładów dla sierot. Ponadto zorganizowano 800 stacji misyjnych, udzielających porad i pomocy lekarskiej. W ciągu ubiegłego roku udzielono pomocy lekarskiej w tych stacjach misyjnych w 8 milionach wypadków. Poza tym na polu szkolnictwa misje katolickie w Chinach założyły 4.000 szkół początkowych i średnich. Ale nie tylko misjonarze Europy, lecz i miejscowe duchowieństwo pochodzenia chińskiego pracuje coraz gorliwiej nad nawróceniem tego olbrzymiego kraju. W ostatnich 10 latach zostało wyświęconych 600 nowych kapłanów Chińczyków, tak że ogólna ilość krajowych kapłanów wynosi obecnie ok. 2.000. W seminariach duchownych studiuje teologię ok. 4.000 kleryków. Ogólna ilość katolików w Chinach wynosi obecnie ok. 3 milionów. Te cyfry wykazują, jak olbrzymie pole do pracy jeszcze ma przed sobą Kościół w tym kraju, który niezawodnie w przyszłości zaciąży nad losami świata.

W swej pracy misyjnej Kościół posługuje się nowoczesnymi wynalazkami. Duchowieństwo katolickie w dwumilionowej stolicy Argentyny *Buenos Aires* widząc jak ogromne spustoszenie wśród ludności czynią różne dziwaczne sekty protestanckie, postanowiło zastosować nowoczesny środek duszpasterstwa, jakim jest apostolstwo za pomocą audycji radiowych. Dnia 11 sierpnia rb. w obecności kardynała Copello prymasa Argentyny, odbyła się w Buenos Aires uroczysta inauguracja tzw. „godziny katolickiej" czyli transmisji o treści religijnej z miejscowej stacji nadawczej „El Mundo 19". Transmisje te, poświęcone planowej propagandzie nauki katolickiej, odbywają się na fali długości 62 metrów. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w Argentynie i zagranicą, a szczególnie w krajach łacińskiej Ameryki.

W sprawie szerzenia idei Chrystusowej odgrywa olbrzymią rolę dziennikarstwo katolickie. W *Rzymie* we wrześniu odbył się międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich. Na zjeździe tym przedstawiciele prasy katolickiej różnych narodowości skreślili w obszernych sprawozdaniach rezultaty, osiągnięte przez szkoły dziennikarskie katolickie w poszczególnych krajach.

Nowoczesne formy apostolstwa uwzględnia również *Polska*. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce z polecenia Episkopatu urządził w Wilnie w salach Uniwersytetu „Drugie Studium Katolickie" pt. „Katolicka myśl wychowawcza" dla inteligencji. W „Studium" wzięło udział ok. 300 przedstawicieli inteligencji katolickiej z całej Polski. Również w Wilnie w pierwszych dniach września odbył się zwołany przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej zjazd prezesów, sekretarzy i asystentów kościelnych diecezjalnych instytutów Akcji Katolickiej. Widzimy więc, że na polu organizacji życia katolickiego Polska postępuje wciąż naprzód. Pomimo różnych nastrojów defetystycznych, które rozszerzają wrogowie Kościoła, życie religijne w Polsce nie jest zagrożone, ale z bierności przechodzi do aktywnych metod. Katolicyzm u nas nabiera cech zdobywczych — i co najważniejsze religia w Polsce z uczuciowej i nastrojowej dziedziny przechodzi coraz głębiej i do sfery świadomości i woli. Należy się spodziewać, że Akcja Katolicka ciągle postępująć w swym działaniu organizacyjnym stanie się najpotężniejszą siłą w państwie polskim, z którą i poczynania rządu w dziedzinie kulturalnej i wychowawczej będą się musiały coraz więcej liczyć. Ale największym wydarzeniem w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce w ostatnich czasach był pierwszy *Plenarny Synod Biskupów Rzeczypospolitej*. Ojciec św. mianował kardynała Marmaggiego, byłego nuncjusza w Polsce legatem papieskim na ten Synod i wystosował z tego powodu specjalne „breve" czyli list papieski, w którym m. in. powiedział: „Zjazd arcypasterzy wszystkich obrządków, działających na rozległych ziemiach Rzeczypospolitej, jest nie tylko na czasie i wysoce pożyteczny, lecz wprost konieczny ze względu na to, że istnieją sprawy doniosłej wagi, które jedynie przez wspólne i roztropne ich rozpatrzenie załatwić można".

W obradach Synodu brał udział obok Episkopatu przedstawiciel rządu polskiego w osobie p. ministra w. r. i o. p. Legat papieski był przyjmowany przez całe społeczeństwo i rząd polski z entuzjazmem i z należnymi honorami. Jeszcze raz Polska zadokumentowała swą wierność wobec Kościoła. W czasie obrad Episkopatu na Jasną Górę przybyły olbrzymie masy pielgrzymów ze wszystkich warstw społeczeństwa. Obliczają, że po ukończeniu III sesji Synodu Plenarnego, gdy księża Biskupi udali się na tzw. „szczyt" jasnogórski — na placu przed klasztorem zgromadziły się olbrzymie tłumy, dochodzące do 250.000 osób.

Po zakończeniu obrad Synodu cały Episkopat Rzeczypospolitej wystosował do narodu list pasterski, w którym przestrzega przed groźbą zalewu komunizmu i bezbożnictwa. „Zaklinamy was — wołają księża biskupi do narodu polskiego — byście przede wszystkim bronili wiary i czuwali nad duchem narodu i bezpieczeństwem ojczyzny. Ale zarazem zapewniamy was, że z otuchą patrzymy w przyszłość. Znamy bowiem, jak bogate są u nas pokłady wiary i jak bezcenne są skarby chrześcijańskiej tradycji. Historia zaś uczy nas, że dzięki tym skarbom ducha i mocy nadziemskich opierała się Polska zwycięsko najcięższym wstrząsom".

Z PIŚMIENNICTWA

Wśród akademików. Szereg członków Polskiej Akademii Literatury wziął udział jako prelegenci w Wakacyjnym Instytucie Sztuki w Gdyni; należeli do nich: Wacław Sieroszewski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Zofia Nałkowska, Leopold Staff. Bolesław Leśmian wydaje w najbliższych dniach tom wierszy; poprzednie ukazały się w r. 1911 („Sad rozstajny") oraz w r. 1920 („Łąka"). Boy-Żeleński tłumaczy obecnie parę tomów głośnego powieściopisarza francuskiego — Marcelego Prousta. (jch).

Sprawy ważne i błahe. Na tegorocznej Olimpiadzie w Berlinie „Dysk olimpijski" Jana Parandowskiego uzyskał w dziale literatury medal brązowy, zajmując w ten sposób trzecie dopiero miejsce. W Rabce otwarte zostało Muzeum Regionalne im. Orkana, pisarza podhalańskiego. Aresztowany za najazd na starostwo Adam Doboszyński, który stanie niebawem przed sądem jako oskarżony w głośnej sprawie politycznej, jest także literatem i dramaturgiem; zadebiutował on powieścią pt. „Słowo ciężarne", które Czesław Lechicki w „Przewodniku po beletrystyce" określa jako „rozwlekłe, nudne i niemoralne, w formie skrajnie ekspresjonistycznej"; obecnie zaś niektóre pisma podały pogłoskę, że w najbliższym czasie ma być w Warszawie wystawiona sztuka Doboszyńskiego. (jch)

Jubileusz półtysiącletni. W roku przyszłym mija lat pięćset od śmierci biskupa poznańskiego, sekretarza Władysława Jagiełły i poety łacińskiego — Stanisława Ciołka z Żelechowa. Wprawdzie monografiści podają obecnie jako miejsce jego urodzenia inną miejscowość niż Żelechów w pow. garwolińskim, nie jest to jednak kwestia przesądzona, jakoby Ciołek nie urodził się w Żelechowie. W pięćsetlecie śmierci delegata polskiego na sobór w Konstancji sprawa jego miejsca rodzinnego zostanie zapewne wyjaśniona ostatecznie, a teraz można już zanotować wiadomość, że w Żelechowie w najbliższym czasie powstanie specjalny komitet, który zajmie się zorganizowaniem obchodów ku czci poety, co swymi okolicznościowymi utworami w pewnym okresie naraził się nawet królowi. Bliższe szczegóły obchodu ku czci znakomitego żelechowianina są narazie nieznane. (jch)

Książka hiszpańska. Krwawe walki, których echa przynoszą nam z Hiszpanii codzienne depesze, aktualniejszymi czynią wszelkie kwestie, dotyczące polityki i kultury hiszpańskiej. Można przypuszczać, że tak jak to przed rokiem miało miejsce z Abisynią, ukażą się specjalne książki o Hiszpanii — oryginalne i tłumaczone. Narazie ostatnią nowością „hiszpańską" jest zbiór felietonów podróżniczych Zdzisława Kleszczyńskiego pt. „Za barierą Pirenejów". Kleszczyński był wprawdzie w Hiszpanii już po rewolucji i obaleniu monarchii, łudziłby się jednak ten, kto by szukał w książce jego spostrzeżeń, mogących ułatwić zrozumienie dzisiejszej sytuacji hiszpańskiej. „Za barierą Pirenejów" — to kapitalny przykład książki o sporych wartościach literackich, ale jednocześnie b e z d e n n i e p ł y t k i e j. Kleszczyński umie oddać dynamikę rzeczy w i d z i a n y c h, opis tańca np. — pomimo pewnej banalności — odznacza się dużą umiejętnością stopniowania efektów; gdy jednak chodzi o obserwacje s o c j o l o g i c z n e, Kleszczyński okazuje się kompletnym ś l e p c e m: nie widzi nic! Żeby z r o z u m i e ć Hiszpanię, trzeba koniecznie przeczytać w s p a n i a ł ą książkę Rufina Blanco Fombony pt. „Zdobywcy nowego świata", tłumaczoną przez dra Edwarda Boyégo, któremu literatura polska zawdzięcza również p i e r w s z y p r z e k ł a d z o r y g i n a ł u powieści Miguela de Cervantesa Saavedry — „Don Kichota". Powieść Cervantesa może być nazwana bez przesady książką h i s z p a ń s k ą, jest bowiem zwierciadłem psychiki hiszpańskiej. Hiszpanie zdają sobie z tego sprawę. „Podróżując przez Hiszpanię — opowiada Marek Ehrenpreis w „Kraju między Wschodem a Zachodem" — odczuwa się nieustannie bliskość Cervantesa. Spotyka się go na wszystkich drogach, w szkole ludowej i w wagonie kolejowym, w sali odczytowej i w teatrze. Nikt z żyjących nie ma tyle władzy nad duszami, co ten umarły". Po Piśmie św. „Don Kichot" jest najpoczytniejszą książką świata, gdyż językiem hiszpańskim włada przeszło dziewięćdziesiąt milionów ludzi na obu półkulach. Do tej pory istnieje już około siedmiuset wydań oryginału „Don Kichota". (Pierwodruk za życia poety ukazał się w r. 1605 w Madrycie.) Niezależnie od tego istnieje sześćset pięćdziesiąt wydań p r z e k ł a d ó w tej powieści na języki obce. Prawie wszystkie te edycje zgromadzone są w madryckiej Bibliotece Narodowej, gdzie Cervantesowi poświęcono osobną salę, jak gdyby nagradzając go za tę nędzę, którą musiał znosić za życia. Dziś nawet na więzieniu, gdzie siedział za długi, umieszczono tablice pamiątkowe, a egzemplarz monumentalnego wydania narodowego „Don Kichota" w czterech tomach kosztował więcej, aniżeli wogóle zapłacono Cervantesowi honorarium za „Don Kichota". Można powiedzieć: Cervantes złożył narodowi swemu dar prawdziwie królewski, bo „jest to reprezentatywna książka hiszpańskiego narodu, podobnie jak jest nią Tysiąc i jedna noc dla Wschodu. Żyje w niej dusza Hiszpanii, ale zarazem odbija się w niej coś istotnego z duszy ludzkiej w ogóle. Jest to osobisty twór j e d n e g o poety, a jednak wspólne dzieło całego hiszpańskiego narodu. Pięćdziesiąt niemych pokoleń mówi przez usta Cervantesa". Te zdania wyjęte są z książki p o l s k i e j Ehrenpreisa (z r. 1930), opracowanej przez autora także po niemiecku, tłumaczonej poza tym na szwedzki, francuski, holenderski, nie może ona wszakże dać o g ó l n i e j s z e g o poglądu na Hiszpanię, ponieważ jest książką specjalną. „Podróż żyda po Hiszpanii" — głosi podtytuł. Ehrenpreis doszukuje się mianowicie śladów świetności żydowskiej w Hiszpanii. Książka jest b e z w ą t p i e n i a c i e k a w a, lecz nie dla każdego. Tym niemniej zdania o Cervantesie warte były przytoczenia. (jch)

Krasicki aż do... znudzenia! Mógłby tak powiedzieć człowiek złośliwy, ale nie ten, kto pragnie rejestrować wszystkie fakty, dotyczące Krasickiego. Jest to objaw raczej radosny, że tyle się ostatnimi czasy pisze o Księciu Biskupie Warmijskim — radosny, ale nie dla prof. Wiktora Hahna, bo coraz bardziej staje się słusznym twierdzenie o p r z e d w c z e s n o ś c i jego studium na temat religijności Krasickiego. Nowa pozycja „Krasicka" — to drobiazgowa praca archiwisty Kurii Metropolitalnej w Warszawie, ks. prof. Władysława Kwiatkowskiego, oparta o niewykorzystane dotąd materiały tego archiwum. Tytuł jego książki brzmi: „Sprawa pruskiej reorganizacji seminariów duchownych w Warszawie (1798—1802)". Bardzo specjalna jest wprawdzie ta praca, jednak i historyk literatury — nie tylko historyk Kościoła — będzie się musiał z nią zapoznać, i to zapoznać wbrew legendzie dotychczasowej, która z Krasickiego robiła t y l k o l i t e r a t a. Tak, niestety, nie było, jak sobie wyimaginowali historycy literatury; Krasicki był arcybiskupem gnieźnieńskim nie tylko z nazwy, ale istotnie zajmował się sprawami, o których mówi tytuł książki ks. Kwiatkowskiego. Autor opiera się na korespondencji Krasickiego, do której dotąd nie mieli dostępu inni badacze, a korespondencja ta daleka jest od literatury. Ostatnie bowiem lata życia wypełnić musiały Krasickiemu inne, nie literackie troski, które, być może, przyśpieszyły nawet jego zgon. „Zmartwiony Zacharjaszewicz napisał z Łowicza 2 lutego 1801 r. obszerny list do Krasickiego, wzywając go, żeby przez swoje wpływy na (pruskim) dworze królewskim uchronił od zagłady przynajmniej metropolitalne seminarium gnieźnieńskie, które obok łowickiego jest konieczne dla potrzeb rozległej archidiecezji, liczącej 707 parafij i potrzebującej najmniej do obsługi 1414 kapłanów, z których rokrocznie umiera prawie 28 i na ich miejsce muszą nowych kapłanów dostarczać Łowicz i Gniezno. Krasicki tymczasem milczał. Dziwił się Zacharjaszewicz, że książę arcybiskup jemu, jako swojemu audytorowi wcale już nie odpowiada, że go w tej walce o dobro Kościoła jak gdyby opuszcza i nie chce ulegać więcej wpływowi bliskiego doradcy. N i e s ł u s z n y m b y ł o b y m i m o w s z y s t k o p r z y p u s z c z a ć, ż e k s i ą ż ę a r c y b i s k u p o p u ś c i ł s w ó j K o ś c i ó ł. Jeszcze raz ów schorzały 65-letni arcypasterz, przygnieciony wiekiem i niepowodzeniami Kościoła, wybiera się ze swoich Skierniewic do króla Fryderyka Wilhelma III. Udaje się w obronie interesów Gniezna. Pragnął przecież dobra Kościoła, a uwikłał go w takie trudności i sprowadził niechybnie grożące mu klęski, o których myślał, że może teraz uda się je usunąć. Była to ostatnia w życiu jego wizyta w Berlinie. W czasie pertraktacyj z królem i ministrami rozchorował się ciężko i zmarł w stolicy pruskiej 14 marca 1801 r." Ks. Kwiatkowski ukazuje nam nieznaną do tej pory maskę Krasickiego: t r a g i c z n ą. Dotąd myśleliśmy o Krasickim jako o wyjątkowym dziecku szczęścia. Jeśli takie było całe życie, to nie były takimi chwile przedśmiertne. I jeszcze jedno: sąd historyka Kościoła o tym, co Krasicki zdziałał dla Kościoła, wypadł b e z p o r ó w n a n i a ł a g o d n i e j, niż sąd historyka literatury. A zdawałoby się, że powinno być odwrotnie! (jch)

By lepiej rozumieć poezję... „Na szlakach Islamu" — zbiór „szkiców z historii kultury ludów muzułmańskich" prof. Tadeusza Kowalskiego jest książką, którą z przyjemnością przeczyta nawet niespecjalista. Całkiem nieznany materiał naukowy, podany w jasnym i świetnym wykładzie, zaspakaja ciekawość bardziej, aniżeli najegzotyczniejsze bujdy powieściowe. Przy okazji umie prof. Kowalski podać ciekawe szczegóły, a jego spostrzeżenia mogą się przydać nawet w odniesieniu do tego, co się dzieje u nas. Do refleksyj np. powinny pobudzić te słowa, które autor poświęca zestawieniu poezji naszej i arabskiej: „Właściwością umysłu współczesnego Europejczyka jest tęsknota za nowym. Mamy wstręt do wydeptanych ścieżek i raczej chętnie zbaczamy na manowce. Chcielibyśmy, aby każdy artysta dawał nową, nieznaną treść w nowej, indywidualnej formie. W tym kierunku idą też kurczowe wysiłki twórców. Wyswobodzenie z pęt tradycji, niczym nie skrępowana swoboda artystycznego wyrazu przyświeca jako najwyższy cel. Całkiem inaczej było w Arabii. Ideałem twórcy był ten, kto biorąc na siebie całe brzemię tradycji z jej surowymi wymogami, potrafił się poruszać

swobodnie i z wdziękiem. Choć nie sformułowanym, ale bezustannie realizowanym hasłem było: nie zrywać więzów z tradycją, jeno tkwiąc w niej całkowicie nie przestać być indywidualnością. Słuchacze arabscy zupełnie inaczej przyjmowali poezję, niż my to czynimy. Nas nie bawią stare śpiewki; czekamy niecierpliwie, by posłyszeć coś nowego, czego jeszcze nie było. Słuchacze arabscy oczekiwali powtórzenia się doskonale sobie znanych wątków i związanych z nimi, wielekroć doznawanych uczuć. Cóż z tego, że z góry wiedziano, o czym będzie śpiewał poeta? Szło o to, jak będzie śpiewał! A to „jak" nigdy nie mogło być z góry wiadome. Nieskończenie małe zmiany w spodziewanych obrazach, delikatne cieniowania oczekiwanych barw wystarczyły zupełnie, by zaspokoić wrodzoną każdemu, ale u konserwatywnego Araba bardzo słabo zaakcentowaną potrzebę odmiany." Wniosek z tych słów musi być prosty: jeśli dzisiejsi poeci polscy uprawiają w poezji ekstrawagancje, to tylko dlatego, że my — czytelnicy domagamy się od nich nadzwyczajności, że nie zadajemy sobie trudu i nie umiemy cenić różnic delikatnych, ale chcemy na gwałt kontrastów jaskrawych. Winą poetów jest tylko to, że zachciankom naszym idą na rękę, trudno się jednak dziwić temu, poeta bowiem szuka audytorium i siłą rzeczy do audytorium musi się stosować. Nawet wtedy, kiedy tworzy „sobie a muzom", nie wyzbywa się myśli, że znajdzie jednego bodajby czytelnika — choćby w wiele, wiele lat po śmierci. Gdyby nie miał takiego przeświadczenia (jeśli jest człowiekiem normalnym), nie napisałby ani słowa. (jch)

Śmierć laureatki Nobla. Grazia Deledda — powieściopisarka włoska, która w r. 1926 odznaczona została nagrodą Nobla w dziale literatury, zmarła latem rb. Obok Szwedki Sygrydy Undset była ona drugą w ostatnich czasach kobietą, której przypadło to najwyższe w świecie odznaczenie literackie. Dzieła Deleddy były tłumaczone, oczywiście, i na język polski, ale nie zdobyły tego rozgłosu co silna epika Undset. Tłumaczyć to chyba można tym, że Deledda była pisarką o zabarwieniu regionalnym. Ostatnią tłumaczoną na polski książką jej jest „Trzcina na wietrze". (jch)

Ile jest pism w Polsce?

Obecnie ukazuje się w Polsce około 2100 wszelkiego rodzaju pism codziennych i czasopism w tej liczbie znajdują się i wydawnictwa obcojęzyczne, które wychodzą w ogólnej liczbie około 300.

Poza granicami kraju wychodzi ogółem 161 pism w języku polskim, z czego m. in. 101 w Ameryce, 10 w Niemczech, 13 we Francji i t. d.

Powyższe ciekawe dane zaczerpnęliśmy z nadesłanego nam ostatniego „Spisu Gazet i Czasopism R. P.", wydanego przez znane Biuro Ogłoszeń Teofila Pietraszka w Warszawie.

Pierwsze wydanie tego „Spisu" ukazało się w r. 1922 i było pierwszym tego rodzaju wydawnictwem w Polsce.

Spis podzielony jest na sześć części, a mianowicie: 1) wykaz gazet i czasopism w alfabetycznym porządku miast, 2) wykaz w alfabetycznym porządku nazw, 3) wykaz prasy codziennej i pism urzędowych w alfabetycznym porządku miast, 4) wykaz pism fachowych i specjalnych, 5) wykaz prasy obcojęzycznej w Polsce, 6) wykaz prasy polskiej zagranicą. Podział ten czyni przegląd prasy szczegółowym i przejrzystym.

Spis uzupełniony jest zwięzłym Poradnikiem Reklamowym, który zawiera niezbędne wiadomości dla celowej reklamy.

Niestrudzonemu wydawcy Teofilowi Pietraszkowi należą się słowa uznania, że mimo ogólnej trudnej sytuacji gospodarczej nie zaniechał wydawania swego bezwzględnie pożytecznego wydawnictwa.



Prezydent Rzeczypospolitej i Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły na nabożeństwie w czasie kongresu Skargowskiego na Placu Zamkowym w Warszawie.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Zadania poradni przedślubnej.

Dobrze prowadzona poradnia przedślubna ma przed sobą bardzo poważne i trudne zadania; musi ona udzielać kandydatom do małżeństwa odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy oboje narzeczeni są zdrowi, a jeżeli nie, to jaki wpływ będą miały te braki na potomstwo i na pożycie małżeńskie?
2. Czy narzeczeni stanowią odpowiednio dobraną parę pod względem cielesnym i duchowym?
3. Jak mają postępować, aby ich pożycie było harmonijne i mogło wydać zdrowe potomstwo?
4. Na jakie braki i wady charakterów mają zwrócić szczególną uwagę?

Unikaj stosunków małżeńskich w stanie nietrzeźwym.

Alkohol jest trucizną, która działa trująco na cały organizm. Doświadczenie wykazało, że alkohol działa trująco także na komórki rozrodcze: dzieci poczęte w stanie nietrzeźwym najczęściej wykazują objawy zwyrodnienia cielesnego, a może i umysłowego — są to tzw. sobotnie dzieci.

Kto chce mieć zdrowe potomstwo, powinien o tem pamiętać.

Jest również faktem stwierdzonym, że dzieci kochających się i zdrowych rodziców, poczęte w pełni ich sił i zdrowia, są zwykle zdrowe i silne — są to tzw. dzieci miłości.

Myśli wybrane.

„Ciąża jest kamieniem probierczym dla słabych umysłów.

„Kobiety w tym stanie zdolne są do popełnienia największych głupstw".

* * *

„Ciąża jest również kamieniem probierczym małżeństwa.

„Dobrzy mężowie stają się lepszymi, źli — gorszymi.

„Szczęśliwą jest kobieta, która chroni miłość męża, strzeże jego czułość, otacza pieczołowitość, a która potrafi to ocenić".

W. Stekel. Listy do matki.

W oczekiwaniu dziecka.

Kto spostrzega, że ma otrzymać dziecię ten powinien całą duszę swą zwrócić w stronę tej nowej istoty, nie troszcząc się o mniej znaczące sprawy.

Powinien o ile to możliwe zapomnieć o świecie zewnętrznym, jego wymogach, zwyczajach i poglądach, i poświęcić całą uwagę temu tworzącemu się nowemu światu i kiełkującemu w nim życiu... I patrzeć... Ciągle patrzeć i uważać.

Henryk Lotzki.

Uszkodzenie płodu w łonie matki.

Kobieta ciężarna winna być otoczona szczególną opieką prawa i największą troskliwością otoczenia.

Słusznie jej się to należy, tak ze względu na jej własne zdrowie, jako też ze względu na zdrowie potomstwa.

Należy pamiętać, że wszelkie uszkodzenia płodu w łonie matki, tj. pośrednie i bezpośrednie, odbijają się niekorzystnie na jego rozwoju. Skutki tych uszkodzeń mogą sięgać daleko poza okres życia płodowego.

Wskutek nieprzestrzegania powyższej zasady, znaczny odsetek dzieci rodzi się z wadami rozwojowymi, co się pospolicie nazywa kalectwem wrodzonym.

Uszkodzenie płodu w łonie matki.

Zaburzenia rozwojowe w łonie matki są tym bardziej niebezpieczne, im płód jest młodszy.

Należy pamiętać, że wszystkie najważniejsze narządy ciała formują się już w pierwszych miesiącach życia płodowego. Np. mózg, serce itd. Jeżeli w tym okresie ciąży matka ulega poważnym wstrząsom nerwowym, urazom ciała lub zatruciu krwi — wszystko to szkodzi prawidłowemu formowaniu się płodu, a wszelkie uszkodzenia planu natury nie dadzą się już później niczem naprawić. Stąd wrodzone wady ciała i umysłu dziecięcego (kalectwo, idiotyzm itd.)

Uszkodzenie płodu w łonie matki.

Porody przedwczesne i poronienia wskutek urazów ciała matki np. przez pobicie — są dobrze znane ogółowi. Stąd pobicie kobiety ciężarnej może być słusznie uważane za zbrodnicze, gdyż często równa się zabiciu dziecka w łonie matki.

Tym bardziej ten czyn nosi charakter zbrodniczy, o ile dziecko w łonie matki zostaje zabite świadomie.

Toteż świadome zabijanie płodu w łonie matki kwalifikuje się przez prawo cywilne jako zbrodnia zabójstwa, zaś przez religię, jako grzech zabójstwa. Prawo boskie i prawa ludzkie zupełnie zgadzają się pod tym względem.

Dr med. Z. Lamentowski.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Miłość czuwa, a nawet śpiąc nie śpi.
Znużona nie ustaje, spętana nie traci swobody, strwożona nie trwoży się; lecz jako płomień żywy i przenikliwy, wznosi się ku Niebu i spośród wszelkich zawad bezpiecznie wylata.

Kto kocha, ten zna wołanie miłości. Wielkim głosem jest w uszach Boga samo żywe uczucie duszy, która mówi: O Boże mój, o Miłości moja! Ty bądź cały dla mnie, bo ja cały Twój jestem.

Tomasz à Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

FRAGMENTY Z ŻYCIA BRATA ALBERTA

Wśród rozpaczliwej zawieruchy, jaka ogarnęła świat, nieszczęść i nędzy stąd powstałych, wśród wzrostu egoizmów i ataków na najświętsze hasła człowieka i wytyczne życia chrześcijańskiego, słusznie jest wspominać tych, którzy umieli zaprzeć siebie, a życie oddali uśmierzaniu cierpień drugich w imię Wielkiej Miłości Bliźniego.

Brata Alberta miałam szczęście gościć przed laty, w naszym domu w Krakowie. Nie zapomnę nigdy tej dostojności i tchnienia wielkiego ducha — jaką roztaczała jego postać. — Wyniosły a skromny, cichy a pełen wyrazu — który bez podniosłych słów umiał budzić w duszy najwyższe uczucia i jakąś niewysłowioną wdzięczność, że chociaż chwilę czasu, dane jest zwykłemu człowiekowi z Nim przestawać.

Sądzę, że skreślona sylwetka w krótkich zarysach, przez młodziutką, ale dojrzałą gorącością serca autorkę, da chwilę ukojenia wewnętrznego Czytelniczkom naszym, którego dziś wszyscy jesteśmy spragnieni. *L. K.*

W roku 1846 zdarzył się wypadek na pozór znikomej wagi — do jednego z kościołów warszawskich przyniesiono dziecko do chrztu. Miało ono zamożnych rodziców, ale było wątłe i mimo usilnych zabiegów lekarskich groziła mu śmierć. Znękana matka, wobec wiszącej nad dzieckiem groźby, złożyła ślub, że jeśli Bóg uratuje maleństwo — ubierać je będzie w habit zakonny, a rodziców chrzestnych wybierze spośród żebraków. I tak się stało, że w dniu tym, ręce biedaków trzymały poduszkę maleńkiego Adama Chmielowskiego, podczas gdy Duch święty zstępował do budzącej się duszy...

W kilka lat potem spotkać było można na ulicach Warszawy, małego chłopca w stroju zakonnym. Wychodząc z kościoła wyciągał do matki rączkę po grosiki, które potem rozdawał żebrakom.

Przeszły lata, minął rok 1863 zostawiając po sobie łzy i ból. Siedemnastoletni Adam Chmielowski wrócił z pola walki za Ojczyznę... bez nogi. Ale był młody i pełen wiary w przyszłość. Wszechstronne zdolności pchały go coraz wyżej. Zostawszy inżynierem, jedzie do Monachium na studia artystyczne. Wraz z Gierymskim, Chełmońskim, Witkiewiczem — tworzy nową szkołę, nowy prąd w malarstwie polskim. Wkrótce zdobywa wielkie uznanie nie tylko jako malarz, ale przede wszystkim jako znawca sztuki. W swych sądach Chmielowski opiera się na zasadach nieznanych zmaterializowanemu pokoleniu XX wieku. W duszy późniejszego Brata Alberta tworzy się już wtedy światopogląd, obejmujący swym kręgiem wszystko — a więc i sztukę. W niej widzi młody artysta wyraz swych najgłębszych, najżarliwszych uczuć, których celem ostatecznym jest Bóg. Koledzy, słuchając jego wywodów, często nie dzieląc ich w pełni, instynktownie wyczuwali wyższość tego człowieka, który idąc z prądem nowych myśli, jednocześnie zmienia je i przekształca w duchu Bożym. Z czasem, człowiek ten pogłębiając się duchowo, odbije od nich, wyprzedzi i zostawi daleko poza sobą...

Kiedyś opisując projekt ilustracji do bajki o dobrym synu, który szedł po wodę życia, Chmielowski dodaje: „Sens bajki jest piękny, bo któż wody życia nie szuka? — i malarz, i zakonnik, i poeta! — Nawet Chrystus Pan o niej mówił, ale mówił, że w Nim jest źródło, a nie za górami". Szukanie drogi do Istotnego Źródła Życia charakteryzuje młodzieńczy okres życia Chmielowskiego. Najprzód kierują nim jego własne zdolności „Przez sztukę, do Boga!" — oto hasło, którym stara się kierować. Ale ścieżka, którą obrał, nie jest prosta, wije się wśród ludzi, których hasłem jest „Sztuka dla sztuki!" Poznając coraz lepiej świat i własną duszę Chmielowski czuje wzrastającą burzę w swym sercu: „niepokój rzeczy Boskich bije weń skrzydłami". Powodzenia w pracach artystycznych nie zadowalniają go. Na każdym kroku widzi zdradliwą maskę piękna, pod którym kryje się zło, lub bezgraniczna pustka. Dążąc do Boga chciałby poświęcić swe życie heroicznej walce ze złem, Boskiemu Królestwu Miłości — a tymczasem na drodze — którą obrał, nie znajduje pola do zaspokojenia swych pragnień. Kiedyś będąc świadkiem bójki nędzarzy o śmiecie z kamienic usłyszał w duszy głos: „Rzuć wszystko, i poświęć się tym biedakom". Ale głos ten ucichł na długo, a duszę Chmielowskiego ogarnęły ciemności i smutek. Szukając drogi, odbył nowicjat w Zakonie Jezuitów, potem szerzył gorącą propagandę tercjarstwa na Kresach, ale czuł, że inna mu droga została przeznaczona. Nie wiedział jaka! Aż kiedyś wracając późnym wieczorem z rautu urządzonego na jakiś cel dobroczynny, wstąpił do „miejskiej ogrzewalni" Krakowa — domu noclegowego dla mężczyzn. Obraz, który się przedstawił jego oczom, był straszny. „Zniszczona budowla bez ogrodzenia", opowiadał później, „w której wnętrzu była tylko jedna wielka, zaniedbana izba bez podłogi, a za to pełna śmieci, błota, brudu i wszelkiego robactwa, które się roiło jak w mrowisku... Było tam stłoczonych do 200 osób różnego wieku i wartości. Między zdrowymi byli chorzy, między uczciwymi — pijacy i złodzieje. Były podrostki, mali chłopcy i dzieci. Pod zgniłą ścianą stały jakieś ławy, na których siedziały złe, mocarne jednostki, które tam wodziły rej pijąc i grając w karty; pod ławkami zaś leżeli skuleni starcy i chorzy, którzy prawie

dogorywując, próżno wołali o pomoc. Przez całą izbę przechodziła rura od pieca, opalanego raz na dzień, przez miejskiego stróża. Pod ogrzaną rurą kłębiły się ciała uliczników i dzieci. Ze stosów mokrych ubrań, suszących się na rurze, sypało się na śpiących pod nią różne robactwo, a twarze chłopców wyglądały tak, jak by były ospą, czy trądem oszpecone".... Widok ten tak wstrząsnął duszą Adama Chmielowskiego, że nie czując zmęczenia pokuśtykał na swej drewnianej nodze do domu noclegowego dla kobiet. Ale tu natrafił na coś, co zerwało w nim ostatnie więzy, łączące go ze światem materialnym. W straszliwym zaduchu noclegowej „nory" biły się dwie kobiety. Jedna z nich schwyciwszy za nogi własną córeczkę waliła nią, jak drewnianą kłodą w głowę swej przeciwniczki. Gdy je rozdzielono, dziecko już nie żyło. Stojąc nad martwym ciałem dziecka, przed oczyma malarza przesuwały się pewnie obrazy sal przepełnionych barwnym tłumem wielkiego świata. Przed godziną wyszedł stamtąd i zaszedł... tu. Czy potrafi wrócić do tamtego świata, aby pieścić wzrok blaskiem brylantów i na płótno przelewać miękkie fale jedwabi? — Rzuć wszystko a poświęć się nędzarzom!

Głos wzywał go znowu, tym razem silny jak dzwon... I stało się tak, że nocy tej „umarł Adam Chmielowski, a został tylko Brat Albert" (z listu do krewnych).

Przywdziawszy zgrzebny, wojłokowy habit zbratał się na całe życie z nędzą. „Adam służy opuchlakom", napisał do kolegów Stanisław Witkiewicz. Jak ongiś Św. Franciszek z Asyżu, mógł Brat Albert powiedzieć: „moja siostra Bieda", gdyż pokochał ją naprawdę. W nędznych cuchnących brudem postaciach ujrzał Chrystusa, ku któremu szedł przez całe swe życie. Zbratany z siostrą Biedą, szedł prosto ku Źródłu Życia. Idąc, wyławiał z rynsztoków miejskich dusze ludzkie. Wyciągając biedaków z nędzy nie pragnął dla nich dobrobytu. „Siostra Bieda", według niego, najpewniej prowadziła do Boga. Dać człowiekowi możność uczciwego zarobku i przez pracę podnieść go moralnie — oto cel życia Brata Alberta. Dlatego też cała późniejsza działalność jego — i jego następców, nosi ten charakter. Domy noclegowe przybierają wygląd czystych, ale ubogich schronów. Dzieci wychowane w zakładach albertyńów i albertynek są przyzwyczajone do niewygód i wszelkich trudów życia, które ich czekają.

„Módl się i pracuj!" mówi zawieszone w salach pracy hasło. Tym hasłem żyje zakład wychowawczy chłopców na Grochowie w Warszawie i wielu innych podobnych zakładów, rozsianych po Polsce.

W dzień wigilijny 1916 roku, złożony na drewnianej desce zakonnego tapczanu, umierał Brat Albert Jak ongiś, gdy Duch Święty spływał na budzącą się duszę, podtrzymywały go ręce żebracze, tak teraz otaczały go twarze biedaków i podtrzymywały opadającą z sił głowę ramiona, odziane w szorstkie, wojłokowe habity. Brat Albert uśmiechał się do zapłakanych twarzy, bo widział już oczyma duszy rzeczy tak cudowne, jak odrodzenie ukochanej Ojczyzny i wiele innych cudownych wizji. Uśmiechał się i błogosławił swych braci i siostry zakonne, ubogich i sieroty znajdujące się w przytuliskach. Uśmiechał się i błogosławił...

A my stajemy dziś wobec faktu ogromnego rozwoju akcji albertynów i albertynek. Oto kilka cyfr, które mówią za siebie. W ciągu 1935 roku udzielono 721.067 noclegów, przy czym dziennie, w miesiącach zimowych korzystało ze schronisk 2115 osób. Przez ten rok wydano 608.667 porcji straw.

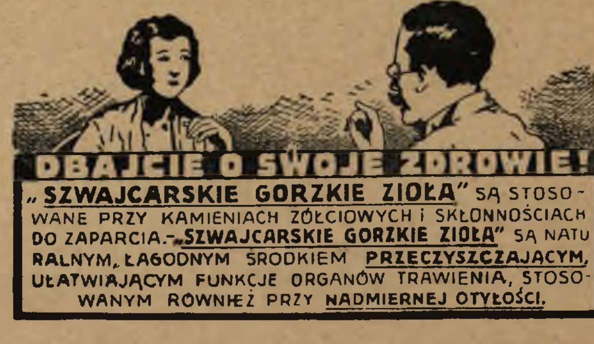
Liczba wychowanków wynosiła 415 dzieci. Są to cyfry poważne, gdy się weźmie pod uwagę, że Zgromadzenie nie ma żadnych innych funduszów poza jałmużną, którą zbiera dla swych biednych. Trudno w kilku słowach podać sprawozdanie z obecnej działalności braci albertynów. Czytelnikom, którzy chcą zawrzeć bliższy kontakt z duchem naszego polskiego Świętego — Brata Alberta, radzę zwiedzić zakład dla chłopców na Grochowie (otworzony w 1935 r.), lub dom noclegowy na Pradze.

Jadwiga Jankowska.

DO KOBIET POLSKICH

Zarząd Oddziału Kobiet Ligi Morskiej i Kolonialnej, zwraca się do wszystkich kobiet polskich z wezwaniem aby zapisywały się na członkinie oddziału, a pracą swą i drobnymi składkami przyczyniały się do zwiększania sum przeznaczonych ua budowę naszej floty. Tylko zbiorowy wysiłek sprostać może wielkim zadaniom, którym nieść pomoc winna każda kobieta polska.

Zapisy przyjmuje biuro L. M. K. Marszałkowska 151 m. 6.



CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Kobiety z wyższym wykształceniem w Polsce zorganizowały Kongres Międzynarodowej Federacji Kobiet w Krakowie, na który zjechało się kilkaset delegatek z całego świata. Kongres odbył się w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którego uroczyste otwarcie przybył jako przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, minister wyznań religijnych i oświaty, prof. Świętosławski. Obecni też byli prezydent m. Krakowa p. Kaplicki, rektor Un. Jagiellońskiego prof. Maziarski, prof. Krzyżanowski, Dybowski, Michalski. Zebranie witała przewodnicząca kongresu p. Westerdich, po czym zabrała głos prezeska polskiej Federacji Kobiet p. Męczkowska.

Uchwały — po opracowaniu ich — zostaną ogłoszone w prasie. Jeneralna sprawozdawczyni, p. Eder, zaznaczyła, że spomiędzy projektów należy zwrócić uwagę m. in. na jeden z nich, rzucający piękną myśl, by pedagogowie i inne członkinie, wracając do swych krajów, zaznajamiały dzieci w szkołach z folklorem, muzyką i sztuką kraju, w którym odbywały swe obrady. Poza tym, by każde dziecko w poszczególnych krajach, zrzeszonych w Federacji, złożyło najmniejszą, będącą w tym kraju w obiegu monetę, celem wysłania do innego kraju wycieczki pewnej grupy dzieci z miejsca obrad kongresu — w tym wypadku z Polski.

Projekt godny kongresu kobiet z wyższym wykształceniem. Oby prowadził do braterstwa dusz na świecie, który w tej chwili rozszalał się w nienawiści.



P. Zofia Starowieyska-Morstinowa przetłumaczyła książkę p. H. Haluschki z niemieckiego pod tytułem: „Adam i Ewa. Psychologia na wesoło”, wydanie Księży Jezuitów, zaopatrzone w pozwolenie władzy duchownej. Książkę chwali p. Z. Zaleska, co już jest dla nas autorytetem, i radzi, abyśmy ją „same przeczytały”.

W Gdyni w roku bieżącym w Kolegium Międzynarodowym cały szereg kobiet miał wykłady naukowe. A mianowicie: prof. W. W. P. i Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Maria Skalińska: O roślinności morskiej i nadmorskiej, doc. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Eugenia Stołyhwowa: O rasizmie, kierowniczka Muzeum Etnograficznego w Gdyni dr Janina Krajewska: O etnografii Pomorza i dr praw Hermina Janeckowa z Presova na Słowaczyźnie: O ruchu kobiecym i fizycznym wychowaniu kobiet w Czechosłowacji, p. dr Bożena Stelmachowska z Poznania: O sztuce kaszubskiej.

W związku z wykładami w Kolegium, powstała specjalna organizacja propagandy idei morza słowiańskiego pod nazwą: Gwardia mórz słowiańskich. Do rady naczelnej tej organizacji wybrano między innymi p. Jadwigę Hilarewiczową, jako jedną z wiceprezesów rady, a p. dr Herminę Janeckową jako członka rady.

PP. Anna Szelągowska, przewodnicząca Zw. Kobiet zawodowo pracujących, pierwsza w Polsce biegła sądowa w sprawach handlowych, p. *Krystyna Dydyńska,* artystka-malrka, przewodnicząca Sekcji Sztuk Plastycznych, red. *E. Halpernowa,* adw. *Grażyna Szumiłowa,* przyjęły udział w kongresie kobiet zawodowo pracujących — w Paryżu, dokąd zjechały się przedstawicielki 20 krajów świata. Obrady toczyły się w sprawach prawnych, ekonomicznych, udziału kobiet w lotnictwie, inżynierii i elektryczności. W Kongresie przyjęła udział p. *Curie-Jolliot,* córka Marii Skłodowskiej-Curie, której imię rozniosło imię Polski zanim stanęła w szeregu państw wolnych.

P. Zofia Chrzanowska, dyrektorka największego u nas domu handlowego firmy dobrze zasłużonej — Braci Jabłkowskich, odbyła podróż do Paryża, aby zapoznać się z techniką wielkich domów paryskich. Młoda, energiczna, wykształcona i kulturalna a zapalona w swej pracy p. Chrzanowska, umiała niezawodnie zebrać obfity plon w swej podróży, który dodatnio wpłynie na niejedno ulepszenie w firmie, która staranością zjednała już sobie imię, budzące ufność publiczności warszawskiej. Brać w nasze ręce handel, to jedno z haseł, prowadzące, bez zewnętrznych wstrząsów, do równowagi ekonomicznej.

P. Maria Niklewiczowa redaguje dwutygodnik dla dzieci i młodzieży pod tytułem: „Młody Polak”, wydawany przez Stow. Chrześc.-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.



CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć trzeba, że nie wszystkie formalności, na które często narzekamy, są zbędne. Byłoby mniej niezadowoleń ze służby, mniej zawodów, które często przysparzają zmartwień i mącą spokój domowy, gdybyśmy zachowały wszystkie przepisy przy robieniu umowy ze służącą nowoprzyjmowaną. Żądać musimy: oprócz świadectw, paszportów.

Zaprowadzić służącej książkę służbową. Nie przyjmować służącej, która co tydzień, dwa, czy co miesiąc zmienia służby, bo to już nie daje jej cech solidności. A gdyby jednak, osobiste z nią zetknięcie, wywierało dobre wrażenie, wtedy poświęcić trochę czasu, pod odnośnymi adresami, znaleźć te panie, u których była i dojść dlaczego służbę opuszczała. Przecież i panie bywają różne. Może nie zawsze wina jest służącej.

Wiedzieć należy i objaśniać trzeba, że rozbudowana została sieć szkół powszechnych wieczorowych dla dorosłych i że nowe szkoły mieszczą się na przedmieściach, a mianowicie: na Ochocie, przy ul. Grójeckiej 93 i Raszyńskiej 22. Na Mokotowie przy ul. Kazimierzowskiej 60. Na Żoliborzu przy ul. Gdańskiej 1 i Marymoncie przy ul. Marii Kazimiery 21, o czym piszą plakaty na słupach miejskich.

Pożytecznie jest zasięgać wiadomości o porządkowaniu bibliotek tak, aby wiedzieć w każdej chwili gdzie która książka się znajduje. W tym celu pogotowie bibliotekarskie Macierzy Polskiej rozporządza całym aparatem, który na wezwanie gotów zrobić inwentarz, katalog, znakowanie, słowem, za przystępną cenę, uporządkować domowe zbiory książek.

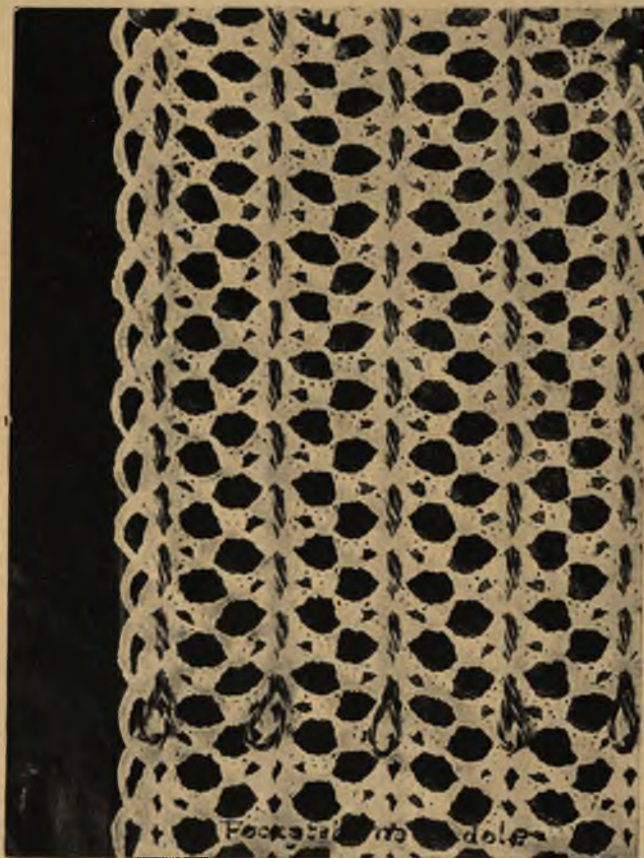
Wiedzieć trzeba, że wobec fałszowania produktów, które rośnie niby epidemia, „Panie Domu” przygotowały małe laboratorium chemiczne do domowego użytku. Jest to szafka lub skrzyneczka, zawierająca: komplet odczynników, lampkę spirytusową, naczynia (epruwetki, lejki, mensurka itp.) oraz kartotekę, gdzie każdy towar ma swoją kartkę z opisem jego wartości i wskazówkami, jak przeprowadzać próby; na tychże kartkach zapisuje się wyniki tych bardzo łatwych doświadczeń.

Staranne panie domu rodzinnego nie omieszkają niezawodnie skorzystać z tej dobrze obmyślonej pomocy, zabezpieczającej od ciężkich nieraz chorób, spowodowanych zafałszowanym produktem.



SZYDEŁKOWA KAMIZELKA PRZETYKANA WEŁNĄ

Wśród nowości przygotowanych na tegoroczną zimę, zjawiły się znów wygodne i ozdobne kamizelki bez rękawów. Są one tym milsze, że mogą być wykonane z włóczki lub wełny, czy



też cieniutkiego kordonku, stosowanego do lekkich wizytowych sukien.

Podajemy naszym Czytelniczkom sposób wykonania takiej kamizelki.

Najpierw wycinamy formę z papieru pakunkowego według własnego wymiaru i według niej robimy najpierw plecy, a następnie dwa przody. Musimy jednak uważać, by nie zrobić obu przodów na jedną stronę. W tym celu napiszmy na wykroju „strona prawa", a po skończeniu jednej części przodu, przekreślmy ten napis i odwróćmy papier na drugą stronę. Nie popełnimy wówczas pomyłki.

Zaczynamy robotę od pleców na dole robiąc najpierw tak zwany łańcuszek z pojedyńczych oczek. Łańcuszek musi być tak długi, jaka jest szerokość pleców na dole.

Na tym łańcuszku robimy najpierw *rząd 1.* 3 słupki raz-nawijane, 3 oczka na powietrzu i znów 3 słupki raz-nawijane wkłuwane w jedno i to samo oczko łańcuszka. Dalej bez oddzielania robimy 3 słupki raz-nawijane, wkłuwane o dwa oczka w łańcuszku ku lewej stronie. Znów robimy jak początkowo 3 oczka na powietrzu i znów 3 słupki raz-nawijane, wkłute w trzecie oczko łańcuszka i powtórzenie pierwszej grupy. — Po przerobieniu całego rzędu na podstawowym łańcuszku i dokładnem wymierzeniu szerokości robimy rząd drugi.

Po odwróceniu roboty robimy 2 oczka na powietrzu, 3 słupki raz-nawijane, wkłuwane w dziurkę w poprzednim rzędzie. Dalej bez oddzielania 3 słupki raz — nawijane i 3 oczka na powietrza. Znów grupa, którą nazwiemy „muszelką" składająca się z 6 słupków raz-nawijanych, rozdzielonych w środku trzema oczkami na powietrzu. Wszystkie 6 słupków wrabiamy w dziurkę muszelki w poprzednim rzędzie. W ten sposób robimy całą kamizelkę stosując się ściśle do wykroju z papieru.

Po wykończeniu trzech części kamizelki przewlekamy przez dziurki w muszelkach kolorową wełną zwaną „Floralia" firmy C+B, pasemka lacetu lub sznelki. Jest to uwidocznione na fotografii, na której widzimy kilka rzędów szydełkowania bez przewlekania, a następnie odznacza się kolorowa nić z pętlą u dołu, biegnącą prostopadle wzdłuż kamizelki.

W przewlekaniu tej kolorowej nici, możemy puścić wodze fantazji, gdyż można wpleść kilka ładnie dobranych kolorów, przez całą szerokość kamizelki, lub tylko dać pasy po obu stronach przodu i na środku pleców. Główną zaletą będzie dobór materiału i kolorów. *Maria Stefkowa.*

BIELIZNA DAMSKA I POŚCIELOWA

Jesienią zalecamy paniom przejrzeć szafę z bielizną, napewno znajdzie się niejedno do skompletowania, a w dzisiejszych ciężkich czasach lepiej czynić to systematycznie, po trochu.

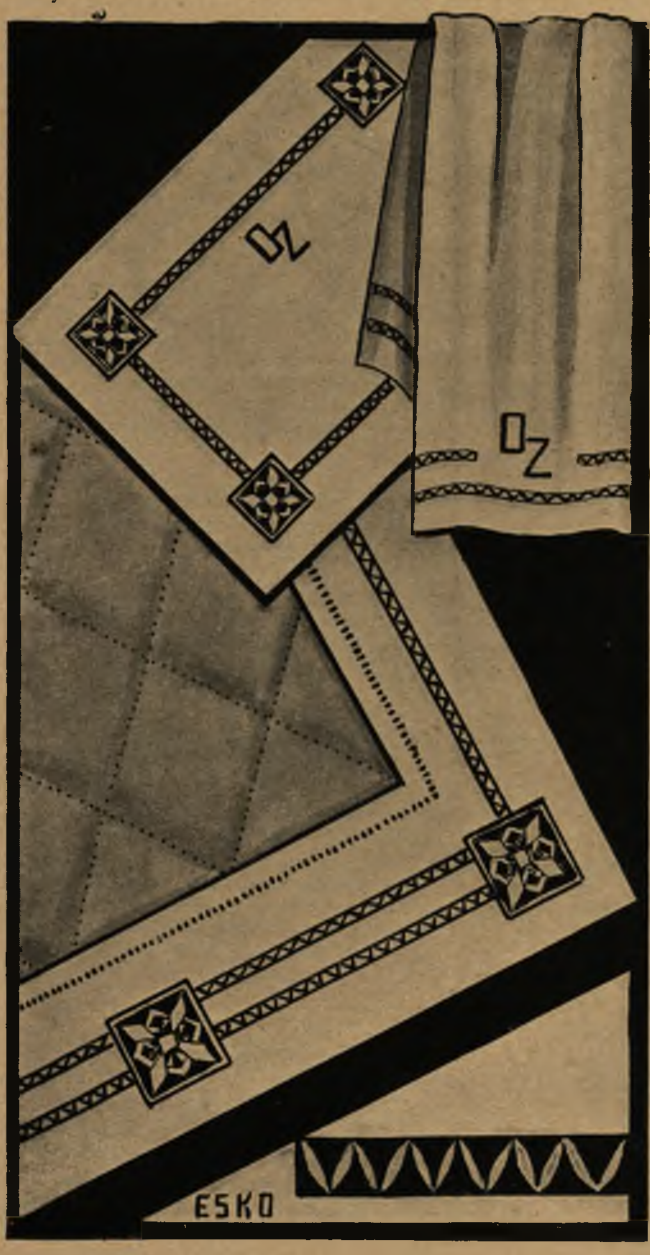


Zimowe wieczory długie — dosyć jest 2 do 3 godzin poświęcić dziennie, a na wiosnę napewno cieszyć się panie będą kilkoma ładnymi sztukami bielizny.

Dajemy paniom model nocnej koszuli z wyhaftowanymi atłaskiem kropkami, podanymi obok w naturalnej wielkości, następnie koszulę dzienną i kombinację. Mereżki zwyczajne, kwadraciki i kropki, haftowane atłaskiem. Deseń podany naturalnej wielkości.

Jako materiał na bieliznę wskazana toile de soie, albo dobry gatunek batystu.

W bieliźnie pościelowej mereżka podana naturalnej wielkości. Jedną stronę mereżki robimy zwykłym sposobem, biorąc tylko większą ilość nitek na słupek — z drugiej strony bierzemy stale z dwóch słupków po połowie nitek, tym sposobem otrzymamy ukosy.



Motywy kwadratowe nabędą panie z łatwością w sklepach z robotami, mogą być siatkowe, klockowe, teneryfy, a nawet fabryczne.

Ładnie przy mereżkach wyglądają kwadraty wykonane haftem richelieu, a przytem unikną panie niepotrzebnego kosztu.

E. Kotwicz-Onichimowska.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Z. Zar... z Podola. Miło nam, że upewnić Sz. Panią możemy, że nie jest u nas tak źle, jak Sz. Pani przypuszcza. Dusze, wśród zamętu, jaki opanował cały świat, szukają ukojenia, uspokojenia, ciszy wewnętrznej. Znajdują to w gorącej wierze, która tu i owdzie manifestuje się nazewnątrz nawet bardzo głośno. Taką uroczystą manifestacją wiary, była wycieczka zorganizowana przez Młodzież Akademicką, reprezentowaną w 20.000, i w skupieniu składającą przysięgę w Częstochowie na wierność wierze i służbie Bożej. Taką manifestacją zbiorową było niedawne uroczyste zawieszenie krzyża, tego najwznioślejszego symbolu ofiary dla zbawienia błądzących, w Warszawskim Konserwatorium Muzycznym, a więc w odrębnych znów kręgach, gdzie wobec zgromadzonej młodzieży, profesorów, dostojników, duchowieństwa Ks. Biskup Szlagowski, ten kapłan niezmordowany w usługach społecznej wagi, zakończył swe przemówienie serdecznymi słowy, które przytaczamy: „Niech ten krzyż będzie dla was źródłem natchnień najwyższych uczuć, które się wyrażają w muzyce. Chciałbym, aby Polska stanęła w pierwszym rzędzie narodów, które przynoszą swe dzieła Chrystusowi Panu. Niech On króluje nie tylko na tych surowych pustych ścianach, ale w sercach waszych, abyście narodowi dali tę wielką podnietę ducha, która go utrzymywała przy życiu w niewoli i doprowadziła do wybawienia. Niech Bóg błogosławi waszym poczynaniom". — A na które odpowiedzią była ta sama pieśń, która kończyła uroczystości na Jasnej Górze, a która znakomicie odzwierciedla uczucia zbiorowe młodych dusz: „My chcemy Boga". — Więc nie rozpaczajmy! Za życzliwe słowa zawarte w liście dziękujemy, prosząc o dalszą pamięć.

P. Zofii Krzew. w Opatowie. Prześliczne książeczki pisze p. Alina Kwiecińska dla dzieci. Wszystkie jej prace, a już jest spory ich wybór, świadczą o wczuciu się w życie dziecka i w jego wyobraźnię. Czy to będą „Dzieciaki", których przygody są wyborne, czy opowieści o tem „Jak to mali podróżowali po stolicy", czy świetna bajka o tem „Co się zdarzyło w kuchni króla Ćwieczka", ze wszystkiego każda matka będzie miała wyborną pomoc do radości dziecka. Książeczki są pięknie wydane, ilustrowane i pisane doskonałym polskim językiem, co bardzo, w naszych oczach, podnosi ich wartość. — Każda księgarnia dostarczy ich pani. Niektóre są wydawane przez „Bluszcz", Ś-to Krzyska 17. Inne przez „Bibliotekę Książek Różowych", Warszawa, Marszałkowska 96.

PISMA NADESŁANE DO REDAKCJI

„Przegląd Katolicki", „Posiew", „Królowa Apostołów", „Mały Apostoł". Wydawnictwa Księży Pallotynów. Wszystkie odznaczają się doborem treści i niebywale tanią prenumeratą. Adres Redakcji: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.

„Powściągliwość i Praca". Redakcja w Miejscu Piastowym. Małopolska.

„Świat", pismo żywo redagowane, wychodzi co tydzień. Redakcja: Warszawa, Zgoda 12.

„Morze", miesięcznik, równie obficie ilustrowany, jak „Rodzina Polska", z obfitą treścią, obejmującą całokształt spraw dotyczących morza naszego.

„Szkwał", pismo Oddziału Młodzieży Akademickiej L. M. K. szerzy wśród młodzieży nie tylko wiadomości dotyczące morza, ale czyniące wielką propagandę miłości morza, która też coraz wydatniej ujawnia się w naszym społeczeństwie dla tych wrót, co są symbolem wzrostu naszego ekonomicznego życia, rozwoju przemysłu, rękodzielnictwa i handlu.

KĄCIK DLA DZIECI

PRZEKLĘTY MŁYN

Nad szeroką rzeką stał stary młyn. Woda szumiała płynąc obok, jakby zachęcała koło młyńskie do pracy. „Poddaj się moim falom”, mruczała, „poddaj się, obrócę cię, siły mam dość, poruszę twe kamienie, będziemy zboże mleć, zboże mleć...” — Ale młyn milczał jak zaklęty. Porosło mchem jego koło, dach porósł trawą, deszcz zaciekał przez dziury. Kruszały młyńskie kamienie od wichru i wody. Szczury tylko gospodarzyły w pustym młynie. Nie tak tu kiedyś bywało. Pracował młyn gorliwie, płynęło zboże złotą strugą, sypała się do worków mąka bielutka. Z najdalszych stron zjeżdżali się ludzie do młyna, bo choć młynarz drogo sobie kazał płacić, bo chciwiec był straszny, ale nigdzie też tak zboża nie zmielono, nigdzie mąka taka miałka i bielutka nie była. Na całą okolicę słychać było młyn: „Tarte przetarte, tarte przetarte, jeno mielenie moje coś warte” — śpiewał wesoło. Aż raz, w głodowe lata to było, urodzaje marne, nawet gospodarzom bogatszym bieda w oczy zaglądała, nie mówić już o biedocie wiejskiej, przyszła do młyna ubożuchna wdowa i przyniosła do zmielenia worek zboża, jedyny jaki miała. Starczyć to miało i na zimę ciężką i długi przednówek. Młynarz choć biedę widział wokoło, tak samo słono płacić sobie kazał, a gdy mu o ciężkich czasach mówiono, przytakiwał: „A ciężkie, ciężkie, młyn mało pracuje, zubożeć mi przyjdzie”. — Więc i od kobiety tej zboże do przemiału wziął a jako zapłaty trzeciej części zboża zażądał. Prosiła kobiecina, o dzieciach głodnych mówiła, ale skąpiec twarde serce miał, ani słyszeć o niczem chciał. Cóż miała robić kobiecina — zgodziła się. A gdy przyszła po odbiór mąki, dostała plew pół worka. „Młynarzu”, krzyknęła, „a toć ja wam prawe ziarno dałam, a wy mnie zamiast mąki plewy oddajecie”! — „A cóżem ja winien, że takie wasze ziarno było”, odparł chciwiec. — „Takie ziarno było”, krzyknęła kobiecina, a toć, człowieku, bez serca, młyn wasz co mełł moje zboże, zaświadczyć może, żem szczere zboże dała”! — Uśmiechnął się młynarz i powiada: „Świadcz, mój młynie”. — A młyn posłuszny swemu panu zaterkotał: „Plewy były, plewy były”. — Zrozpaczona kobieta krzyknęła: „Za kłamstwo to i krzywdę mych dzieci zamilknij póty, póki sam miłosierdzia nie dostąpisz”. — Sprawdziły się słowa pokrzywdzonej. Młyn stanął, próżno woda napierała na koło, próżno sprowadzał młynarz uczonych majstrów. Młyn milczał jak zaklęty. Nie pomogło nic. Młynarz ze wstydu, bo rozniosło się to szeroko, wyniósł się z okolicy. A młyn niemy pozostał. Próbowali ludzie czasem mleć na nim, najczęściej ktoś z kradzionym zbożem się zakradł, ale bezskutecznie. Opustoszał młyn stary, minęło lat wiele, chylił się coraz bardziej ku upadkowi, ludzie z daleka go omijali żegnając się pobożnie. Aż raz jesienią szło nad rzeką ludzi dwoje: staruszka drżąca i chłopak wyrostek. „Już nie zdolę iść dalej”, szepnęła. „Oj! Babko, aby trochę, dom jakiś widzę w pobliżu”, odparł chłopak i pociągnął staruszkę. Doszli do młyna, pustką i chłodem wiało stamtąd, ale znużeni podróżni nie baczyli na to, radzi, że mają dach nad głową. Gdy już usiedli pod dachem, odezwała się staruszka: „A wiesz ty, chłopcze, gdzie my jesteśmy — w przeklętym młynie”. — „Gdzie”? krzyknął chłopak, „co wam się troi, babko”! — „A tak mój chłopcze, a tak, małą ja dziewczynką byłam, gdyśmy z tych stron wyszli, ale pomnę, co mój ojciec opowiadał”, i tu prawić poczęła historię młyna. — „A co się stało z tymi biedakami”? — „Wymarli wszyscy”, pokiwała głową babka, „jeden tylko chłopak ocalał, co go miłosierni ludzie przytulili, a to właśnie był mój ojciec”. Stary młyn słuchał tej opowieści, i coś w nim drgnęło, już nie czuł krzywdy, że tyle lat bezczynnie stoi, czuł tylko ból krzywdy, którą zadał, chcąc się bezmyślnie przysłużyć swemu panu. — „Skoro on taką krzywdę mojej prababce uczynił, to może teraz tę garść zboża co nam po drodze dała ta miłosierna kobieta dla nas przemiele i będziemy mieli co jeść, babko”! zawołał chłopak. „Ej! synku, a znasz się ty na młynie”? — „A czyżem to, babko nie służył całej zimy u młynarza, nimeście się naparli w swoje strony wracać, mówiąc, że nas tam dobry los czeka”. — Nie myśląc wiele wyszedł na dwór, nastawił stawidła i woda uderzać o koło młyńskie poczęła, nasypał zboża pod kamienie i mówił: „Mielże młynie miel, krzywdę kiedyś wyrządziłeś, lecz chyba ją odkupiłeś, być bez pracy latek tyle, lepiej znaleźć się w mogile...” Drgnęło coś po raz drugi w młynie starym, a coś prawnuk tej ukrzywdzonej nie tylko go nie przeklina, ale jeszcze żałuje. Drgnęło coś po raz trzeci i nagle koło zamarłe poruszać się jęło, a spod kamieni młyńskich wąską strugą garstka mąki spłynęła. Usłyszeli ludzie klekot młyna, zbiegli się zewsząd patrzeć na dziwo ono. Młyn mełł jak za najlepszych czasów. Wszyscy uznali, że ten co zaklęcie z młyna zdjął ma do niego prawo. I tak chłopak został młynarzem i dobrze się im z babką działo. A raz w rok na pamiątkę zdarzenia onego wszyscy biedacy mieli prawo darmo swe zboże do przemiału przynosić.

H. Rostafińska-Choynowska.

W PAŹDZIERNIKU

Stuk, stuk, stuku, stuk, stuk, stuku....
Echo hen w dal niesie,
Lecą wokół złote łuski —
Co też to dzieje się?

Stuk, stuk, stuku — słychać wokół
Hen po okolicy,
A toć międlą lniane włókno
W drewnianej międlnicy.

Odbijają twardą skórkę,
Zdrewniałe łuseczki,
Lecą wokół, polatują,
Złote paździoreczki.

Aż zostanie samo włókno, —
Wtedy je uczeszą,
I w komorze je pasmami
Na ścianie powieszą.

A gdy przyjdzie jesień zimna
Zawieje, szarugi...
Zafurkoczą kołowrotki
Ciągnąc nici smugi.

Snuje nitka się cieniutka,
Snuje wraz z piosenką.
A z tej nitki, co też będzie?
Bielutkie płócienko.

H. R. Ch.

ODWIEDZINY

Ćwir, ćwir u okienka,
Jak się ma panienka.
A, mości mazurek,
Przyleciał na murek?
— A gdzież to się waćpan
Przez lato obracał,
Że tu do okienka
Wcale nie powracał?
— Ćwir, ćwir, panieneczko,
Poleciałem w pole,
Pomagałem pilnie
Przy młocce w stodole.
— Oj widzę to, widzę,
Urósł panu brzuszek,
Pewno nie w smak będzie
Ta trocha okruszek.
— Ćwir, ćwir, wolne żarty,
Panienka pozwoli,
Przecież od przybytku
Głowa nie zaboli.
Wolę ja pszeniczkę
I leśne jagódki,
Lecz zima się zbliża,
Dzionek już tak krótki.
— Boi się waść zimy
I głodu ogromnie
I dlatego sobie dziś
Przypomniał o mnie.
— Ćwir, zawsze pamiętam ,
Brzydkie posądzenia,
Lecz po cóż okruszki,
Gdy mam dość jedzenia.
A w zimie, gdy karmi
Mnie twa hojna ręka,
Ćwierkam wdzięcznie codzień
U twego okienka.

H. R. Ch.

WRONA

Wrona całe lato bardzo dumna była,
I na wszystkich z góry zuchwale patrzyła.
Gdy ją jaka kuma krótko pozdrawiała.
„Paani!” jestem — „paani!” Uwagę zwracała.
Lecz gdy przyszła zima, dumy się pozbyła,
Gdzieby zjeść co mogła wokoło patrzyła.
Zeschniętego błota, gdy trochę ujrzała:
„Kołacz leży, kołacz!” — wesoło wołała.

H. R. Ch.

ZAGADKA

Co to za podróżnik śmiały
Na nitce srebrzystej,
Z wiatrem sobie polatuje
Po ziemi ojczystej?

H. R. Ch.

Redaktor: Dr Józef Zawidzki. Wydawcy: Stow. Mis. XX. Pallotynów.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

SZARADA JESIENNA

Już dawno przekwitł bez, opadł jaśminu kwiat,
akacji słodka woń już nie czaruje nas...
Kraśnej jagody znikł kuszący ślad —
i nęci mnie za mgłą ukryty las...
„Raz-dwa!” nie woła smętny ptaka głos —
dwa-trzecie piskląt nie kryją pod skrzydła...
Nie chyli się brzemienny ziarnem kłos —
i słychać wciąż, na zmianę, **„dwa-raz-trzy-dwa”**!
I oto skutek jest — wszak deszczów to pokłosie:
grzyby oraz **trzy-czwarte** — lasu upominek...
Wyborną dziś wieczerzę zastawi gosposia —
a najsmaczniejsze **wszystkie** spomiędzy jarzynek!...

Fr. Chmielewska (czł. Kl. Sz.).

REBUS



Treścią rebusu jest trzywyrazowe przysłowie polskie.

M. Doktorczyk (czł. Kl. Sz.).

DRZAZGI SZARADOWE JEDNOWYRAZOWE

I.

Ani mądrość **pierwszego-trzeciego**
ni **Wtór-pierwszy** zaprzeczy ludowi,
że **wtór-trzecia** dla napadniętego
broń nielada w obronie stanowi.
(Litery rozwiązania: **A, a, a, g, l, m**).

II.

Że panna **Wspak trzecia i pierwsza**
nie chodzi **raz-druga** to pewne,
to prawda **trój-druga**, najszczersza,
gdyż stroi się w szatki powiewne.
(Litery rozwiązania: **A, a, a, g, n, n**).

III.

Trój-pierwszy! Nie sięgaj **raz drugą** szaradę,
gdyż tylko **wtór-trzecia** głowa da jej radę.
(Litery rozwiązania: **A, ę, g, o, p, t**).

IV.

Co **drugie-trzecie**, to niedługo trwałe.
To moje zdanie, czy może za śmiałe?...
Kto **trzy raz-drugie** w błąd wprowadza siebie,
zatem niech każdy **raz-drugie** w potrzebie.
(Litery rozwiązania: **A, e, i, n, p, t, y**).

V.

Będąc **wtór-trzeci** w zakładzie zdrojowym,
spośród **raz-trzecich** zakładu owego
wybrał wygodną, albowiem był chory,
cierpiał podobno na **drugie-pierwszego**.
(Litery rozwiązania: **A, a, b, i, k, n, r**).

VI.

Że nie można na **trój-drugim**
siać, a tylko orać pługiem;
że **dwa-pierwsze** to nie... setne:
o tym **trzy i jeden** świetnie...
(Litery rozwiązania: **C, e, e, e, i, i, r, t, w, z**).

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

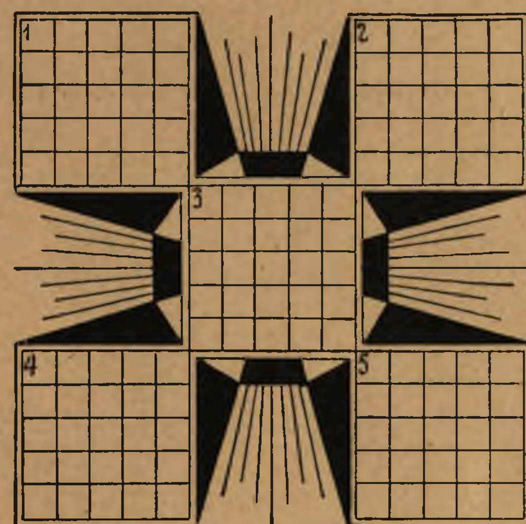
SZARADA AKTUALNA

Nasz świat uczonych szanownych
dał „Kodeks nowej pisowni”,
bo tak już jest na tym świecie,
że **trzy-pół dwa-piąte** 1) człecze
musisz uczyć się wiek cały,
czyś dziad, młodzian, czy brzdąc mały!...
W świat wydane owe **całe**
każą pisać „Marie”, „Dalie”,
a nie jak **sześć-czwór i pierwsze**
„Marje”, „Dalje” tworząc wiersze.
Są tam **trzy-czwór-piąte** słuszne —
możesz bowiem w **sześć-siedm-ósmej**,
pisząc na „jest” czy „ma” temat
użyć kryzysowe „nie ma”...
Są też zwroty **raz-wtór** 2), które
ustalają nawet „górę”;
więc czy płacić, jechać trzeba
zawsze „z góry” — prosto z nieba!
To nie wszystko — radzę zatem
„przede wszystkim” puścić kantem
Łosiów i Romerów starych,
a z kodeksem się za bary
wziąć i nie być sennym, gnuśnym,
a **pół sześć-wspak drudzy-ośmi**
bądźcie, że przy dobrej chęci
nowej biedzie łeb się skręci!

1) Ludowe. — 2) Pierwsze-drugie.

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

KWADRATY MAGICZNE



W każdym z 5 kwadratów należy wpisać po 5 wyrazów pięcioliterowych, wedle podanych niżej znaczeń, przy czym wyraz określony znakiem zapytania (oznaczający rodzaj pióra do kreślenia linii), jest wspólny dla wszystkich kwadratów.

Znaczenia wyrazów:

1. Kwadrat: 1. ? 2. Zajście (wydarzenie). 3. Wyraz magiczny. 4. Włóczęga. 5. Balustrada schodów.
2. Kwadrat: 1. Wytknięcie drogi. 2. ? 3. Kwiat ogrodowy. 4. Słup kamienny służący za pomnik. 5. Miasto we Francji.
3. Kwadrat: 1. Przeciąg czasu. 2. Frędzla. 3. ? 4. Przetwory eteryczne o zapachach owocowych. 5. Miasto w Małopolsce.
4. Kwadrat: 1. Zjawisko upiorne. 2. Nagroda zasługi. 3. Miasto portowe w Rosji. 4. ? 5. Popłoch.
5. Kwadrat: 1. Owad. 2. Port na japońskiej wyspie Hondo. 3. Bagno (błoto). 4. Rożdżeniec (włoska roślina ogrodowa). 5. ?.

B. Paluszek (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie wszystkich zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrody książkowe.** Termin nadsyłania rozwiązań **trzytygodniowy.**

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU SIERPNIOWEGO 1936 R.

Rebus: **Szesnasta rocznica „Cudu nad Wisłą”.**
Rebus: **Przebieg walk o laur olimpijski śledzi każdy entuzjasta sportu.**

Rozszerzenie zakresu działania oddziału P. K. O. w Łodzi.

Z dniem 1 października br. rozszerzony zostanie zakres działania Oddziału P. K. O. w Łodzi przez wprowadzenie pełnego obrotu czekowego oraz przyjmowanie zleceń inkasowych.

Prowadzenie kont czekowych na miejscu w Łodzi stworzy dla klientów, zamieszkałych na terenie łódzkiego okręgu przemysłowego szereg udogodnień, a między innymi da im możność dysponowania na miejscu saldem i wydawania zleceń na wypłaty bezpośrednio Oddziałowi P. K. O. w Łodzi, który będzie je załatwiał we własnym zakresie.

Oddział ten przyjmować będzie nadto weksle oraz inne dokumenty wierzytelnościowe do inkasa, przy czym zainkasowane kwoty wpływać będą bezpośrednio na konta czekowe, prowadzone w Łodzi.

Klienci, którzy chcieliby korzystać z powyższych udogodnień, winni we własnym interesie zwracać się do Oddziału P. K. O. w Łodzi.

Wzrost wkładów w P. K. O. w miesiącu sierpniu.

Stan wkładów w P. K. O. wzrósł w m. sierpniu br. o blisko 7,5 mil. i wynosił na koniec miesiąca ogólną kwotę zł 833,3 mil.

Charakterystycznym jest znaczny wzrost książeczek oszczędnościowych kont czekowych, jak i polis Działu Ubezpieczeń na życie. W sierpniu br. wydała P. K. O. 85.771 nowych książeczek oszczędnościowych, a ogólna liczba klientów w dn. 31 sierpnia przekroczyła rekordową ilość 2.364.585.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk.	Ameryka	2 dolary
Francja	23 frank.	Inne kraje	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.